

MAGAZYN **MIASTA** #11

kultura / ludzie / przestrzeń

Magazyn Miasta
kwartalnik
3(11)/2015
Cena: 16 zł (VAT 5%)



Miejska polityka migracyjna

Wielka nieobecna / Integracja po niemiecku / Fiński tygiel / Polacy wobec uchodźców / Miasta otwarte / Rom Drom
Testowanie architektury / Trzeci wymiar kuchni / Sporty miejskie / Lagos / Belgrad / Tirana / Kopenhaga

M
MAGAZYN MIASTA

005 OD REDAKCJI

006 MIASTOTEKA

- 006** *Tirana. Tyran, kolor, rana*
– Małgorzata Rejmer

008 @

- 008** *Przekleństwo i triumf smartfonów*
– Martyna Obarska

010 NOTATNIK

014 DIZAJN

016 TEMAT NUMERU:
MIEJSKA POLITYKA MIGRACYJNA

- 018** *Wielka nieobecna*
– Andriy Kornychuk
- 022** *Integracja po niemiecku*
– z Thorstenem Klute
rozmawia zespół „Magazynu Miasta”



- 026** *Fiński tygiel*
– z Anniką Forsander rozmawia
Jędrzej Burszta



- 030** *Polacy wobec uchodźców*
– Anna Stefaniak, Paulina Górka

- 034** *Wieczni tułacze*
– Aleksandra Chrzanowska

- 039** *Zobaczyć. Zrozumieć. Zadziałać.*
Przegląd kampanii społecznych
– Dominika Potkańska

- 045** *Rom Drom*
– Przemysław Witkowski

- 049** *Raszyn – integracja cudzoziemców*
szyta na miarę
– Dominik Owczarek

- 052** *Miasta otwarte*
– z Witkiem Hebanowskim rozmawia
zespół „Magazynu Miasta”

056 HIT!

- 057** *Deliryczne Lagos*
– Kacper Pobłocki

062 NOWE ROZWIĄZANIA MIEJSKIE

- 062** *Testowanie architektury*
– Martyna Adamczak

065 KUCHNIA

- 065** *Trzeci wymiar kuchni*
– Magdalena Kubecka

069 STARSZE MIASTA

- 069** Notatnik

072 SZTUKA W PRZESTRZENI PUBLICZNEJ

- 072** *Złe dni też musisz kochać*
– z Piotrem Wysockim rozmawia
Anna Wójcik



076 DNA MIASTA

- 076** *Kultura zmiany*
– Marta Gendera

079 reSITE: SERBIA

- 079** *Miasto jako zdobyc*
– Ljubica Slavković

- 083** Notatnik

086 PROJEKTOWANIE

- 086** *Kopenhaga. Najlepsze miejsce na ziemi*
– z Tiną Saaby rozmawia
Marta Żakowska

- 090** *Sporty miejskie*
– Grzegorz Gądek



094 PROSTO Z MIASTA: GDAŃSK

- 094** *Dalekowzročność*
– Magdalena Kubecka

- 095** *Mieszkania dla uchodźców*
– z Piotrem Grzelakiem rozmawia
Magdalena Kubecka

- 096** *Solidarność w praktyce*
– Patrycja Medowska

- 097** *Mieszkańcy mentorami*
– z Karoliną Stubińską rozmawia
Magdalena Kubecka

098 RECENZJE

100 PLUS/MINUS

102 NEW EUROPE 100 2015



/// ilustr. Popiek-Banach / Banach

O d r e d a k c j i



/// fot. J. Sokołowski

Sytuacja znacznej grupy migrantów w Polsce jest niepokojąca. Brakuje nam odpowiedniej polityki migracyjnej na poziomie centralnym i gminnym oraz szacunku dla różnorodności kulturowej w życiu społecznym. Dlatego też zdecydowaliśmy się poświęcić 11. numer „Magazynu Miasta” miejskiej polityce migracyjnej – tematowi trudnemu, z polskiego punktu widzenia niestety w zasadzie futurystycznemu, bo w gruncie rzeczy w naszym kraju taka polityka nie istnieje. Zdajemy sobie jednak sprawę, że tylko dzięki systemowemu wypracowaniu warunków do godnego życia cudzoziemców w naszych gminach możemy minimalizować skutki nasilających się konfliktów na tle etnicznym i nastrojów ksenofobicznych. Dlatego w tym wydaniu pokazujemy, czym jest kompleksowa miejska polityka migracyjna, czego wymaga od administracji centralnej, a czego od samorządów, instytucji, organizacji pozarządowych i mieszkańców. Namawiamy do jej tworzenia, interdyscyplinarnej pracy na rzecz polskiej wielokulturowości i wyjścia naprzeciw potrzebom żyjących już z nami migrantów oraz potrzebom ludzi, którzy będą w Polsce żyli w przyszłości. Liczne badania pokazują, że potrzebujemy imigrantów chociażby ze względów demograficznych, bo populacja Polski stopniowo maleje. Według najnowszych, opublikowanych latem badań Eurostatu jesteśmy jednym z najszybciej starzejących się społeczeństw Unii Europejskiej. W 2060 roku będzie nas w związku z tym 32 miliony, z czego zaledwie 54 proc. w wieku produkcyjnym. Droga do wielokulturowości jest więc nieunikniona – zarówno ze względu na procesy, które toczą się w naszym społeczeństwie, jak i na mechanizmy globalne. I jest to dobra droga. Nie bez kozery Thorsten Klut, minister ds. integracji imigrantów w rządzie Nadrenii Północnej-Westfalii, podkreśla w numerze, że *bez wsparcia imigrantów Nadrenia Północna-Westfalia nigdy nie stałaby się tak*

silnym regionem, jakim jest obecnie. Znamy znacznie więcej regionów i krajów, które rozwinęły się dzięki migrantom i zawdzięczają im ogromną część swojej kultury. Współtworzyli je między innymi imigranci i uchodźcy z Polski. Aby jednak symbioza ta przyniosła pozytywne efekty, migranci muszą czuć się bezpiecznie w nowym miejscu zamieszkania, a wciąż wiele dzieli nas od takiego stanu rzeczy. W numerze pokazujemy m.in. wyraźnie kulejącą w tym kontekście, wręcz druzgoczącą polską politykę mieszkaniową. Omawiamy prowadzone w Polsce i za granicą działania z zakresu edukacji do wielokulturowości i integracji w obszarze rynku pracy i życia społecznego. Przedstawiamy ważne, zarówno drobne, jak i obszerniejsze kroki systemowe podjęte w naszym kraju na poziomie gminnym – w tym gdańską decyzję w zakresie polityki lokalowej, którą prezentujemy w dziale „Prosto z miasta” i działania gminy Raszyn inwestowane w rozwój wielokulturowych wspólnot lokalnych. Śledzimy napięcia, wyzwania i błędy związane z pracą z najwrażliwszymi w obszarze integracji grupami etnicznymi.

Oddajemy w Państwa ręce 11. wydanie „Magazynu Miasta”. Mamy nadzieję, że poruszone przez nas kwestie zainspirują różne środowiska do pracy na rzecz skutecznych i kompleksowych przemian jakości życia migrantów w Polsce i pozostałych omawianych przez nas w numerze obszarów. W wydaniu jak zwykle poruszamy też zjawiska miejskie niezwiązane z tematem numeru – Małgorzata Rejmer opowiada o losach Tirany, Kacper Pobłocki o modelu urbanizacji Lagos, Tina Saaby o pracy urzędu miasta Kopenhagi, a Ljubica Slavković o niepokojach związanych z rozwojem Belgradu.

Dobrej lektury i jak zawsze do zobaczenia na mieście!

Marta Żakowska, redaktorka naczelna

M

i a s t o t e k a

Małgorzata Rejmer
Fot. Maciej Grzybowski

TIRANA

Tyran, kolor, rana

Symbolem Albanii jest budynek, o którym nie można z całą pewnością powiedzieć, że właśnie się rozpada, albo dopiero powstaje – taki jest nieudolny i pokraczny

O piątej nad ranem rozlega się pierwsza pieśń muezzina. Jest najpotężniejsza, bo całe miasto śpi i można odnieść wrażenie, że siłą śpiewu muezzina budzi Tiranę do życia. Jego wibrujący głos przypomina kaskadowy krzyk; jakby po okolicy rozlewała się fala dźwięku i zagłuszała wszystko. O ósmej rano z pobliskiego kościoła dobiega jednostajne bicie dzwonów, a chwilę później pojawia się złomiarz i, jak szczebioczący ptak, obwieszcza śpiewem swoją zbiórkę. Potem miasto miarowo szumi odgłosami klaksonów, wiertarek, psich poszczekiwań i tylko co kilka godzin przez szum przedziera się muezzin. Zapada zmrok. Naraz grzmiały strzały sztucznych ogni, czarne niebo wybucha kolorami, a nad Tiraną objawia się albańskość, ten żywioł, który emanował kiedyś strzałami z pistoletów, potem z kałasznikowów, a teraz zamienił się w oswojone, beztrioskie fajerwerki, huczące jak serie z automatu.

Właśnie się przeprowadziłam, po raz czwarty w ciągu roku, i mieszkam w samym centrum Tirany, w domku na szczycie wieżowca, okolonym tarasem, który przypomina podwórko. Wokół rozciąga się miasto: kolorowe bloki, złuszczone kamienice, eleganckie rezydencje i poharatane wille z czasów włoskiej okupacji. Codziennie spoglądam w dół, na sznur ludzi zbierających się przy wejściu do greckiej ambasady. Przypominają kolorowe mrówki i pewnie tym właśnie są w oczach greckiego systemu. Z perspektywy okolicznych wzgórz Tirana wydaje się pstrokatą narzutą, którą ktoś wymościł stopy gór. Kolor jest wizualnym refrenem miasta i symbolem nowej, kapitalistycznej Albanii. Czasem pytam więc starszych przyjaciół o kolory, jakie zapamiętali z przeszłości.

„Rdzawa ziemia. Jeszcze w latach 50. w Tiranie nie było asfaltu, tylko ubita ziemia w ceglanym kolorze”.

„Góry granatowe o świcie, błękitne w ciągu dnia, różowe przed zmrokiem. Teraz tego nie widać, bo

wszędzie wyrosły bloki i wieżowce, ale przed 1991 rokiem góry było widać jak na dłoni. Miałś wrażenie, że są na wyciągnięcie ręki. Od gór niósł się zimny wiatr, który chłodził miasto. Wieczorami, gdy szliśmy na *xhiro*, wieczorny spacer, trzeba było zabrać sweter, tak nam dawał do wiwatu. A teraz nie czujesz wiatru. Wiatr rozbija się o ściany bloków i ginie po drodze”.

„Żółty piach. Bawiłem się na środku ulicy i ta ulica była niczym więcej, tylko piachem, żółtawym pyłem unoszącym się w powietrzu, zasłoną, przez którą przebija się słońce”.

„Zielone wzgórza wokół Tirany. W latach 80. biegaliśmy po nich jak wściekli. Nie było żadnych zabawek, ale były wzgórza, puste, sinozielone. Teraz stoją na nich bloki. Nie uwierzyłabyś, jak tam kiedyś było pięknie”.

Na początku myślałam: „Tirana, rana martwego tyрана”, dyktatora Envera Hodży, który rządził Albanią przez 40 lat i którego duch unosi się nad krajem. Rana, bo to miasto niedoleczone, w którym procesy regeneracji zatrzymały się w połowie, w którym wykonano gigantyczną pracę, ale komunistycznych zaniedbań i potransformacyjnych patologii było tak wiele, że ropy tkanki miejskiej nadal widać na każdym kroku; miasto, które bezwstydnie obnaża swoje wnętrze: druty i kable zwisające jak liany, studzienki ściekowe pozbawione włazów, spękany asfalt na chodniku, wytłuczone szyby. Patrząc z perspektywy zachodniego porządku, można pomyśleć, że Tirana jest miastem nieciągłym, bo wszystko tu pęka, rozpada się i kruszy. Albański przyjaciel powiedział mi, że „symbolem tego kraju jest budynek, o którym nie można z całą pewnością powiedzieć, że właśnie się rozpada, albo dopiero powstaje – taki jest nieudolny i pokraczny. W Albanii i stare i nowe jest zdegenerowane”. Tyle że patrzenie na Tiranę z perspektywy Zachodu to krótkowzroczność, bo to miasto południa

>>>



– włoskiego stylu życia, bałkańskiej ekspresji, tureckiej prowizorki. Rany szybko się w nim goją, a o Hodży nikt nie chce pamiętać, bo „kto ogląda się za siebie, nie idzie do przodu”. „Nikt nie lubi mówić o przeszłości, bo nikt nie chce widzieć w sobie ofiary” – powiedział mój kolega. „Przyjeżdżasz ze swoimi uprzedzeniami i chcesz, żebyśmy opowiadali ci o naszym cierpieniu. Jak opowiadać zachodniemu dziennikarzowi o albańskim koszmarze? Chcemy myśleć o Hodży, że zelektryfikował kraj, ucywilizował północ, dał każdej wiosce szkołę, dom kultury. Nie chcemy rozpamiętywać, że był tyranem i paranoikiem. Mamy trudną przeszłość i niepewną przyszłość. Myślimy tylko o tym, co teraz”.

Niby tak. A jednak Albańczycy potrafią mówić o swoim kraju z bezwzględnością, niemal okrucieństwem. Gdy kończą monologi, Albania objawia się jako pobożewisko, nie zostaje kamień na kamieniu. W pamięci jednak Albańczycy się kurczą, przygnieci ciężarem ciosów, które sami zadawali. Z ironicznym uśmiechem przypominają lekcje obywatelskiego romantyzmu: „może Tirana to syf, kloaka, ale otaczają ją góry Albanii, a góry są wieczne, tak jak wieczna jest Albania”.

Napisałam już kilka artykułów o tym miejscu i żaden nie dotknął prawdy o mieście. Ciągłe zbieram dane. Ciągłe łapię się na uproszczeniach, beczności

i znieczuleniu. Oswajanie Tirany polega na niedostrzeganiu jej patologii, a nie ma nic łatwiejszego niż wytracić czujność, gdy wokół rosną palmy i orchidee, a w centrum miasta wszyscy piją kawę – znajomi spotykają się w miejscach idealnie imitujących alternatywne wszędzie-nigdzie, globalną hipsterkę. To, co zebrałam, próbuję połączyć w całość: czarny orzeł, czerwony mercedes, biały kogut na ceracie pod meczetem w centrum; chłopcy, którzy dorobili się na sprzedaży narkotyków, dziewczyny, które studiowały historię sztuki we Włoszech. Kawa z Etiopii w kawiarni Stary Młyn, sauvignon blanc w barze Hemin-gway, wiejska oliwa w plastikowych butelkach na chodniku. Ostatnie zachowane bunkry na zboczu góry Dajti, tęcza flaga homoseksualistów u stóp piramidy, dawne-go muzeum Hodży. Głuche pistolety schowane gdzieś głęboko, huk klaksonów na placu Skanderbega. I sztuczne ognie nad uśpionym miastem.

Małgorzata Rejmer – pisarka, dziennikarka, antropolożka. Autorka powieści *Toksymia* i zbioru reportaży o Rumunii *Bukareszt. Kurz i krew*. Laureatka Nagrody Newsweeka im. Teresy Torańskiej, Gwarancji Kultury TVP Kultura i Nagrody Gryfia, nominowana do Paszportu Polityki, Nike i Nagrody Literackiej Gdynia. Mieszka w Tiranie, w której pisze obecnie książkę o Albanii



Dla części z nas są wybawieniem, inni widzą w nich tylko przysłowiowy kwiatek do kozucha. Do czego wykorzystywane są nowe technologie w mieście? I co kryje się pod niewiele mówiącym określeniem *smart cities*?

Martyna Obarska

PRZEKLEŃSTWO i triumf smartfonów

Smartfony okazały się nieoczekiwanymi bohaterami najważniejszej od lat debaty nad integracją migrantów w Unii Europejskiej. To między innymi one podniosły temperaturę dyskusji wokół fali uchodźców, którzy napłynęli do Europy latem i jesienią tego roku

Temat smartfonów był jednym z dominujących wątków w dyskusji wokół masowej migracji do Europy, która nasiliła się podczas letnich miesięcy tego roku i trwa do dziś. Fora internetowe, strony tabloidów i walle użytkowników portali społecznościowych rozgrzewała do czerwoności dyskusja nad rzekomym oszustwem. Otóż dobijający się do wrót Europy – ci którzy przepływali na rachitycznych łodziach przez Morze Śródziemne, okupowali greckie wyspy, a także ci, którzy próbowali dotrzeć na teren Unii Europejskiej tzw. szlakiem bałkańskim – posiadali smartfony. Świat obiegły zdjęcia

koczujących na dworcach ludzi, którzy poszukują wolnego gniazdko, żeby móc doładować telefon, lub robią sobie selfie na tle ogrodzenia dzielącego od niedawna Węgry i Serbię. Sprawę dogłębnie analizowali więc niektórzy internauci i publicyści – wyliczali m.in. ile kosztują poszczególne modele aparatów i przeliczali ich cenę na miesięczny koszt utrzymania czteroosobowej rodziny. Jednym słowem uważano, że uchodźca – osoba uciekająca przed wojną, rozbojem i gwałtem – nie powinien posiadać takiego sprzętu, a jeśli posiada, to uchodźcą po prostu nie jest. Świejące ekrany monitorów miały być niezbitym

>>>

dowodem oszustwa. Przekonanych do słuszności swojej opinii zapewne nie zainteresowałyby nawet dane zgromadzone w ramach Cisco Visual Networking Index, z których wynika, że w 2013 roku na świecie było już 7 bilionów użytkowników smartfonów. Liczba ta wzrosła aż o 77 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Jednym słowem smartfon przestał być wyznacznikiem pozycji społecznej i z atrybutu luksusu przemienił się w przedmiot codziennego użytku.

SMARTFON PIERWSZEJ POTRZEBY

Z powszechności posiadania smartfonów zdają sobie sprawę również organizacje pozarządowe i instytucje miejskie, które coraz częściej tworzą aplikacje pomagające uchodźcom i nowo przybyłym migrantom odnaleźć się w nowej dla nich miejskiej rzeczywistości. Twórcy tych rozwiązań wiedzą, że niejednokrotnie to właśnie tego typu sprzęt jest jednym z nielicznych dóbr, które posiadają uchodźcy i migranci. Wzbudzające tak wiele negatywnych emocji w kontekście wzmożonej migracji do Europy smartfony ułatwiają więc proces integracji nowo przybyłych mieszkańców, o czym wyczerpująco pisze m.in. Meghan Benton z Migration Policy Institute. W raporcie pt. *Smart inclusive cities: How New Apps, Big Data, and Collaborative Technologies are Transforming Immigrant Integration* (2014) autorka analizuje sposoby wykorzystywania nowych technologii w tym kontekście. Zwraca przy tym również uwagę na najczęściej popełniane błędy sprawiające, że wybór danego rozwiązania okazuje się nieskuteczny.

Okazuje się, że coraz częściej urzędnicy i działacze społeczni dostrzegają potencjał aplikacji, które umożliwiają im skuteczne dotarcie do nowej grupy społecznej, a migrantom pozwalają zdobyć informacje i kompetencje ułatwiające życie w nowym mieście. Są to m.in. aplikacje ułatwiające dostęp do usług miejskich, takie jak wprowadzony w kilkunastu miastach w USA serwis 311 gwarantujący szybki kontakt ze wszystkimi jednostkami miejskimi (analogicznym rozwiązaniem, choć działającym na mniejszą skalę, jest np. warszawski serwis 112). Na rynku sprawnie działają też aplikacje edukacyjne umożliwiające migrantom naukę języka, zdobywanie porad prawnych czy informacji o konkretnych zapisach w lokalnym prawie. Amerykański Skylab pozwala np. na stworzenie przez przedsiębiorcę autorskiego kursu językowego, w którym pojawi się słownictwo potrzebne do pracy na konkretnym stanowisku lub w specyficznej branży. Specjalne lekcje w innych popularnych aplikacjach językowych umożliwiają też naukę słówek związanych np. ze służbą zdrowia czy edukacją (przydatne zwłaszcza w kontekście wysłania dzieci z rodzin migranckich do szkoły).

ZŁE I DOBRE PRAKTYKI

Analizując istniejące aplikacje i serwisy, z których mogą korzystać migranci, Meghan Benton zwraca uwagę na fakt, że tworzenie serwisów ułatwiających integrację przy pomocy nowych technologii nie może

zastąpić tradycyjnych usług publicznych. Jest jednak świetnym rozwiązaniem dodatkowym, choć obciążonym niebezpieczeństwem związanym z wykluczeniem cyfrowym wynikającym z braku odpowiedniej wiedzy, możliwości (brak Internetu) lub kompetencji kulturowych części potencjalnych użytkowników. Nie można zatem doprowadzić do sytuacji, w której jedyną drogą pozyskania informacji niezbędnych migrantom jest portal internetowy lub aplikacja. Warto za to uzmysłowić sobie ogromny potencjał rozwiązań technologicznych i wypracowywać modele dostosowywania ich do potrzeb konkretnych grup. Meghan Benton postuluje, aby urzędy miast otworzyły się na współpracę z firmami technologicznymi i pasjonatami IT, którzy będą w stanie wypracować najlepsze rozwiązania dla konkretnych problemów migrantów i stworzą aplikacje odpowiadające na realne potrzeby tej grupy.

Przykładem takiego działania jest inicjatywa TechFugees, która została powołana do życia w trakcie apogeum tegorocznej wędrówki ludów – 2 października. Mike Butcher, dziennikarz słynnego serwisu technologicznego TechCrunch, zainaugurował wówczas w Londynie działania grupy wolontariuszy, programistów i ludzi pracujących na co dzień w obszarze nowych technologii, którzy postanowili wykorzystać swoje kompetencje, żeby pomóc napływającym wielkimi falami uchodźcom i wesprzeć organizacje pozarządowe oraz instytucje publiczne pracujące z migrantami. Otwierając konferencję i hackathon¹ TechFugees, Butcher przywołał historię ze swojego dzieciństwa. Opowiedział o tym, jak w czasach jego dzieciństwa do Anglii napływały kolejne fale uchodźców z krajów azjatyckich. Jako mały chłopiec brał udział w różnych programach mających wspomóc integrację dzieci uchodźców. Robił wówczas to, co potrafił najlepiej – grał z nimi w piłkę nożną. Dzisiaj razem z grupą pasjonatów technologii tworzy konkretne rozwiązania, które mają ułatwić życie migrantom w europejskich miastach. Już niebawem poznamy efekty pracy tej grupy. Miejmy nadzieję, że temat smartfonów uchodźców dzięki TechFugees po raz kolejny zaleje łamy prasy w całej Europie – tym razem jednak w zupełnie innym kontekście.

Martyna Obarska – kulturoznawczyni, zastępczyni redaktorki naczelnej „Magazynu Miasta”. Działa w Laboratorium EE – firmie technologicznej realizującej projekty społeczne

*** Inicjatywa TechFugees zawitała również do Polski. W listopadzie rozpoczął się intensywny dwutygodniowy maraton programowania organizowany przez Digital Economy Lab (DELab), czyli Laboratorium Gospodarki Cyfrowej Uniwersytetu Warszawskiego.

¹Hackathon – intensywny maraton programowania, w którym biorą udział zespoły mające w określonym czasie zaprogramować aplikację odpowiadającą na konkretny problem

N o t a t n i k



/// Madrycka ulica, fot. Raul A

PIESZY MADRYT

Choć madrycka starówka to przestrzeń przyjazna pieszym, nie można określić tak innych części tego miasta. Gdy w latach 60. rozpoczęto głęboką modernizację Madrytu, władze rozumiały ją jako poszerzanie ulic i usuwanie drzew w obawie, że ich korzenie popsują świeżo położony asfalt. W efekcie mieszkańcy pokonują samochodem lub za pomocą transportu publicznego nawet niewielkie odległości. Sytuacji nie sprzyja również fakt, że w latach 90. usunięto większość fontann publicznych, a ogródki kawiarniane pochłonęły ogólnodostępne ławki. Obecna administracja miejska chce to zmienić i przywrócić miastu jego piesze tradycje. W ramach projektu „Gente Que Camina” (Ludzie, którzy chodzą – przyp. red.) madryckie władze wytyczyły szereg pieszych tras. W przestrzeni publicznej zainstalowano mapy, poszerzono chodniki i poprawiono skrzyżowania pod kątem wygody pieszych, a część ulic doczekało się nowych drzew dających pieszym większy kontakt z zielenią i wytchnienie od słońca. Zarządzający hiszpańską stolicą mają nadzieję, że promocja ruchu pieszego pomoże w walce z rosnącym problemem otyłości mieszkańców. W końcu jeśli bieganie i jeżdżenie na rowerze mogło stać się modne, dlaczego następnym trendem nie może być po prostu chodzenie po mieście?

MIEJSKIE ŁADOWARKI

Część miast inwestuje w autobusy i tramwaje z zainstalowanymi portami USB, w Lublinie zaś takie gniazda pojawiają się na wybranych przystankach autobusowych. Jeżeli pomysł spodoba się mieszkańcom, każdy nowy przystanek z informacją elektroniczną stawiany w ramach projektów unijnych będzie dawał możliwość podładowania telefonu. Okazuje się, że wystarczy parę ustaleń z zakładem energetycznym, odpowiednie zaprojektowanie wiaty i nic nie stoi na przeszkodzie tego typu ułatwieniom. Lublin nie jest pierwszym miastem wprowadzającym takie rozwiązania, jednak do tej pory stacyjne punkty ładowania urządzeń mobilnych tworzone były w ramach akcji marketingowych firm dostarczających energię. Z portów USB na przystankach można było korzystać w zeszłym roku we Wrocławiu, a na początku tego roku także w Krakowie, Łodzi czy Poznaniu. Zapotrzebowanie na rozwiązania tego typu z pewnością jest duże, co widać po projektach zgłaszanych w ramach budżetów obywatelskich. W Krakowie na przykład mieszkańcy chcą montowania ładowarek w obrębie placów miejskich i w parkach. Zasilane energią słoneczną, a nawet siłą ludzkich mięśni, mają ratować rozładowane baterie i tworzyć nowoczesny wizerunek miasta. Urzędnikom z Lublina polecamy przy tym niepowtarzanie błędów z innych miast – gniazda powinny być dobrze oznakowane i na tyle dobrze zaprojektowane, by budziły zaufanie właścicieli urządzeń.



/// fot. Emil

TECZKI IMIGRANTÓW

„Teczki imigrantów” („Migrant Files”) to projekt łączący europejskich dziennikarzy we wspólnym dążeniu do precyzyjnego określenia liczby osób, które zmarły w poszukiwaniu azylu w Unii Europejskiej. Inicjatywa uruchomiona została w 2013 roku w odpowiedzi na politykę umacniania granic Unii Europejskiej – reakcję na kolejne tragedie na Morzu Śródziemnym. Zdając sobie sprawę z braku rzetelnych informacji dotyczących migracji i kosztów ponoszonych przez ludzi w większości szukających lepszego życia w europejskich miastach, dziennikarze postanowili stworzyć pełną i wiarygodną bazę danych. To największa obecnie baza rejestrująca imię i nazwisko, wiek, płeć i narodowość zmarłych imigrantów. Dziennikarze na tym jednak nie poprzestają – prowadzą śledztwa dotyczące finansów prowadzonej w ostatnich latach polityki migracyjnej. Sprawdzają m.in. koszty ochrony granic przy użyciu dronów oraz koszty deportacji nielegalnych imigrantów ponoszone przez kraje członkowskie UE. Pokazują tym samym, że tylko dostęp do konkretnych danych pozwala na rzetelną ocenę prowadzonej polityki opartej na wiedzy, a nie domysłach. Wszystkie dane i infografiki związane z tym międzynarodowym przedsięwzięciem znaleźć można na stronie www.themigrantfiles.com



/// fot. Noborder Network

OSIEDLE BEZ AUT

Na przedmieściach Aarhus, drugiego co wielkości miasta w Danii, powstanie pierwsze w tym kraju osiedle świadomie zaprojektowane bez przestrzeni dla samochodów. Wpisujący się w strategię zrównoważonego rozwoju mieszkalnictwa regionu projekt o nazwie „Nye” ma łączyć nowoczesność z naturą. W obrębie osiedla skomunikowanego z centrum miasta linią szybkiego tramwaju oraz licznymi drogami rowerowymi nie pojawią się żadne parkingi. Garaże zaprojektowano poza jego granicami, w „rozsądnej” odległości, a więc stosunkowo blisko, ale jednocześnie na tyle daleko, by ich lokalizacja wymuszała na mieszkańcach krótki spacer. Dzięki temu mają oni prowadzić bardziej aktywny tryb życia i budować bliższą relację ze swoim miejscem zamieszkania – poznać sąsiadów, robić zakupy w lokalnym sklepie, chodzić po okolicy. Centrum „Nye” będzie stanowił plac z przystankiem tramwajowym oraz obiektami handlowo-usługowymi. Projektanci zaplanowali również wiele terenów zielonych, a także kanały i zbiorniki wodne. Zazielonione mają być jednocześnie dachy i ściany budynków.



/// ilustr. dzięki uprzejmości Taekker Group

DZIEDZICTWO BERLINA

Na listę niemieckich zabytków wpisano postnorderowskie budynki mieszczące się przy berlińskim Alexander Platz. Berlin definitywnie pożegnał się tym samym z powstałym w 1993 roku planem pozbycia się istniejącej zabudowy na rzecz „małego Manhattanu” – pomysłu architekta Hansa Kollhofa, inspirowanego Chicago lat 30. Stworzył on projekt wieżowców, które stanąć miały przy głównym placu dawnego wschodniego Berlina. Choć dla wielu berlińczyków decyzja władz niemieckiej stolicy jest kontrowersyjna, dla innych stała się symbolem pogodzenia się miasta z własną historią i tożsamością. Krok ten pokazuje także, jak wiele zmieniło się od 1993 roku, gdy burzenie komunistycznych budynków na rzecz szklanych drapaczy chmur wydawało się w Niemczech receptą na „nowy początek”. Zamiast walczyć z własną przeszłością, władze zdecydowały się na jej akceptację i postawiły na wpisanie znaczącej części architektonicznego dziedzictwa miasta w jego współczesną tkaninę. Odstąpiły tym samym od koncepcji tworzenia nowej enklawy wieżowców na wzór Nowego Jorku czy Chicago. Brawo!



/// Haus des Reisens, fot. Beek100

ZDROWIE SŁABSZYCH

W Atlancie, na dachu schroniska dla bezdomnych, powstała miejska farma. Ponad 80 stanowisk zostało obsadzonych przez rezydentów schroniska rzodkiewkami, marchwiami, sałatą i boćwiną – świeżymi warzywami, do których inaczej nie mieliby dostępu. Zdrowa żywność na talerzu nie jest jednak głównym celem programu prowadzonego przez organizację non-profit Truly Living Well. Stanowi tylko element sześciomiesięcznego, intensywnego kursu przygotowującego rezydentów schroniska i ubogich mieszkańców okolicy do założenia rolniczych przedsiębiorstw. Uczestnicy przedsięwzięcia uczą się uprawy roślin, miejskiego pszczelarstwa oraz podstaw marketingu. Jak bowiem podkreślają organizatorzy, osoby bezdomne i ubogie nie korzystają m.in. z atutów zdrowego odżywiania, a tzw. zielone technologie stały się domeną wyłącznie zamożnych grup społecznych. Dzięki projektowi bezdomni będą mieli szansę na usamodzielnienie się, zdobycie pracy oraz bezcennej wiedzy pozwalającej na rozpoczęcie własnego biznesu.



/// fot. dzięki uprzejmości Metro Atlanta Task Force for the Homeless

LONDYŃSKI SMOG

Według raportu przygotowanego przez naukowców z King’s College London dla zarządzających w 2010 roku zanieczyszczone powietrze angielskiej stolicy mogło odpowiadać za śmierć ponad 9,5 tys. ludzi. Jest to pierwsze badanie, w którym podsumowano wpływ na zdrowie zarówno dwutlenku azotu (NO2), jak i drobnego pyłu zawieszonego (PM2,5). Naukowcy policzyli, o ile lat długotrwałe narażenie na wysoki poziom stężenia każdego z tych czynników skraca (średnio) życie mieszkańców miasta. Pozwoliło im to oszacować z dużym prawdopodobieństwem, jak wiele osób zmarło przedwcześnie właśnie z powodu tych dwóch substancji. Problem zanieczyszczonego powietrza w Londynie jest więc poważny, dlatego władze podejmują kolejne kroki na rzecz poprawy sytuacji, m.in. wprowadzając wysokie opłaty za wjazd do centrum miasta czy kupując kolejne autobusy z napędem hybrydowym – w 2016 roku ich liczba wzrosła do 1,7 tys. na 9 tys. autobusów miejskich. Celem przedsięwzięcia jest osiągnięcie w 2020 roku „Strefy ultra niskiej emisji spalin”. Trzymamy kciuki za podobne reakcje polskich samorządów, szczególnie tych znajdujących się w krytycznej sytuacji w kontekście jakości powietrza.



/// Londyński smog, fot. D. Holt

ZIELONA POLITYKA

W ciągu ostatnich dwóch lat drzewa w Melbourne otrzymały tysiące maili od mieszkańców z deklaracjami uczuć i pytaniami o ich stan. I choć fakt ten wydaje się zabawny, jest on ściśle związany z polityką prowadzoną przez miasto. Władze Melbourne – według wielu rankingów jednego z najbar-dziej przyjaznych do życia miast na świecie – od paru lat prowadzą świadomą politykę dbania o zieleni miejską. Wraz z uchwaloną w 2012 roku Strategią Rozwoju Lasów Miejskich wprowadzono szereg rozwiązań mających na celu ochronę drzew, a tym samym m.in. zmniejszanie efektu miejskiej wyspy ciepła. Dbanie o różnorodność gatunkową oraz jakość gleby i zwiększanie obszarów zacienionych koronami drzew nie byłoby jednak możliwe bez skrupulatnego monitoringu. Wszystkie drzewa policzono, określono ich stan i przewidywa-ną długość życia, po czym oznaczono na mapie. Każde otrzymało też numer identyfikacyjny oraz adres e-mail, by mieszkańcy mogli informować o ich kon-dycji. Ich zaangażowanie przerosło jednak wszelkie oczekiwania i umocniło przekonania władz o potrzebie działań skupionych na ochronie zieleni. Warto więc zajrzeć na stronę www.melbourneurbanforestvisual.com.au i zainspirować się tą nowoczesną polityką dbania o zieleni w mieście.



/// fot. Park, flickr

ZINTEGROWANA POMOC SPOŁECZNA

Wraz z początkiem nowego roku Łódź rozpoczyna wprowadzanie zintegrowanego systemu polityki społecznej. Projekt połączy działania wielu jednostek zajmujących się pomocą społeczną, w tym m.in. Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Po-wiatowego Urzędu Pracy czy poszczególnych wydziałów urzędu miasta. Urzędnicy w każdej z tych jednostek będą mieli dostęp do potrzebnych informacji dotyczących mieszkańca zgłaszającego potrzebę wsparcia, dzięki czemu będzie on otrzymywał pełną ofertę dostępnych form pomocy w jednym miejscu, bez chodzenia od urzędu do urzędu. Poza ułatwieniem życia osobom korzystającym z pomocy społecznej, głównym założeniem projektu jest uszczelnienie całego systemu, by pieniądze czy oferta pomocowa mogły być kierowane do tych, którzy ich naprawdę potrzebują. Władze miasta mają nadzieję, że integracja działań pozwoli na lepsze gospodaro-wanie dostępnym budżetem. Liczą m.in. na możliwość przekazywania go na inne cele, które będą pomagać w zmniejszeniu liczby beneficjentów pomocy społecznej np. poprzez tworzenie nowych miejsc pracy.



/// fot. Sludge G, flickr

LEGALNE MIEJSCE OCZEKIWANIA

Ghana Think Tank to sieć łącząca m.in. organizacje z Ghany, Kuby, Meksyku czy Sal-wadoru, działająca na rzecz rozwiązywania „problemów pierwszego świata”. Jednym z najbardziej znanych jej projektów jest przeprowadzona w 2011 roku w nowojorskiej dzielnicy Queens akcja „Legal Waiting Zone” (legalne miejsce oczekiwania – przyp. red.). Celem projektu było uświadamianie zamieszkującym okolicę imigrantom faktu, że już od ponad 20 lat policja nie ma prawa wlepić im mandatów za „wałęsanie się”, czyli przebywanie na chodniku bez konkretnego celu, co wciąż jednak robi. W ramach akcji wyznaczono miejsca oczekiwania w przestrzeniach publicznych i oznaczono je napisami w języku angielskim i hiszpańskim, informującymi o nielegalnych działa-niach policji. Jak się okazało, dzięki przedsięwzięciu imigranci nabrali większej pew-ności siebie – spędzając czas w przestrzeniach publicznych, specjalnie stawali poza wyznaczonymi przez GTT strefami. Tej jesieni Ghana Think Tank działa również na innych ulicach Nowego Jorku. Znaki przyczepiane przez jego członków do słupów prowokują przechodniów do skonfrontowania się z własnym rasizmem.



/// fot. Christopher Robbins, Ghana ThinkTank

NIE MARNUJĘ

Latem na szczecińskim osiedlu Bandurskiego pojawił się regał zachęcający do pozostawiania na nim niechcianej żywności. Celem akcji „Nie marnuję” jest po-moc potrzebującym – bezdomnym czy ubogim osobom starszym, których nie stać na jedzenie. Założeniem projektu jest też zachęcenie okolicznych miesz-kańców do przemyślanego zarządzania produktami spożywczymi. W Polsce marnuje się ok. 9 mln ton jedzenia rocznie, z czego ponad 2 mln marnowane jest w gospodarstwach domowych. Najczęściej wyrzucamy dlatego, że kupiliśmy za dużo i nie zdążyliśmy zjeść przed upłynięciem terminu ważności lub np. szy-kując mieszkanie do dłuższego wyjazdu (urlop itp.). Jednocześnie, jak podaje GUS, prawie 2,8 mln Polaków żyje w skrajnym ubóstwie. Produkty żywności-o-we, nawet te przeterminowane o dzień lub dwa, mogą być dla tych osób bezcen-ne. Nic więc dziwnego, że akcja „Nie marnuję” spotkała się z dużym zaintereso-waniem – kolejne punkty wymiany żywności pod tym szyldem powstają już w Szczecinie i w Krakowie.



/// fot. dzięki uprzejmości inicjatywy NieMarnuję

BEZDOMNOŚĆ W STANACH

Od początku kryzysu finansowego, każdego roku około 3,5 miliona Amerykanów doświadcza czasowej bezdomności, z czego 1,6 miliona to dzieci. Rząd Obamy oraz administracje stanowe podejmują wiele działań na rzecz poprawy sytuacji, jednak wygląda na to, że wyznaczony na 2020 rok cel zlikwidowania bezdomności wśród dzieci okaże się zbyt ambitny. Jego osiągnięcie wesprzeć mogą wnioski z opublikowanego niedawno badania zrealizowanego przez Amerykański Depar-tament Mieszkalnictwa i Miejskiego Rozwoju (The United States Department of Housing and Urban Development) we współpracy z Uniwersytetem Vanderbilta. W ramach badań przeprowadzono trzyletni eksperyment, w trakcie którego po raz pierwszy na tak szeroką skalę przyjrano się amerykańskiemu systemowi pomocy bezdomnym. Wzięło w nim udział 2,3 tys. rodzin z 12 społeczności w całych Stanach. Rodziny podzielono na 4 grupy ze względu na otrzymywany rodzaj wsparcia mieszkaniowego – od współfinansowania mieszkania na stałe, przez czasowe wsparcie w wynajmie mieszkania na wolnym rynku, aż po miejsce w schronisku dla bezdomnych. Wyniki pokazują jasno, że rodziny otrzymujące wsparcie w postaci mieszkania, za które płacą 1/3 swojego wynagrodzenia, mają się dużo lepiej od reszty rodzin. Dzieci rzadziej opuszczają lekcje, bliscy mają mniej problemów zdrowotnych, a w domach pojawia się dużo mniej aktów prze-mocy. Autorzy badania podkreślają też, że przy zsumowaniu wszystkich kosztów dotyczących wsparcia osób bezdomnych (utrzymywanie schronisk, opieka zdro-wotna itd.) znacznie tańszą i efektywniejszą opcją pomocy jest właśnie subsydio-wanie mieszkań.



/// fot. quinntheislander

D

i z a j n



/// Dworzec Horrem w Kerpen, fot. dzięki uprzejmości Deutsche Bahn

ZIELONY DWORZEC

Niemiecka kolej stawia na energię odnawialną i zgodnie z zapowiedziami rozpoczęła budowę drugiego w kraju dworca przyjaznego środowisku. Pierwszy obiekt tego typu powstał na stacji Horrem w blisko 65-tysięcznym mieście Kerpen na zachodzie Niemiec. Wart 3,4 mln euro „zielony dworzec” ma być neutralny dla środowiska, w czym pomogą m.in. liczne ogniwa fotowoltaiczne służące np. do podgrzewania wody, system geotermalny dostarczający energię ciepłą i mechanizmy umożliwiające magazynowanie deszczówki do spłukiwania toalet. Z myślą o podróżnych budynek zbudowany z drewna, stali i szkła wyposażono także w porty USB przy siedzeniach oraz bezprzewodowy Internet. Rozpoczęta w Wittenberdze inwestycja ma być bardziej kosztowna – ok. 5 mln euro – ale będzie też zawierała inne interesujące rozwiązania. Co ciekawe, nadwyżki energii wytworzonej i niewykorzystanej przez dworzec będą przekazywane do sieci elektrycznej. Jak widać, można budować obiekty użyteczne przyjazne dla środowiska i relatywnie tanie. Polskie samorządy powinny wziąć sobie do serca niemiecki przykład i wywierać presję na kolejarzy. Nie potrzeba nam więcej kosztownych bubli takich jak np. dworzec w Poznaniu.



/// ilustr. dzięki uprzejmości inicjatywy St.Pauli pinkelt züruck

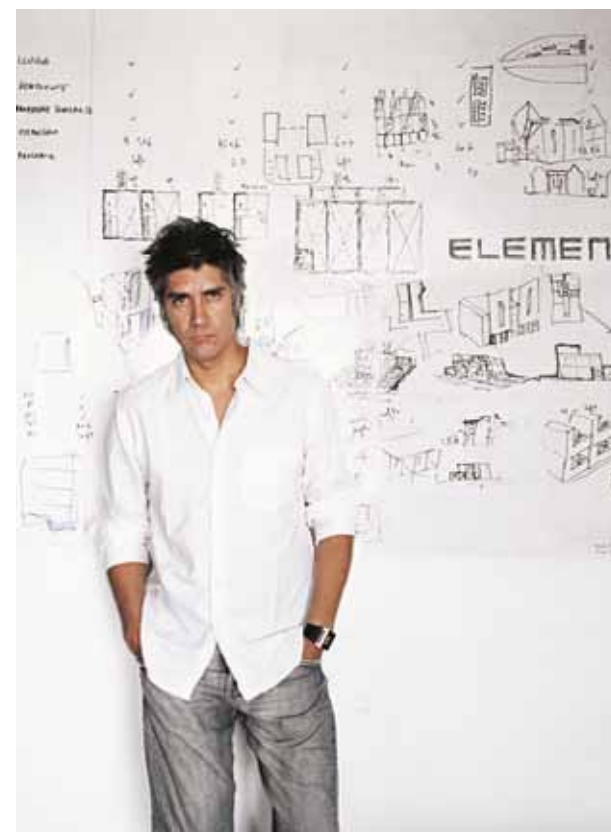
FARBOWANE BRUDY

Bramy na gdańskiej starówce często padają ofiarami załatwiania się przechodniów. W walce o zachowanie czystości miasta, przy okazji przeprowadzonego niedawno remontu, władze zdecydowały się na pokrycie niektórych bram i podcieni farbą superhydrofobową. Pomalowane ściany odbijają cząsteczki wszelkich płynów. Tego typu rozwiązanie problemu oddawania moczu w przestrzeniach publicznych podsunęła gdańskim władzom społeczność hamburskiej dzielnicy St. Pauli. Mieszkańcom tej słynącej z wielu barów i nocnych klubów części miasta udało się zniechęcić imprezowiczów do korzystania z ulic zamiast toalety właśnie za pomocą farby superhydrofobowej. Podobne działania podjęto też np. w San Francisco. Cieszymy się, że polskie miasta inspirowane są działaniem zagranicznych ośrodków. Mamy jednak nadzieję, że władze Gdańska poza odstraszeniem zaproponują również program pozytywny i zainwestują w większą liczbę publicznych szaletów.

>>>

ARCHITEKTURA DOBRA SPOŁECZNEGO

Znamy już hasło przyszlórocznego Międzynarodowego Biennale Architektury w Wenecji – jest nim „Reporting From the Front” (Raportując z frontu – przyp.red.). Wydarzenie skoncentrowane będzie na roli architektów w procesie podnoszenia warunków życia ludzi na całym świecie, przede wszystkim w obliczu ograniczeń takich jak brak odpowiednich zasobów. Organizatorzy (w tym Alejandro Aravena, kurator biennale) chcą skupić się na projektach, które podważają status quo – architekturę tworzoną dla celów komercyjnych – na rzecz działania dla społecznego dobra. Co ciekawe, jak podkreśla Aravena, projektybrane na warsztat przez twórców wystawy nie będą wyłącznie działaniami skutecznymi, efektywnymi. Kurator zapowiada, że wystawa opowiadać będzie o architektonicznych działaniach, w których „kreatywność została wykorzystana do podjęcia ryzyka i choćby niewielkiej poprawy sytuacji”. Zaznacza jednocześnie, że „gdy problem jest duży, a środki małe, przesunięcie linii frontu nawet o milimetr jest zwycięstwem”. Temat przewodni Biennale jest naturalną kontynuacją poszukiwań Araveny, architekta znanego przede wszystkim z osiedla socjalnego domów-połówek w Iquique na północy Chile. Koncepcja wydarzenia odpowiada także na globalne wyzwania urbanizacji – obecnie ponad miliard mieszkańców miast żyje poniżej granicy ubóstwa, a w 2030 roku takich osób może być nawet 2 miliardy. Polecamy 10 numer Magazynu Miasta „Radikalizm miejski”, w którym omawiamy m.in. przedsięwzięcia Araveny. Wydanie dostępne jest w księgarni na stronie www.magazynmiasta.pl.



/// Alejandro Aravena, fot. C. Palma, dzięki uprzejmości la Biennale di Venezia



/// fot. dzięki uprzejmości firmy Pilosio

DOMY DLA UCHODźCÓW

W powstałym w 2012 roku jordańskim obozie dla syryjskich uchodźców Zaatari żyje około 80 tysięcy ludzi. Jak szacuje ONZ, większość z nich pozostanie w tym miejscu coraz bardziej przypominającym miasto (ze sklepami i restauracjami) przez kilka lub kilkanaście lat. Uchodźcy dotychczas mieszkali w namiotach, które niszczy się w przeciągu paru miesięcy i nie zapewniają żadnej prywatności. Problemem zajęła się organizacja pozarządowa Pilosio Building Peace i architekci Cameron Sinclair oraz Pouya Khazaeli, skupieni wokół projektu RE:BUILT. Przedsięwzięcie opiera się na założeniu, że każdy budynek może powstać rękami niewykwalifikowanego pracownika i przy użyciu dostępnych na miejscu materiałów. Ściany tworzą więc metalowe kraty wypełnione piachem i żwirem, a dach pokrywają panele słoneczne dostarczające niezbędny prąd. Konstrukcja jest prosta w budowie i nie potrzeba do niej ani elektryczności, ani wody. Prace w Zaatari rozpoczęto od budowy dwóch nowych szkół – w dotychczasowych trzech budynkach mogła się uczyć tylko połowa przebywających w obozie dzieci w wieku szkolnym.

Temat numeru:

M

iejska
polityka
migracyjna

poszanowania
różnorodności
i uwarunkowań
kulturowych
migrantów

odpowiedniej
polityki
migracyjnej
na poziomie
centralnym

bezpośredniej współpracy
samorządu z migrantami,
organizacjami pozarządowymi
i instytucjami działającymi
w obszarze migracji oraz
antropologami, psychologami,
socjologami i kulturoznawcami
w procesie tworzenia polityki
migracyjnej i jej prowadzenia

regularnych badań
potrzeb migrantów

polityki
antydiskryminacyjnej

zapewnienia możliwości
nauki języka polskiego
różnym grupom
wiekowym migrantów

polityki
mieszkaniowej
odpowiadającej
na potrzeby
i możliwości
migrantów
w różnych
sytuacjach
życiowych,
ułatwiającej
im dostęp
do mieszkań

wsparcia procesu sprawnego
wejścia migrantów w różnym
wieku na lokalny rynek pracy
(szkolenia zawodowe, programy
tworzone we współpracy
z pracodawcami)

samorządowych
programów z zakresu
integracji mieszkańców,
dopasowanych do
specyfiki lokalnych
społeczności

długofalowej edukacji
społeczności lokalnych
i migranckich oraz
pracowników sektora
prywatnego i publicznego
w obszarze wielokulturowości,
uwzględniającej też regularne
szkolenia pracowników
administracji publicznej
z zakresu prawa
migracyjnego

włączania migrantów
w tworzenie i decydowanie
o losach wspólnoty lokalnej
(procesy partycypacyjne,
wspieranie partycypacji
politycznej osób mających
czynne i bierne prawo
wyborcze)

wspierania inicjatyw
środowisk migranckich
i uchodźczych w obszarze
społecznym, kulturalnym
i na rynku pracy

zapewnienia
migrantom
dostępu do
wysokiego
poziomu
poradnictwa
prawnego

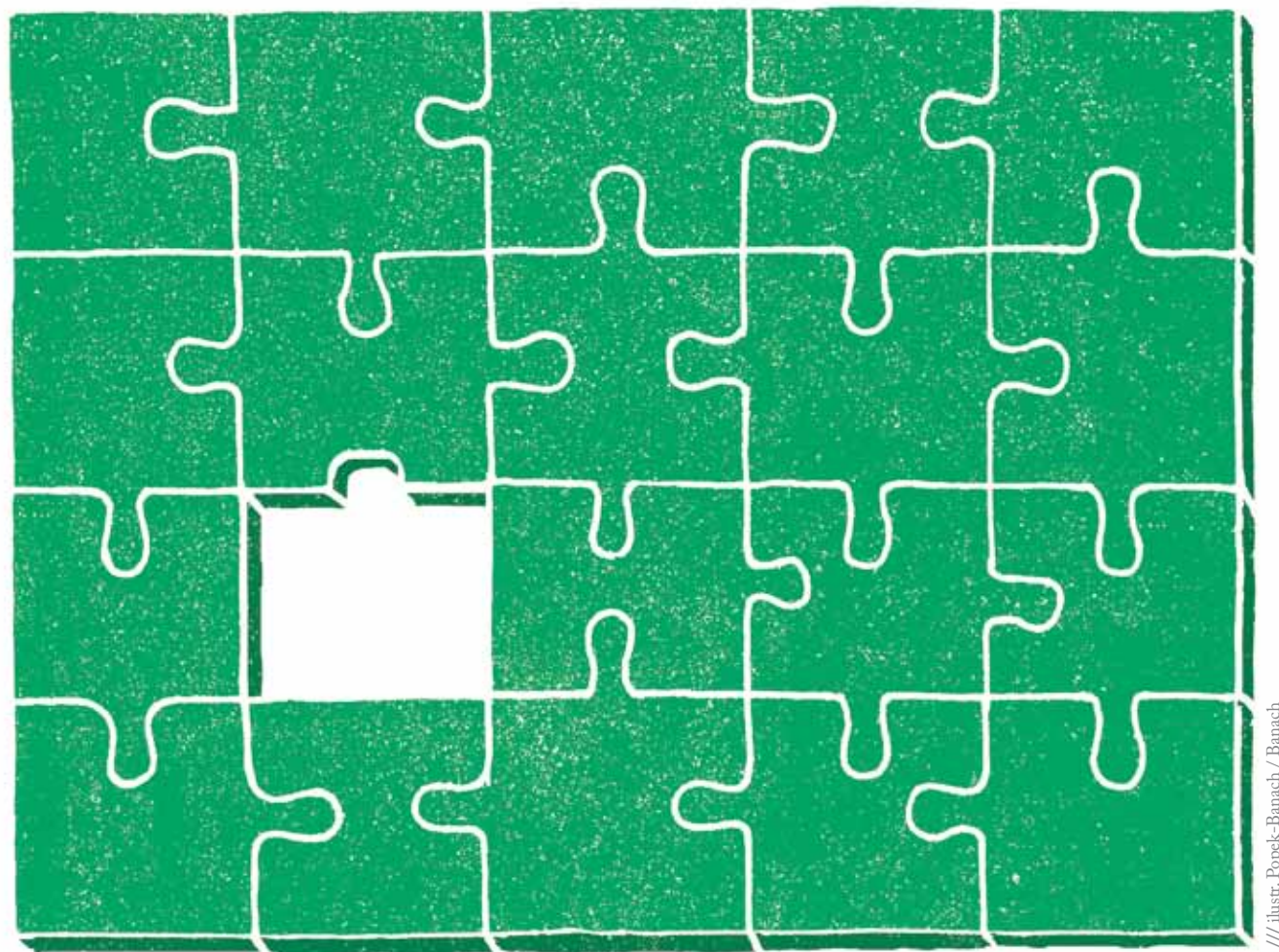
wykorzystywania
potencjału nowych
technologii w procesie
integracji przy
równoczesnym dbaniu
o wysoki poziom
tradycyjnych usług
publicznych

DOBRA, KOMPLEKSOWA
MIEJSKA POLITYKA
MIGRACYJNA WYMAGA:

Andriy Kornychuk

WIELKA *nieobecna*

Szeroko rozumiana polityka migracyjna nie jest przypisana do zadań obligatoryjnych lub fakultatywnych polskich samorządów. Trzeba to zmienić



/// ilustr. Popiek-Banach / Banach



>>>

Europejskie miasta, takie jak Londyn, Amsterdam, Barcelona, Wiedeń czy Frankfurt nad Menem, od lat zastanawiają się, jak pozyskać i zatrzymać u siebie migrantów¹. Międzynarodowe organizacje (np. OECD²) powtarzają, że stanowią oni ważne źródło kapitału ludzkiego, który przekłada się bezpośrednio na wzrost innowacyjności miast poprzez tworzenie popytu na dobra i usługi, czy też wkład w rozwój lokalnego rynku pracy. Tymczasem w Polsce migracja nadal postrzegana jest w kategorii wyzwania i obciążenia dla ośrodków miejskich. Lokalne władze nie korzystają z szansy na podniesienie poziomu wielokulturowości miast, co w większości przypadków mogłoby się pozytywnie przełożyć na długotrwały zrównoważony rozwój poszczególnych społeczności lokalnych³. Władze samorządowej oraz jej partnerom brakuje przy tym kompleksowego wsparcia ze strony państwa. Sytuacja zaczyna się powoli zmieniać, ale przede wszystkim w tych miastach, w których żyją już relatywnie duże społeczności migrantów. Autorzy stworzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i przyjętego przez Radę Ministrów w 2012 roku dokumentu *Polityka migracyjna Polski – stan obecny i postulowane działania* apelują w związku z tym o przyznanie urzędom miast kluczowej roli w kwestiach migracji i integracji cudzoziemców. Fakt, że miasta i gminy mogą pełnić ważną funkcję w skutecznej integracji migrantów, podkreślają też m.in. autorzy projektu *Polskiej polityki integracji cudzoziemców – założeń i wytycznych*, który powstał w 2013 roku w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, ale wciąż nie został przyjęty.

NAJWAŻNIEJSZE WYZWANIA

Głównym dylematem polskich władz samorządowych jest tymczasem m.in. pytanie, w jaki sposób mają traktować cudzoziemców mieszkających w danej okolicy. Czy miasta i gminy powinny tworzyć wyodrębnione struktury obsługi nowych mieszkańców, czy też po prostu podwyższać jakość dotychczas świadczonych usług, czyli prowadzić politykę miejską opierającą się na tak zwanej normalizacji (popularnie określanej jako *mainstreaming*)? W modelu tzw. normalizacji migranci postrzegani są nie jako „nietypowa grupa mieszkańców o specjalnych potrzebach”, ale jako „nowa grupa mieszkańców”, którzy na równi z dotychczasowymi mieszkańcami korzystają ze świadczonych przez samorząd usług. Kolejną ważną kwestią jest dostęp do wiarygodnych danych statystycznych na temat liczby migrantów, mieszkających na konkretnym terenie, jak również w skali całego kraju. Utrudnia go kilka czynników: migranci są bardzo mobilną grupą (zwłaszcza ci przybywający w celu podjęcia zatrudnienia), a przy obliczaniu liczby cudzoziemców w Polsce

¹ Z miejską polityką migracyjną wybranych miast na świecie można zapoznać się np. odwiedzając stronę projektu „Cities of Migration”: www.citiesofmigration.ca.

² OECD migration policy debates, *Is migration good for the economy?*.

³ A. Niżyńska, *Migracyjna polityka miejska debata o mieście z perspektywy migracji*, blog Instytutu Spraw Publicznych.

wykorzystywane są różne metodologie, które rzadko uwzględniają informację o liczbie nieudokumentowanych migrantów. Stąd też skala migracji w konkretnej miejscowości według danych statystycznych i rzeczywiste dane mogą się znacząco różnić, co ma ogromny wpływ na efektywność prowadzonych działań. Podawane liczby są więc słabo weryfikowalne, a ich znajomość stanowi bardzo istotny element w kontekście procesu prowadzenia skutecznej miejskiej polityki migracyjnej. Obliczenie kosztów infrastruktury i wsparcia zależy często przecież właśnie od liczby potencjalnych beneficjentów działań. Problemem jest także nieregularność działań samorządowych skierowanych do migrantów. Ekspertki od lat mówią przy tym o potrzebie prowadzenia centralnej bazy gromadzącej różne dane statystyczne na temat migracji.

Duże wyzwanie stanowi także fakt, że współpraca różnych sektorów i stron na najniższym szczeblu podejmowania decyzji w Polsce wciąż bazuje przeważnie na kontaktach personalnych i projektach dofinansowanych z funduszy UE, a jej charakter budzi poważne obawy ekspertów. W znacznej mierze zależy bowiem od dobrej woli miejscowych władz. Sytuacja podobnie wygląda w instytucjach użyteczności publicznej (szpitale, przychodnie, szkoły, posterunki policji itd.), które nie mają wpisanych do swoich obowiązków działań z zakresu polityki migracyjnej (czy też działań antydyskryminacyjnych). Realizowane w nich przedsięwzięcia z zakresu polityki migracyjnej często dyktowane są więc dobrą wolą kierownictwa. Okazuje się jednocześnie, że najczęściej to organizacje pozarządowe inicjują kontakt z samorządem w obszarze działań na rzecz migrantów, wychodząc z propozycjami konkretnych działań lokalnych skierowanych do cudzoziemców. W gestii władzy działającej w obrębie przypisanych jej obowiązków leży natomiast decyzja, w jakim kierunku współpraca ta będzie się rozwijała. W dłuższej perspektywie kontakty międzysektorowe (na linii ratusz – organizacja pozarządowa – migrant) rzadko przybierają przy tym formę instytucjonalną. Zazwyczaj można mówić przede wszystkim o doraźnej współpracy, skierowanej na realizację poszczególnych projektów nastawionych na zaspokojenie konkretnej potrzeby cudzoziemców w ramach szerszych działań realizowanych przez miasto⁴.

Wszystkie te problemy wynikają z faktu, że w kontekście obowiązującego w Polsce prawa samorząd ma bardzo ograniczoną rolę w kwestiach związanych z migracją i integracją. Jak podsumował podczas I Międzysektorowego Forum Lokalnych Polityk Migracyjnych przedstawiciel Urzędu Miasta Krakowa, „*formalnie [jako samorząd] nie uczestniczymy w polityce migracyjnej*”. W praktyce okazuje się więc, że szeroko rozumiana polityka migracyjna nie jest przypisana do zadań obligatoryjnych lub fakultatywnych samorządów. Skoro nie jest ona *de jure* określona jako zadanie samorządu, jego przedstawiciele muszą ujrzyć zasadność podejmowania inicjatyw promujących wielokulturowość w ich mieście. Dopiero wówczas

⁴ Ibidem.

>>>

dostrzegą potrzebę uruchomienia wsparcia dla cudzoziemców. Skuteczność polityki miejskiej w tym obszarze w dużej mierze zależy zatem od liczebności społeczności migrantów mieszkających na konkretnym terenie.

ROZWIĄZANIA

Skuteczna i efektywna polityka migracyjna na szczeblu gminy wymaga uchwalenia strategicznych dokumentów i wprowadzenia regulacji prawnych, które pozwoliłyby decydom na wpisanie działań z tego obszaru do zadań własnych samorządu. By podstawowe z punktu widzenia migrantów wyzwania w obszarze dostępu do edukacji i mieszkalnictwa były skutecznie podejmowane przez poszczególne wydziały jednostek samorządu terytorialnego, muszą mieścić się w odpowiednich ramach prawnych związanych z polityką migracyjną gmin. W polskich realiach kwestia migracji jak dotychczas pojawia się jednak w różnych strategiach głównie pośrednio. Należy pamiętać też, że to nie samorządy powinny wykonać pierwszy krok w kwestii miejskiej polityki migracyjnej. Odpowiedzialność systemowego uwzględnienia w systemie prawnym kwestii związanych z życiem migrantów w Polsce spoczywa na ustawodawcy. Skuteczne wdrażanie działań podnoszących jakość życia cudzoziemców w naszych gminach na poziomie polityki regionalnej i lokalnej jest drugim, a nie pierwszym, krokiem w tym obszarze. Systemowe podejście do spraw cudzoziemców na poziomie administracji centralnej pozwoli na opracowanie głównych celów polityki migracyjnej na szczeblu wojewódzkim, a następnie na uwzględnienie w konkretnych przedsięwzięciach lokalnych uwarunkowań. W tak funkcjonującym systemie samorząd będzie w stanie wziąć większą odpowiedzialność za sytuację migrantów przebywających w danej okolicy, bo będzie mógł liczyć na przydzielenie konkretnych środków finansowych na poszczególne działania.

Kolejnym ważnym zadaniem umożliwiającym prowadzenie skutecznej miejskiej polityki migracyjnej jest ujednolicenie istniejących ram prawnych oraz odpowiednia koordynacja działań prowadzonych w różnych obszarach (edukacja, zatrudnienie, pomoc społeczna). Orzecznictwo w odniesieniu do procedur dotyczących cudzoziemców (szczególnie, jeżeli chodzi o postępowania prowadzone na szczeblu województwa) wciąż umożliwia dużą dowolność interpretacji przepisów. Co mogą więc obecnie robić władze polskich miast, biorąc pod uwagę istniejące narzędzia oraz ramy prawne? Doświadczenia z innych krajów pokazują, że miejska polityka migracyjna może być realizowana na kilku poziomach przy aktywnym udziale cudzoziemców, w tym w różnych miękkich obszarach. Działania tego typu mają ogromne znaczenie. Migrantów można np. włączać w konsultacje społeczne, tworzenie programów strategicznych, planowanie partycypacyjne i politykę integracji społecznej⁵. Ciekawym,

drobnym przykładem takich przedsięwzięć jest przeprowadzona przez władze Frankfurtu nad Menem kampania informacyjno-konsultacyjna „Różnorodność Napędza Frankfurt” („Veilfalt bewegt Frankfurt”), w ramach której władze miasta zbadały opinię mieszkańców na temat znaczenia integracji dla przyszłości ich miasta. Urząd poprosił o fachową pomoc ekspertów i środowisko akademickie i przygotował skuteczną kampanię informacyjną przy pomocy interaktywnej platformy internetowej. Od wielu lat władze miasta prowadzą również program „Aktywne Sąsiedztwo”, który sprzyja tworzeniu partnerstw lokalnych na rzecz bardziej aktywnego zaangażowania mieszkańców w życie swojej wspólnoty. Program stanowi również platformę do rozwiązywania konfliktów (np. na tle różnic kulturowych), powstających w lokalnej społeczności⁶. W wielu belgijskich miastach ważnym narzędziem miejskiej polityki migracyjnej stały się z kolei fora organizacji etnicznych i kulturowych. Ciekawe rozwiązanie zastosowano też w Hamburgu, w którym przy pomocy kampanii medialnej zachęcano migrantów (lub osoby o pochodzeniu imigranckim) do podejmowania pracy w strukturach władzy lokalnej. Turyn postawił natomiast m.in. na integrację cudzoziemców w ramach planowania partycypacyjnego, angażując w różnego typu konsultacje społeczne zarówno regularnych migrantów, jak i tych nieposiadających ważnych dokumentów na pobyt w kraju. Miasto podejmuje się w związku z tym m.in. działań włączających mieszkańców w kształtowanie nowych inwestycji, np. w kontekście prowadzenia dialogu społecznego przy okazji otwarcia nowego targowiska.

CO Z TĄ POLSKĄ?

Inicjatywy prowadzone w niektórych polskich miastach pokazują, że przy odpowiednim wsparciu działania na rzecz wielokulturowości przedsięwzięcia te mają szansę na powodzenie. Przyjrzymy się np. Warszawie, która od lat jest głównym ośrodkiem życia migrantów w naszym kraju. Pod koniec maja 2015 roku w stolicy powstało Centrum Wielokulturowe, które już teraz oferuje przestrzeń pod działania kulturowe, wspólne projekty integracyjne czy naukę języków. Równie ważne było powołanie w 2009 roku Pełnomocnika Prezydenta Warszawy ds. Równego Traktowania odpowiedzialnego za organizowanie współpracy z organizacjami pozarządowymi na polu przeciwdziałania różnym przejawom dyskryminacji w mieście – w tym tych wymierzonych w cudzoziemców. Decyzja ta umożliwiła przygotowywanie projektów programów i kampanii społecznych podnoszących poziom świadomości społecznej w kwestii dyskryminacji i ułatwiła koordynację prac różnych komórek organizacyjnych Urzędu Miasta w tym obszarze. Ciekawym przykładem współpracy władz wojewódzkich i gminnych (porozumienie Prezydent m. st. Warszawy z wojewodą mazowieckim) było natomiast otwarcie

Ogólnomiejskiego Punktu Obsługi Mieszkańców usytuowanego w Metrze Centrum, w którym cudzoziemcy mieli możliwość składania wniosków o legalizację swojego pobytu. Od niedawna na terenie Warszawy nadaje też pierwsze radio imigranckie (Radio IMI), zajmujące się promocją wielokulturowości oraz integracji między innymi poprzez przybliżanie w programach kultury środowisk imigranckich.

Na tle polskich ośrodków miejskich wyróżnia się także Lublin, który pomiędzy 2008 i 2013 rokiem jako jedyne miasto w naszym kraju uczestniczył w programie Rady Europy i Komisji Europejskiej „Miasta międzykulturowe”. W ramach projektu „Lublin4All/Lublin dla wszystkich” Urząd Miasta wraz z instytucjami lokalnymi, sektorem pozarządowym i innymi podmiotami zajmującymi się różnymi aspektami obsługi cudzoziemców utworzył grupę wsparcia dla migrantów. W ramach projektu przeprowadzono również badania poświęcone nastawieniu mieszkańców do różnych grup narodowych i etnicznych, a następnie ratusz zaplanował szereg szkoleń promujących wielokulturowość miasta. W Lublinie z wielkim powodzeniem realizowane są także projekty przyciągające studentów zagranicznych („Study in Lublin”⁷). Ponadto urząd miasta aktywnie zatrudnia cudzoziemców (np. przy obsłudze inwestorów) pomimo sprzeczności polskiego ustawodawstwa w tej kwestii. Z ciekawą inicjatywą wyszedł też Kraków, którego celem jest przystąpienie do Europejskiej Koalicji Miast Przeciwko Rasizmowi UNESCO i który aktywnie włączył się w pracę nad przygotowaniem strategii przeciwdziałania rasizmowi i ksenofobii przy wsparciu sektora pozarządowego. Jak widać, w niektórych polskich miastach drzemie więc pewien potencjał w obszarze tworzenia sensownej miejskiej polityki migracyjnej. Stopień jego wykorzystania zależy jednak przede wszystkim od systemowego podejścia państwa, które będzie przekładało się na decyzje poszczególnych ośrodków miejskich. Obecna sytuacja wokół procesów migracyjnych w Europie pokazuje, że miasto wielokulturowe nie jest futurystyczną ideą, lecz codziennością, w której żyjemy i żyć będziemy coraz wyraźniej. Stoi więc przed nami nie tylko obowiązek stworzenia w polskich miastach warunków do rozwoju wielokulturowości, ale i wielka szansa w tym kontekście.

Andriy Kornychuk – analityk w Programie Polityki Migracyjnej oraz Programie Europejskim Instytutu Spraw Publicznych. Absolwent European Public Affairs (EPA) na Uniwersytecie w Maastricht oraz Society & Politics na Uniwersytecie w Lancaster/CSS PAN. Doktorant w Szkole Nauk Społecznych IFIS PAN. Współpracował m.in. z Centrum Stosunków Międzynarodowych, Amnesty International, Biurem Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji w Warszawie i Helsińską Fundacją Praw Człowieka

⁵ A. Winiarska, *Przykłady partycypacji migrantów w miastach wielokulturowych*, Pracownia Badań i Innowacji Społecznych Stocznia.

⁶ Portal Integracji i Różnorodności miasta Frankfurt nad Menem, www.vielfalt-bewegt-frankfurt.de.

⁷ Patrz: www.study.lublin.eu/en.





/// fot. Yediot Acharonot News Paper

Z Thorstenem Klutem, ministrem ds. integracji imigrantów w rządzie Nadrenii Północnej-Westfalii, rozmawia zespół „Magazynu Miasta”

INTEGRACJA *po niemiecku*

Pół wieku temu Max Frisch pisał, że „zaprosiliśmy pracowników, a przyjechali ludzie”. Musieliśmy nauczyć się razem żyć. Dziś fakt, że bez wsparcia imigrantów Nadrenia Północna-Westfalia nigdy nie stałaby się tak silnym regionem, jakim jest obecnie, jest dla nas oczywisty

>>>

Czym jest miejska polityka migracyjna?

Integracja migrantów w nowym środowisku życia to wyzwanie dla miast i gmin miejskich. Można je porównać do gry w piłkę nożną. W piłce decydujące znaczenie ma to, co dzieje się na boisku, a w polityce integracyjnej takim boiskiem jest miasto. Przede wszystkim to na poziomie miast i gmin podejmowane są decyzje, które warunkują tempo i zakres integracji imigrantów. Proces ten zaczyna się już na etapie zakwaterowania nowo przybyłych osób i zaspokojenia ich potrzeb mieszkaniowych. Następnie dochodzi nauka języka danego kraju, czyli polskiego w Polsce czy niemieckiego w Niemczech, a także kwestia zapewnienia miejsc w przedszkolach i szkołach oraz integracja imigrantów na lokalnym rynku pracy. Uważam, że to ważne, by miasta i gminy nie były pozostawione same sobie w realizacji tych zadań, ale otrzymywały wsparcie od innych instytucji państwowych.

Jeśli cały proces jest dobrze zorganizowany i realizowany z zaangażowaniem, imigracja może być realną szansą na rozwój – zarówno dla poszczególnych miast, jak i dla całego kraju.

W odróżnieniu od Polski, która od zakończenia II wojny światowej pozostaje państwem homogenicznym, Niemcy to kraj o charakterze wielokulturowym i wieloetnicznym. Co było dla was impulsem do podjęcia prac nad przygotowaniem systemowych rozwiązań w zakresie miejskiej polityki migracyjnej?

Po II wojnie światowej, w latach 50. i 60. XX wieku, w Niemczech nastąpił tak zwany cud gospodarczy. Kraj mógł liczyć na udział w planie Marshalla, podczas gdy Polska niestety została z niego wyłączona. Niemiecka gospodarka rozkwitła i pilnie potrzebni byli pracownicy. W Niemczech nie było ich już zbyt wielu, więc do pracy zaproszono obywateli innych państw, w tym Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Grecji, Turcji, a w późniejszym okresie również obywateli dawnej Jugosławii. Dziś wiemy, że to ci ludzie, zwani w tamtym okresie gasterarbeiterni, w dużej mierze przyczynili się do sukcesu niemieckiej gospodarki. Wtedy jednak sądzono, że migranci pozostaną w Niemczech jedynie przez kilka lat, a następnie powrócą do swoich krajów z pieniędzmi, które zarobili. To było błędne założenie ówczesnej niemieckiej polityki integracyjnej. Pół wieku temu pisarz Max Frisch pisał, że „zaprosiliśmy pracowników, a przyjechali ludzie.” Wielu migrantów zostało na miejscu. Zbyt późno zaczęliśmy zatem zajmować się kwestiami dotyczącymi integracji i troszczyć się o uczestnictwo imigrantów w życiu społeczeństwa. Niemcy zdecydowanie zbyt długo zaprzeczali, że są krajem imigracyjnym. Być może punktem zwrotnym było przemówienie prezydenta Niemiec Johannesesa Raua w 2000 roku, w którym powiedział on nam dobitnie, że imigracja ma miejsce i że musimy sobie z tym poradzić – bez strachu, ale też bez zbędnego marzycielstwa.

Jak powstawała niemiecka miejska polityka migracyjna? I jak miasta tworzą ją dziś?

Od 2000 roku rząd federalny, rządy poszczególnych landów, a także miasta i gminy stopniowo opracowywały koncepcje integracji i plany wdrożenia zmian w tym zakresie. Żeby ułatwić nowym imigrantom życie w nowym kraju przygotowano pilotażowe programy w obszarze integracji funkcjonujące na szczeblu lokalnym. Zrodził się też pomysł uzupełnienia zaległości w zakresie integracji osób, które przybyły do Niemiec w czasie, gdy polityka integracyjna jeszcze nie istniała. Z biegiem lat w znacznie większym stopniu skupiono się przy tym na wspieraniu nauki języka niemieckiego, zarówno dorosłych, jak i dzieci. Prawdziwym sukcesem okazały się kursy integracyjne, przygotowane przez rząd federalny pod kierownictwem Gerharda Schrödera. W trakcie tych zajęć imigranci biorą udział głównie w zajęciach języka niemieckiego, ale także wiedzy o kraju. Zresztą Polacy są w tym środowisku

>>>



/// fot. International Federation of Red Cross and Red Crescent

obecnie grupą szczególnie pracowitą. Ważne jest również, byśmy pamiętali, że integracja to nie asymilacja. Jeśli chodzi o polskich imigrantów w Niemczech, to uważam, że zbyt często usilnie dążyli oni do tego, by się zasymilować, całkowicie odrzucając swoje dotychczasowe doświadczenia. A przecież nauczanie dzieci języka kraju ich pochodzenia może przynieść wszystkim same korzyści.

Jakie obszary i sektory życia w mieście obejmuje niemiecka miejska polityka migracyjna?

Właściwie wszystkie. Dokładnie tak samo, jak w przypadku rodowitych mieszkańców tych miast. Począwszy od zapewnienia przedszkola dla dzieci, czy doradztwa dla osób zakładających firmę i rozpoczynających działalność, a skończywszy na obsłudze segregacji odpadów powstających w domach – nie ma takiego obszaru życia, który nie dotyczyłby imigrantów w miastach. Niemniej jednak niektóre obszary należy uwzględniać w sposób szczególny – na przykład naukę języka, który jest jednym z najważniejszych warunków dobrego współżycia społecznego. Bez znajomości języka polskiego w Polsce i języka niemieckiego w Niemczech ci ludzie nie będą mogli naprawdę uczestniczyć w życiu społecznym. W związku z tym trzeba zwrócić szczególną uwagę na zapewnienie dobrego funkcjonowania przedszkoli i szkół. To samo dotyczy lokalnej polityki rynku pracy i oferty mieszkaniowej. Trzeba równocześnie pamiętać, że duże zagęszczenie imigrantów przy kilku określonych ulicach miasta i tworzenie dzielnic zamieszkałych niemal wyłącznie przez imigrantów utrudnia integrację.

Jak wygląda w Niemczech współpraca w tym zakresie pomiędzy instytucjami państwowymi a organizacjami pozarządowymi?

Współpracują ze sobą bardzo dobrze, co nie oznacza, że rola organizacji pozarządowych jest przejmowana przez państwo. Nie wyobrażam sobie Niemiec bez organizacji charytatywnych. U nas w Nadrenii Północnej-Westfalii organizacje charytatywne są ważnym filarem w systemie integracji. Co roku otrzymują one około 10 milionów euro, aby w całym landzie prowadzić tak zwane biura integracyjne. Tym samym pomagają zwiększyć szanse imigrantów na udział w życiu społecznym. Bardzo ważną rolę w obszarze integracji odgrywają również dwa duże kościoły funkcjonujące w Niemczech: kościół katolicki i ewangelicki. W obecnych, trudnych czasach, w których liczba wniosków o nadanie statusu uchodźcy składanych w naszym landzie jest najwyższa w historii, niemal w każdym mieście czy wsi duchowni i członkowie wspólnoty parafialnej angażują się w pomoc uchodźcom. Wspaniałomyślnie udzielają im pomocy, kierując się zasadą „byłem przybyszem, a wy mnie przyjęliście”. Dwa główne kościoły chrześcijańskie utworzyły nawet własne fundusze i z ich środków organizują zbiórkę ubrań, kursy językowe oraz przedszkolne grupy, w których dzieci mogą się razem bawić i uczyć.

Jaka jest relacja pomiędzy rozwiązaniami wprowadzonymi w poszczególnych landach a polityką rządu niemieckiego?

Niemcy są krajem federalnym, składającym się z 16 landów. Landy nie są jednostkami samorządowymi, lecz mają swoje własne konstytucje, własne rządy i własne uprawnienia. W związku z tym każdy z nich prowadzi własną politykę integracyjną. Rząd federalny jest odpowiedzialny za politykę migracyjną. W tej kwestii mamy w Niemczech jeszcze trochę zaległości, ponieważ nie obowiązuje u nas żadne usystematyzowane i zorganizowane prawo migracyjne, a jest ono teraz pilnie potrzebne. Obecnie kwestie związane z imigracją w Niemczech w zbyt dużym stopniu podlegają prawu uchodźczemu rządu federalnego. Stosowanie prawa uchodźczego jako prawa migracyjnego jest jednak zupełnie niewłaściwe. Rząd federalny, który ma decyzyjność w kwestii postępowań o nadanie statusu uchodźcy, przekazał landom i samorządom lokalnym obowiązki w zakresie przyjmowania, zakwaterowania i finansowania osób ubiegających się o nadanie statusu uchodźcy. Do tej pory rządowi federalnemu brakowało środków finansowych, by przyspieszyć tę procedurę. Teraz ulega to zmianom, ponieważ płaci krajom związkowym 670 euro miesięcznie na każdego wnioskodawcę w trakcie trwania postępowań o przyznanie statusu uchodźcy. Środki te są proporcjonalną kwotą przekazywaną przez niego landom i samorządom lokalnym na opiekę nad tymi ludźmi, ale uchodźcy nie dostają tych środków finansowych bezpośrednio, jak często jest to błędnie rozumiane.

>>>

Jak wygląda ta relacja w obszarze integracji?

W obszarze integracji zarówno rząd federalny, jak i poszczególne landy opracowały własne programy. Rząd federalny stworzył wspomniane wcześniej kursy integracyjne, które okazały się ogromnym sukcesem. Zorganizował np. także ośrodki usług migracyjnych dla młodzieży, wspierające młodych ludzi z rodzin imigranckich za pośrednictwem organizacji charytatywnych. W Nadrenii Północnej-Westfalii, oprócz wsparcia udzielanego przez rząd federalny, zdecydowanie stawiamy też na integracyjną siłę samorządów lokalnych i w każdym powiecie i dużym mieście na prawach powiatu wspieramy lokalne centra integracji, finansując średnio 5,5 stanowisk pracy w celu wsparcia samorządów lokalnych w ich działaniach na rzecz integracji. Ponadto bazujemy na wyżej wymienionych biurach integracyjnych organizacji charytatywnych, a także na organizacjach tworzonych przez samych migrantów, dla których mamy osobny program wsparcia finansowego. Istotną rolę odgrywają również u nas funkcjonujące w miastach i wybierane na poziomie samorządów lokalnych rady integracyjne, reprezentujące interesy osób z rodzin imigranckich. Integracja imigrantów na rynku pracy ma dla nas ogromne znaczenie. Uchodźcom, którzy mają szansę pozostać w Niemczech na stałe, finansujemy więc specjalistyczne kursy języka, aby ułatwić im start na rynku pracy. W państwie federalnym kompetencje w niektórych obszarach polityki są przy tym w pełni przekazywane landom. Dotyczy to na przykład szkolnictwa. Tym samym landy ponoszą odpowiedzialność za cały proces nauczania języków dzieci w wieku szkolnym. Oczywiście chodzi tu przede wszystkim o naukę języka niemieckiego. Dla nas, w Nadrenii Północnej-Westfalii, istotne jest także promowanie nauki języka kraju pochodzenia dziecka, by w ten sposób wspierać rozwój naturalnej wielojęzyczności.

Jakie Pana zdaniem wyzwania czekają polskie miasta w najbliższym czasie? Czego możemy nauczyć się z doświadczenia m.in. Nadrenii Północnej-Westfalii?

Po pierwsze należy pamiętać, że migracja istniała, istnieje i będzie istnieć. Polska staje się też coraz atrakcyjniejszym krajem dla imigrantów. Nie jest już krajem biednym i już dziś potrzebuje nowych pracowników. Jeśli lokalna gospodarka będzie się w dalszym ciągu tak prężnie rozwijać, Polska przestanie być krajem, z którego się tylko wyjeżdża. Jednak biorąc pod uwagę dotychczasową tendencję emigracyjną oraz równoczesny spadek liczby urodzeń, które doprowadziły do pustoszenia miast, gminy powinny żywo zainteresować się kwestią ściągania nowych mieszkańców i ich integracją. Imigracja stawia przed nami wszystkimi też pewne zadania, niekiedy bardzo poważne. Dotyczą one takich obszarów jak język, edukacja i praca. Oznacza to, że trzeba zadbać o przygotowanie kadry nauczycieli, którzy będą w stanie uczyć w szkołach języka polskiego jako języka obcego. Powinno się też zapewnić

edukację osobom dorosłym oraz stworzyć właściwe struktury umożliwiające weryfikację i uznawanie wykształcenia oraz kwalifikacji zawodowych imigrantów. Ponadto istotne jest również przekazanie imigrantom wiedzy o podstawowych wartościach, które obowiązują w ich nowym kraju, w tym przypadku w Polsce. Równocześnie trzeba rozwijać kompetencje międzykulturowe większości społeczeństwa. Czy można brać z nas przykład? Zachęcam do samodzielnej oceny po zobaczeniu na miejscu efektów naszej dotychczasowej polityki. Dla nas to oczywiste, że bez wsparcia imigrantów Nadrenia Północna-Westfalia nigdy nie stałaby się tak silnym regionem, jakim jest obecnie.

Thorsten Klute – niemiecki polityk, prawnik, sekretarz stanu w Ministerstwie Pracy, Integracji i Polityki Społecznej Nadrenii Północnej-Westfalii. Przez 9 lat pełnił funkcję burmistrza Versmold, przemysłowej miejscowości w Westfalii o dużej społeczności imigrantów. Od prawie 20 lat ściśle związany z Polską, autor niemieckojęzycznego przewodnika po Krakowie



/// fot. archiwum T. Klute



/// fot. G. Deghilage, flickr (2.0)

Z Anniką Forsander, kierowniczką Centrum Wiedzy o Integracji Imigrantów w fińskim Ministerstwie Pracy i Ekonomii, rozmawia Jędrzej Burszta

FIŃSKI tygiel

Zasady mieszania społecznego były w Finlandii wprowadzane już we wczesnych latach 70. w związku z procesami urbanizacji i migracją dużych grup ludności wiejskiej do miast. Nie jest to więc wyłącznie nasza reakcja na rosnącą liczbę imigrantów

Od kiedy Finlandia mierzy się z problemem migracji?

Finlandia nie jest państwem imigracyjnymi w takim stopniu jak choćby Niemcy. Pierwsza fala imigracji przybyła w 1992 roku po upadku ZSRR. Potem pojawili się imigranci z Jugosławii i Somalii. Niemniej kwestia ta jest dla nas nadal stosunkowo nowym fenomenem, a liczba migrantów pozostaje na razie na dosyć niskim poziomie, oscylując w okolicach 5 proc. populacji. Podobnie jak w innych krajach europejskich, największe skupiska imigrantów koncentrują się w dużych miastach. W Helsinkach migranci stanowią aż 14 proc. mieszkańców, 8 proc. populacji migrantów mieszka w miastach położonych na południu kraju.

Czy istnieje jakaś specyfika migracji do Finlandii?

Zawsze podkreślam, że zajmując się kwestiami imigracji, w szczególności polityką migracyjną, powinniśmy patrzeć zarówno na struktury ekonomiczne, jak i na struktury społeczne. Mają one olbrzymi wpływ na sposób, w jaki imigranci przyjmowani są przez społeczeństwo.

>>>

Od czego fińskie miasta zaczynają proces wsparcia migrantów w obszarze zatrudnienia?

Po pierwsze, ważne jest rozpoznanie poziomu wykształcenia i umiejętności zawodowych konkretnych osób. Część z nich to eksperci w swoich dziedzinach. Na podstawie szczegółowej analizy i serii testów dobieramy dla każdego odpowiednie kształcenie uzupełniające. Podstawowym kryterium jest oczywiście znajomość języka, ale też zdolności językowe, a więc fakt, czy dana osoba poradzi sobie z nauką fińskiego. Podczas testów zwraca się uwagę na indywidualną zdolność każdego migranta do nauki obcego języka. Ich rezultaty są podstawą przydzielania każdemu odpowiedniego kursu. Chcemy uniknąć sytuacji, które miały miejsce w ostatnich latach, kiedy świetnie wykształceni ludzie mówiący pięcioma językami lądowali na jednych kursach z analfabetami. Rodziło to wiele frustracji. Na szczęście pozbyliśmy się tego problemu, wprowadzając ten system na poziomie ogólnopństwowym, nie tylko w Helsinkach. Obecnie jesteśmy w stanie dopasować ofertę do umiejętności i potrzeb różnych ludzi i system ten sprawdza się o wiele lepiej.

W dokumencie wyznaczającym najważniejsze obszary miejskiej polityki migracyjnej stosunkowo dużo miejsca poświęcono też grupie seniorów. Jak oceniacie ich potrzeby?



/// Annika Forsander, fot. O. PyhaXranta

>>>

W krajach skandynawskich mamy do czynienia z dobrze funkcjonującym modelem państwa opiekuńczego, a jednocześnie często słyszymy, że rynek pracy jest ściśle regulowany. Brakuje pracy dla określonych zawodów, przede wszystkim niskopłatnych prac fizycznych wymagających niskich kwalifikacji, tzw. „prac wejściowych” (*entrance jobs*). Migrantom o wiele łatwiej znaleźć taką pracę w Europie Południowej, w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie. W krajach nordyckich procent bezrobotnych w populacjach imigrantów jest więc stosunkowo wysoki – co obecnie próbujemy zmienić. Z drugiej strony, nie mamy w Finlandii problemu z ekstremalnym ubóstwem czy problemem bezdomności wśród imigrantów. Ich warunki życiowe są znacznie lepsze niż w wielu innych państwach europejskich.

Rada miasta Helsinek opracowała kilka lat temu dokument strategiczny pt. *Immigration and Diversity in Helsinki 2013-2016* (Imigracja i wielokulturowość w Helsinkach 2013-2016 – przyp. red.) wyznaczający najważniejsze kierunki w miejskiej polityce migracyjnej. Podstawowym problemem, z jakim mierzą się jego autorzy, jest oczywiście właśnie kwestia zatrudnienia.

W Finlandii mamy do czynienia z ponad 170 różnymi językami i narodowościami. W kontekście pracy wiele zależy od rodzaju umiejętności i motywacji, jaką posiada imigrant. Musimy pamiętać, że przed obecnym tzw. kryzysem migracyjnym mniej więcej połowa imigrantów przybywała do Finlandii z dwóch powodów: obejmowali stanowiska związane z wykonywanym zawodem albo przyjeżdżali do nas na studia. Dla tych kategorii przyjezdnych nie były potrzebne miejsca pracy. Ale członkowie rodzin tych ludzi czy uchodźcy przybywają do nas bez pracy. I nie można zapominać, że zakres posiadanych przez nich umiejętności i kompetencji jest różny. Zdarzają się wśród nich zarówno analfabeci, jak i doktorzy. Grupa migrantów charakteryzuje się wysokim poziomem zróżnicowania, znacznie wyższym niż ten w fińskim społeczeństwie.

Jak rynek pracy reaguje na pojawienie się migrantów?

Wiele zależy od rodzaju pracy, czyli od odpowiedzi na pytanie, w jakim sektorze taka osoba szuka zatrudnienia. Niektóre umiejętności są bardziej potrzebne od innych, istnieje np. stałe zapotrzebowanie na pracę dla lekarzy i pielęgniarek, jak również na prace fizyczne takie jak sprzątanie czy prace budowlane. Z kolei dla innych grup zawodowych znalezienie zatrudnienia odpowiadającego ich kompetencjom czy wcześniej wykonywanej pracy okazuje się o wiele trudniejsze. Wykonywanie zawodu dziennikarza czy prawnika wymaga na przykład dobrej znajomości lokalnej specyfiki, więc zdobycie odpowiedniego doświadczenia trwa długo. Znacząca grupa imigrantów zmuszona jest w związku z tym do zmiany zawodu, przekwalifikowania się. Borykamy się więc z wysokim poziomem bezrobocia wśród imigrantów.



/// fot. H. Pilli-Sihvola Visit Helsinki

W pierwszej kolejności stworzyliśmy model dla tych imigrantów, którzy z różnych powodów, żyjąc w Helsinkach, pozostają w domach. W większości są to kobiety zajmujące się dziećmi. Ich problemem jest marginalizacja przez system – nie uczą się języka ani nie zdobywają nowych umiejętności potrzebnych na rynku pracy. Takie wykluczenie ma ogromny wpływ na ich życie, ale też na życie ich dzieci, ponieważ dorośli nie są w stanie np. pomóc przy odrabianiu zadań domowych. Nie rozumieją też, co dzieje się wokół nich. Dlatego stworzyliśmy model integracji dla gospodyń domowych, tzw. otwarte centra opieki dziennej,

w których można m.in. nieodpłatnie zostawić dziecko pod opieką na dwie, trzy godziny. W tym czasie kobiety mogą skorzystać z kursów nauki języka. System sprawdził się w przypadku kobiet prowadzących domy, więc postanowiliśmy stworzyć podobne instytucje, ale przeznaczone dla seniorów w grupach imigranckich. Nie jest to duża grupa, bo większość imigrantów przybywa do nas mając od 25 do 45 lat, ale praca z tą grupą ma inną specyfikę. Seniorzy mają trudności z przemieszczaniem się po mieście czy zdobywaniem nowych znajomości. Starsi imigranci często mają też problemy z pamięcią. Na terenie miasta znajdują się więc już tzw.

centra dla seniorów, w których organizowane są specjalne grupy skupiające ludzi przy wspólnych aktywnościach, np. ćwiczeniach gimnastycznych, pływaniu czy różnych grach pamięciowych. Ideą tych placówek jest wsparcie wszystkich starszych mieszkańców miasta, podnoszenie komfortu ich życia, a jednocześnie umożliwienie im jak najdłuższego samodzielnego życia. Inwestycje te opłacają się z różnych powodów, w tym ekonomicznych. Znacznie tańsze jest warunkowanie jak najdłuższego życia seniorów w ich miejscu zamieszkania, niż opiekowanie się nimi w domach opieki. Dodatkowo oferujemy im kursy językowe oraz możliwość przebywania z ludźmi mówiącymi po fińsku i regularne spotkania, podczas których mogą się dzielić wspomnieniami z ludźmi z ich kraju. Tego typu „kółka pamięci” pomagają seniorom mierzyć się z problemami z pamięcią i tworzą okazję do opowiedzenia innym o swojej przeszłości i budowania nowych więzi. Pielęgnowanie aktywnego stylu życia jest bardzo istotne. Jeśli starsi ludzie izolują się we własnych domach, stają się pasywni i szybko wymagają hospitalizacji, stałej opieki, co wiąże się z ogromnymi kosztami.

Jak wygląda w Helsinkach kwestia integracji kulturowej?

W Helsinkach działaniami w zakresie integracji kulturowej zajmuje się Międzynarodowe Centrum Kultury Caisa (Kansainvälinen kulttuurikeskus Caisa), które organizuje wydarzenia związane m.in. z kulturowym dziedzictwem poszczególnych grup imigrantów. Często pojawiają się zarzuty, że nie jest to dobre rozwiązanie, ponieważ każde lokalne centrum kultury powinno posiadać ofertę dla imigrantów, a nie jedynie centralna instytucja. Caisa próbuje wpleść te przedsięwzięcia w główny obszar działań w sektorze kultury. Szczególnie istotną grupę docelową stanowią młodzi imigranci. Często interesują się np. kulturą hip-hopu. Niekoniecznie musi mieć to jakikolwiek związek z krajem ich pochodzenia, ale stanowi część składową tego, co nazywamy kulturą miejską, a więc połączenia różnych prądów, zainteresowań, sposobów ekspresji. W Helsinkach ten typ miejskiej, „ulicznej” kultury jest wyjątkowo silny. Stawiamy więc nie tylko na wspieranie kultury etnicznej grup migrantów, ich folkloru czy kultury tradycyjnej, ale przede wszystkim na włączanie ludzi we współczesny obieg kultury, różnorodny i hybrydyczny. Jedną z form wsparcia takich aktywności są bardziej elastyczne źródła finansowania inicjatyw młodych ludzi, którzy nierzadko mają trudność z aplikowaniem o granty, mierzniem się z biurokracją. Nie każdy ma przecież kompetencje, żeby wypełniać długie, skomplikowane formularze, a w wielu przypadkach wystarczy 100 euro, żeby móc zrobić coś niesamowitego. Dzięki tym ułatwieniom zdobycie wsparcia na organizację jakiegoś performansu, nakręcenia filmiku czy podcastów udostępnianych w sieci jest o wiele prostsze. Młodzi ludzie są niezwykle kreatywni i system powinien wspierać ich aktywność.

Rozliczanie tych wniosków jest bardzo łatwe – zamiast formularzy raportów ocenie podlega wyłącznie końcowy rezultat działań, a więc to, co udało się tym młodym ludziom osiągnąć. Model ten sprawdza się u nas zresztą nie tylko w kontekście grup imigrantów, ale też w przypadku wszystkich młodych ludzi.

Dążycie także do integracji migrantów i pozostałych mieszkańców miasta w obszarze polityki mieszkaniowej.

Tak i jesteśmy szczególnie dumni z programu wspierania zróżnicowania społecznego w obszarze mieszkalnictwa. Zgodnie z prawem przyjętym przez miasto Helsinki nowe inwestycje budowlane muszą podlegać określonym regułom: 40 proc. zasobów to mieszkania do wynajęcia, 40 proc. to mieszkania własnościowe, a pozostałe 20 proc. musi stanowić jakiś rodzaj własności mieszanej. Taka polityka miejska służy przeciwdziałaniu gettoizacji poprzez regulowanie liczby prywatnych apartamentów. Dzięki temu w dzielnicach mieszają się ze sobą różne klasy społeczne. Obok siebie mieszkają zarówno ludzie wynajmujący czynszówki, jak i właściciele apartamentów prywatnych, a co za tym idzie – spotykają się ze sobą mieszkańcy o różnym poziomie zamożności, odmiennym zapleczu społecznym i innym poziomie wykształcenia.

Sprzyja to integracji mieszkańców z imigrantami?

Oczywiście. Zasady mieszanego mieszkaniowego (*social mixing* – przyp. red.) były w Finlandii wprowadzane już we wczesnych latach 70., w związku z procesami urbanizacji i migracją dużych grup ludności wiejskiej do miast. Nie jest to więc wyłącznie nasza reakcja na rosnącą liczbę imigrantów. Naturalnie mechanizm ten nie sprawdza się we wszystkich okolicach, chociaż w Helsinkach nawet obszary najbardziej kryzysowe i tak prezentują się w tym kontekście znacznie lepiej niż w innych częściach kraju. Zależy nam bardzo na równomiernym rozmieszczaniu nowych mieszkańców na terenie całego miasta. I na spójnym rozwoju społecznym obejmującym wszystkie grupy mieszkańców.

Dziękuję za rozmowę.

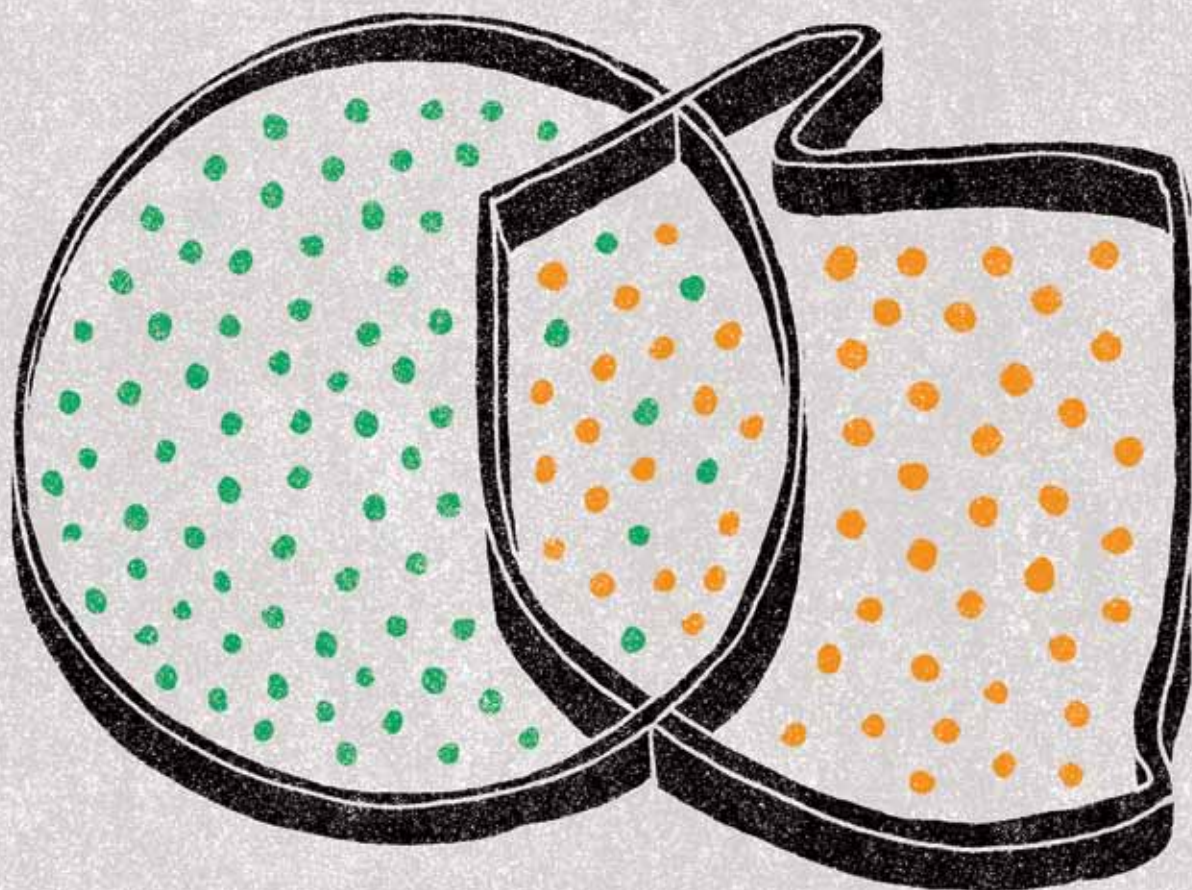
Annika Forsander – kierowniczka Centrum Wiedzy o Integracji Imigrantów w fińskim Ministerstwie Pracy i Ekonomii. Była dyktor ds. kwestii migracji (2007–2014) w mieście Helsinki. Autorka ponad 50 publikacji poświęconych m.in. modelowi państwa opiekuńczego, migracji i globalizującemu się rynkowi pracy

Jędrzej Burszta – kulturoznawca, amerykanista, doktorant na Uniwersytecie SWPS w Warszawie. Od 2012 roku członek zespołu DNA Miasta. Członek redakcji „Magazynu Miasta”

Anna Stefaniak, Paulina Górka

POLACY wobec uchodźców

Najnowsze badania psychologów społecznych pokazują, że najsilniejsze efekty działań antydyskryminacyjnych pojawiają się u osób o wyjściowym wysokim poziomie uprzedzeń



/// ilustr. Popek-Banach / Banach

>>>

„Polacy przeciwko imigrantom”, „Łódzianie przeciwko imigrantom”, „Podlasie bez imigrantów” – to tylko niektóre hasła pojawiające się podczas antyuchodźczych demonstracji mieszkańców polskich miast. Od połowy września b.r. marsze antyimigracyjne odbyły się we wszystkich większych miastach Polski. Pod skierowanym przeciwko uchodźcom hasłem „Polska dla Polaków” przebiegał również tegoroczny Marsz Niepodległości. Padające z ust organizatorów wymienionych manifestacji argumenty o zagrożeniu polskiej religii i kultury przez islam, rzekomej niechęci do asymilacji po stronie muzułmanów czy obciążenia, jakim imigranci będą dla polskiej ekonomii i systemu socjalnego, wskazują na jeden z głównych mechanizmów niechęci wobec imigrantów, czyli lęk. W części polskich miast odbyły się ostatnio także marsze poparcia dla przyjmowania uchodźców. Były one jednak nieporównanie mniej liczne. Wynika to z faktu, że dużo łatwiej mobilizuje się ludzi do protestu przeciw czemuś, niż do publicznego wyrażenia poparcia. Mobilizacja w tym pierwszym przypadku opiera się o podstawowe (tzw. *pierwotne*, czyli wspólne różnym gatunkom zwierząt) emocje – strach i gniew – które można łatwo wzbudzić. Przekładają się one też bezpośrednio na gotowość do działania. Aktywne wspieranie grupy, do której sami nie należymy, jest z psychologicznego punktu widzenia dużo trudniejsze – wymaga przyjęcia perspektywy jej członków, powoduje odczuwanie dyskomfortu w związku z niekorzystną sytuacją i powiązanie tych odczuć z własną gotowością do działania.

ŹRÓDŁA POCZUCIA ZAGROŻENIA

Psychologia społeczna rozróżnia trzy kluczowe rodzaje zagrożenia odczuwane przez ludzi względem grup obcych (czyli grup, do których sami nie przynależą): zagrożenie realistyczne, symboliczne i lęk międzygrupowy. Zagrożenie realistyczne odnosi się do obawy o ekonomiczny, a czasem wręcz fizyczny dobrostan grupy własnej. Poczucie to wzmacniają niektórzy politycy, mówiąc np. że uchodźcy przenoszą niebezpieczne dla mieszkańców Europy pasożyty i pierwotniaki. Zagrożenie symboliczne wynika z poczucia, że odmiennosc grupy obcej pod względem wyznawanych wartości, przekonań i religii może przyczynić się do ograniczenia roli i znaczenia wartości grupy własnej. Uczestnicy antyimigranckich demonstracji bardzo silnie podkreślają ten element, twierdząc, że ich celem jest właśnie „obrona polskich, chrześcijańskich wartości”. Lęk międzygrupowy oznacza natomiast obawę przed kontaktem z przedstawicielami grupy obcej. Wynika z przekonania, że taki kontakt byłby niezręczny i nieprzyjemny. Uczucie to prowadzi do wzmacniania negatywnych postaw.

Wysoki poziom odczuwanego przez Polaków lęku przed muzułmanami oraz poczucia zagrożenia z ich strony potwierdza badanie przeprowadzone przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego i fundację Przestrzeń Wspólna w drugiej

połowie sierpnia 2015 roku na próbie 711 polskich internautów. Ponad 49 proc. osób badanych deklaroowało, że odczuwa zagrożenie muzułmańskim terroryzmem, nieco ponad 50 proc. przyznało, że muzułmanie stanowią zagrożenie dla ekonomicznego dobrobytu Polaków, a prawie 55 proc. twierdziło, że wyznawcy islamu zagrażają polskim wartościom. Blisko 66 proc. uczestników badania deklaroowało przy tym odczuwanie lęku międzygrupowego.

Tak wyraźne poczucie zagrożenia wydaje się mieć dwie, powiązane ze sobą przyczyny. Z jednej strony medialny obraz muzułmanów jest skrajnie jednostronny i negatywny, z drugiej zaś Polska jest wciąż krajem bardzo jednolitym etnicznie, w którym brakuje możliwości weryfikacji informacji medialnych w rzeczywistym kontakcie międzygrupowym. Od transformacji ustrojowej (a szczególnie po zamachach na World Trade Center i Pentagon w 2001 roku) polskie media przedstawiają muzułmanów niemalże tylko w kontekście zjawisk takich jak ataki terrorystyczne i wojny, opresja kobiet i rzekoma niższość cywilizacyjna w stosunku do świata zachodniego. A ponieważ muzułmanów jest w Polsce wciąż bardzo niewiele – szacunki mówią o około 30 tys. osób, tj. mniej niż 0,08 proc. populacji – brak kontaktu międzygrupowego sprawia, że obraz medialny pozostaje głównym źródłem informacji Polaków i przekłada się na skrajnie nieprzychylnie postawy wobec tej grupy. Ponadto kontekst wyborów parlamentarnych, którego znaczenie wzrosło w momencie eskalacji debaty publicznej związanej z obecnym kryzysem uchodźczym, sprzyjał ogólnej radykalizacji dyskursu publicznego. Politycy głoszący antyimigranckie hasła przyczynili się do utrwalenia negatywnego obrazu uchodźców, zwłaszcza tych wyznających islam. Dla części kandydatów głoszenie antyuchodźczych haseł było nawet źródłem poparcia wyborczego wśród sporej części polskiego społeczeństwa, która czuje się zagrożona przez muzułmanów.

CZY JESTEŚMY GOTOWI NA UCHODźCÓW?

Zagrożenia międzygrupowe silnie wiążą się z rozwojem negatywnych postaw. Im silniej badani przez nas Polacy odczuwali różne rodzaje zagrożenia, tym bardziej niechętnie nastawieni byli do wyznawców islamu. Ponad trzy czwarte uczestników badania zadeklarowało zimne, negatywne uczucia wobec muzułmanów. Blisko 22 proc. uczestników twierdziło, że nie chciałoby pracować z muzułmanami, blisko jedna trzecia nie chciałaby mieszkać z nimi w jednym sąsiedztwie, a ponad połowa nie zgodziłaby się na małżeństwo członka rodziny z muzułmaninem/muzułmanką. Podobny obraz nakreśliło badanie przeprowadzone przez CBOS w czerwcu 2015 roku, które pokazało, że o ile ogólne postawy wobec przyjmowania uchodźców są w Polsce dosyć pozytywne (sprzeciw wobec przyjmowania osób prześladowanych za przekonania polityczne deklaroowało w czerwcu 15 proc. Polaków, a osób uciekających z krajów objętych wojną 21 proc.), to niezgodę na przyjmowanie uchodźców

>>>

z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej deklarowało już aż 53 proc. badanych. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, w której negatywne postawy Polaków wobec uchodźców i muzułmańskich uchodźców łączą się z brakiem konstruktywnych rozwiązań w zakresie pomocy potrzebującym migrantom oraz niedostateczną wolą polityczną w tym obszarze. Odpowiedź na pytanie, czy mieszkańcy polskich miast są gotowi na przyjęcie uchodźców, brzmi zatem „nie”. Wprowadzanie uchodźców do nieprzygotowanych na to i niechętnie nastawionych społeczności miejskich może powodować wzrost napięć czy wręcz otwarty konflikt, co wydarzyło się już np. w Łomży.

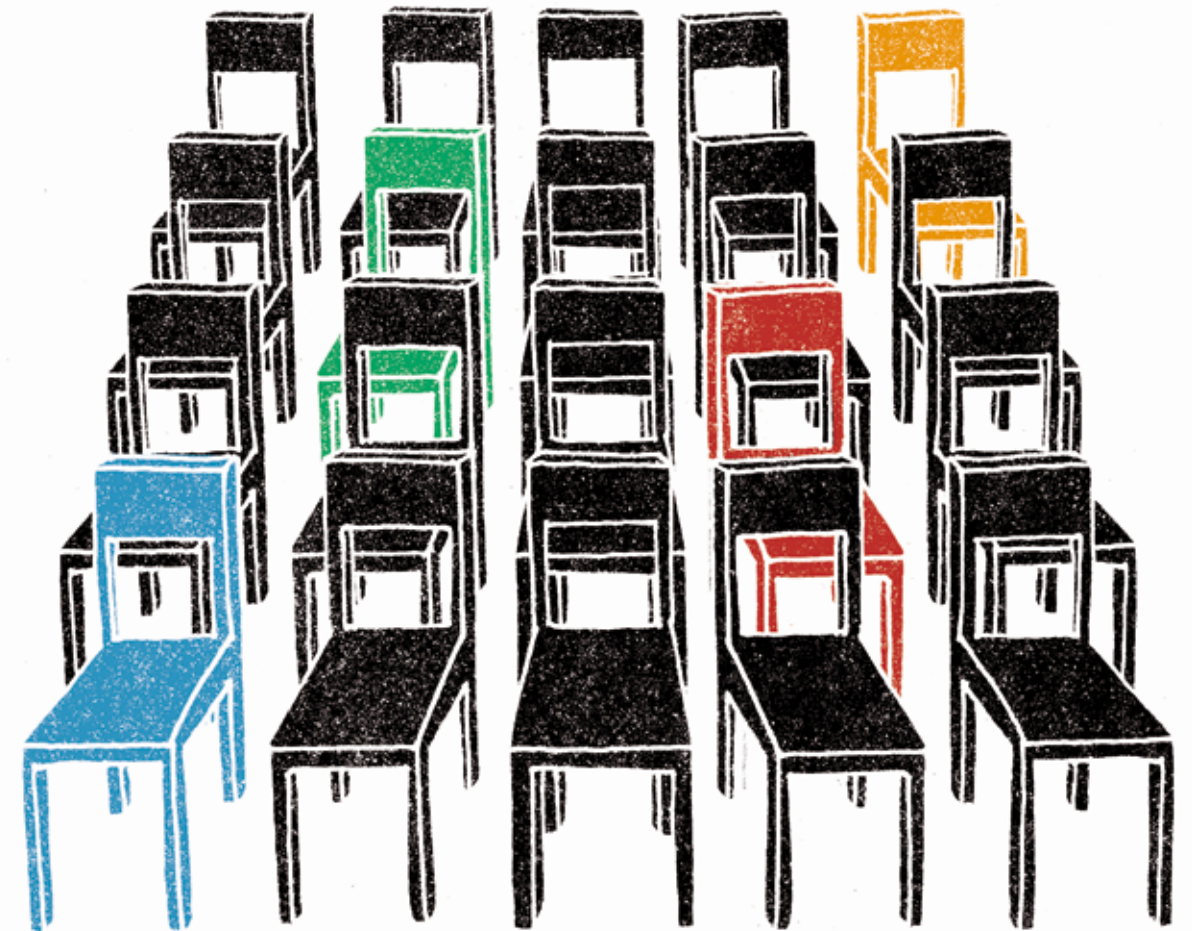
Ośrodek dla uchodźców w Łomży powstał w 2000 roku z inicjatywy Urzędu ds. Cudzoziemców (UdC). Pierwsze lata jego funkcjonowania w niczym nie zapowiadały konfliktu społeczności uchodźców ze społecznością lokalną. Na terenie hotelu „Zacisze” przy ulicy Wesołej schronienie znajdowali uchodźcy z Kaukazu – głównie Czeczeni i Gruzini traktujący Polskę jako kraj tranzytowy w drodze do Europy Zachodniej. Sytuacja zmieniła się we wrześniu 2009 roku, kiedy poseł PiS, Lech Kołakowski, występując w imieniu mieszkańców Łomży, zwrócił się do UdC z wnioskiem o likwidację ośrodka. Kilka dni po tym wydarzeniu na terenie miasta pobite zostały dwie Czeczenki, a policja zatrzymała dwóch mężczyzn rozpowszechniających ulotki o treści antyuchodźczej. Niechęć wobec uchodźców uwidoczniła się również w Internecie. Na YouTube pojawił się zarejestrowany telefonem komórkowym film „Żywot Czeczena”, do którego obejrzenia zachęcał plakat z hasłem „Piękne kobiety, szybkie samochody, hazard, narodziny terroryzmu. Zobacz, na kogo płacisz podatki”. Nakręcone z ukrycia sceny z życia codziennego uchodźców, takie jak robienie zakupów czy rozmowa na rynku, opatrzone zostały sugestywnym komentarzem w postaci napisów. Autor filmu wyraźnie chciał dać do zrozumienia, że czeczeńscy uchodźcy stanowią niebezpieczną, a zarazem roszczeniową grupę wiodącą spokojne życie na koszt polskiego, a dokładniej łomżyńskiego, podatnika. Podobne przesłanie przebijało w wpisów na lokalnym forum 4lomza.pl, na którym nie zabrakło komentarzy jawnie dehumanizujących uchodźców (np. „[Czeczeni] zalęgli się jak pchły, wszy czy jeszcze coś gorszego”). W odpowiedzi na eskalację niechęci wobec kaukaskich uchodźców, Urząd podjął decyzję o zamknięciu ośrodka w Łomży. Instytucja została ostatecznie „wygaszona” w listopadzie 2010 roku. Jej ówcześni rezydenci albo przenieśli się do innych ośrodków, albo zaczęli poszukiwanie mieszkań do wynajęcia na terenie miasta. Można wskazać kilka potencjalnych źródeł niepowodzenia projektu, jakim był ośrodek dla uchodźców w Łomży. Choć niektóre media (np. „Gazeta Wyborcza”) pobicie uchodźczyń oraz późniejszą likwidację ośrodka łączyły z działalnością posła Kołakowskiego, wydaje się, że zastosowanie przez niego wniosku do UdC spełniło jedynie rolę wyzwacza niechęci. Grunt pod gwałtowny wybuch konfliktu tworzył się przez lata.

Odizolowanie uchodźców w budynku usytuowanym na obrzeżach miasta mogło spotęgować wrażenie, że stanowią oni jednorodną, realną grupę, której członkowie pozbawieni są indywidualnych właściwości. Postrzeganie uchodźców jako monolitu mogło z kolei przekładać się na gorsze postawy, jako że homogenizacja grupy obcej sprzyja uprzedzeniom. Ponadto ulokowanie ośrodka na peryferiach Łomży skutecznie ograniczyło okazje do codziennych interakcji z polskimi mieszkańcami miasta, które mogłyby łagodzić lęk międzygrupowy. Kolejnym źródłem niechęci względem uchodźców mógł być brak informacji na temat przyczyn i charakteru ich pobytu w Łomży. Jak pokazało badanie sondażowe, które Centrum Badań nad Uprzedzeniami i Fundacja Ocalenie przeprowadziły w 2011 roku, tylko niewielka część mieszkańców Łomży poprawnie identyfikowała źródło i kwoty zasiłków wypłacanych uchodźcom. Eskalacji konfliktu w 2009 r. sprzyjało również prawdopodobnie powszechne poczucie pogarszającej się sytuacji ekonomicznej, wywołane światowym kryzysem gospodarczym.

JAK PRZYGOTOWAĆ MIASTA NA UCHODźCÓW?

Przypadek Łomży daje dużo do myślenia. Losy ośrodka, uchodźców i społeczności lokalnej pokazują, jakich decyzji (m.in. lokowanie uchodźców w jednym miejscu na przedmieściach) oraz działań (m.in. wykorzystywanie kwestii uchodźczej do realizacji partykularnych interesów politycznych) należy unikać, przyjmując imigrantów. Dalszy rozwój sytuacji w Łomży pokazuje przy tym, co można robić, by włączać uchodźców w tkankę społeczną polskich miast. Działając w interesie kaukaskich imigrantów, którzy zdecydowali się pozostać w mieście po zamknięciu ośrodka, Fundacja Ocalenie zaplanowała szereg działań informacyjnych i antydyskryminacyjnych, z których część realizowana była cyklicznie. Wdrożenie programu zostało poprzedzone wspomnianym już badaniem sondażowym, które pozwoliło na dopasowanie poszczególnych przedsięwzięć do potrzeb i potencjału wybranych grup docelowych. Jedną z takich grup stanowili chłopcy i młodzi mężczyźni odznaczający się szczególnie silną niechęcią wobec uchodźców. Chociaż zdrowy rozsądek pozwalałby przypuszczać, że jakiegokolwiek interwencje nakierowane na redukcję uprzedzeń nie będą w tej grupie skuteczne, najnowsze badania psychologów społecznych¹ pokazują, że efekty działań antydyskryminacyjnych najsilniejsze są właśnie u osób o wyjściowym wysokim poziomie uprzedzeń. Zaadresowane do młodych mieszkańców Łomży bezpłatne treningi MMA (mieszanych sztuk walki – dyscypliny sportowej, w której zawodnicy walczą wykorzystując wiele różnych technik), w których oprócz Polaków uczestniczyli też uchodźcy, cieszyły się bardzo dużą popularnością, także dlatego, że brał w nich udział

¹ G. Hodson, *Do ideologically intolerant people benefit from intergroup contact?* (w:) „Current Directions in Psychological Science”, 20(3), 2011, 154-159.



/// ilustr. Popiek-Banach / Banach

mistrz MMA Mamed Chalidow, Czeczen z polskim obywatelstwem. Oprócz integracji na polu sportowym, Fundacja Ocalenie promowała też kontakt międzygrupowy, organizując także inne wydarzenia lokalne, w tym wystawy artystyczne i Dzień Uchodźcy. Ponowne badanie sondażowe przeprowadzone przez nas w Łomży w 2012 roku wykazało spadek poziomu uprzedzeń wobec uchodźców. Mieszkańcy miasta nie tylko deklarowali lepsze postawy wobec tej grupy, ale też znali osoby większą liczbę jej przedstawicieli oraz dysponowali bardziej trafными informacjami o niej. Część tych zmian z pewnością można przypisać wymuszonemu likwidacją ośrodka rozproszeniu uchodźców na terenie miasta oraz intensywnie realizowanym działaniom integracyjnym.

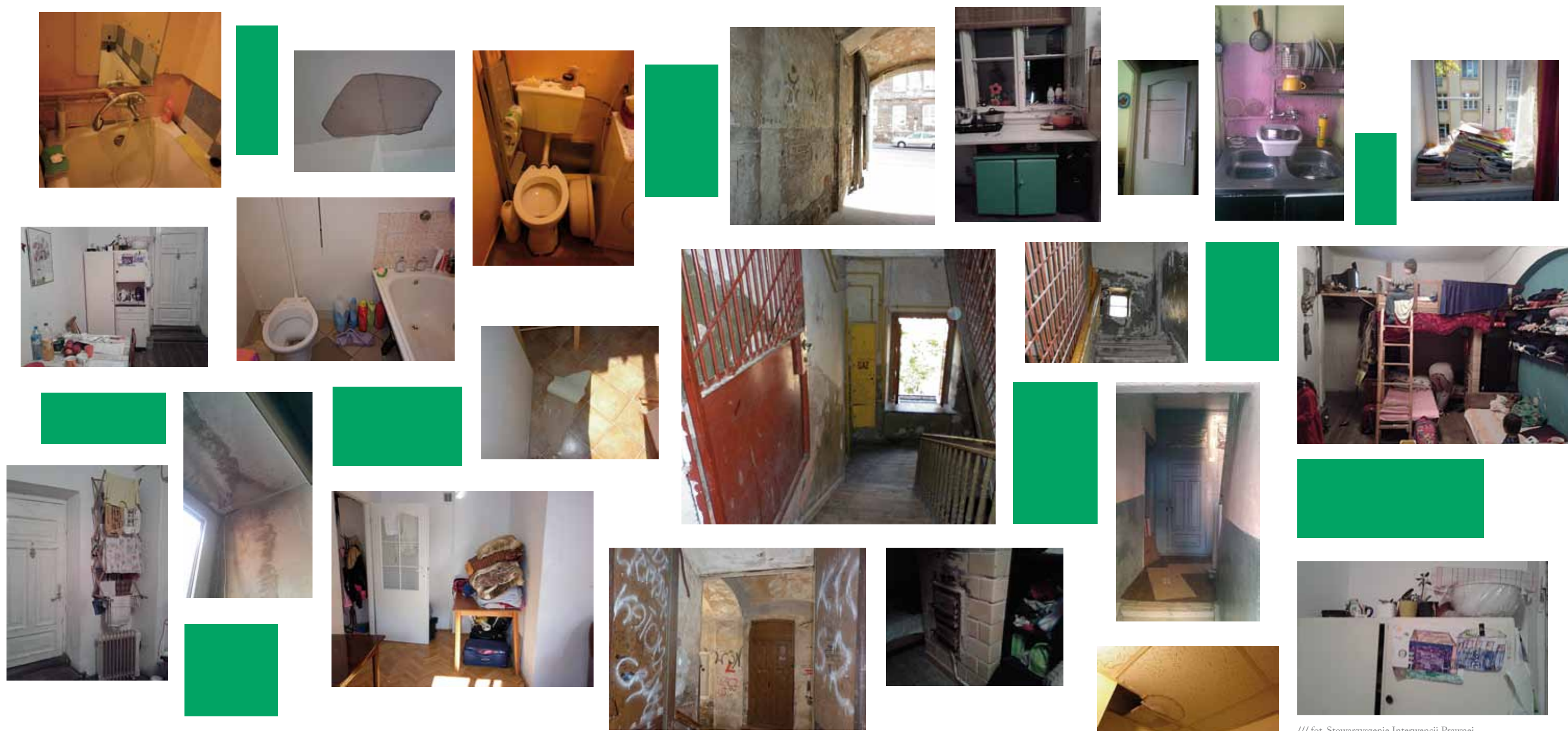
Polskie ośrodki miejskie powinny wyciągnąć ważne wnioski z wydarzeń w Łomży. Po pierwsze, akcja informacyjna na temat uchodźców – przyczyn ich przybycia, liczby i źródeł utrzymania – powinna być realizowana jeszcze przed pojawieniem się grupy nowych migrantów w danej miejscowości. Po drugie, należy za wszelką cenę unikać gettoizacji imigrantów – lokowanie uchodźców w jednym miejscu nie sprzyja interakcjom z polskimi mieszkańcami i zwiększa poziom postrzeganego zagrożenia z ich strony. Wreszcie, kiedy uchodźcy już przyjadą

do gminy, należy wspomagać ich codzienne kontakty z dotychczasowymi mieszkańcami miast. Nawet najszerzej i najbardziej profesjonalnie prowadzone kampanie informacyjne nie zastąpią bowiem kontaktu osobistego. Nasze ostatnie badania pokazują, że to dzięki niemu można złagodzić uprzedzenia – nawet te największe.

*** Raporty z badań Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego dostępne są na stronie internetowej: www.cbu.psychologia.pl/pl/publikacje/raporty-z-badan.

Anna Stefaniak – psycholożka społeczna, doktorantka na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego; zajmuje się badaniami uprzedzeń i efektywnością działań antydyskryminacyjnych; współpracuje z Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW, fundacją Forum Dialogu oraz Muzeum Historii Żydów Polskich

Paulina Górską – psycholożka, doktorantka w Centrum Badań nad Uprzedzeniami Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego; zajmuje się badaniem działania zbiorowego, kontaktu międzygrupowego i uprzedzeń wobec osób homoseksualnych; współpracuje z Kampanią Przeciw Homofobii



/// fot. Stowarzyszenie Interwencji Prawnej

Aleksandra Chrzanowska

WIECZNI TUŁACZE

Brak łóżek, lodówki, pralki. Grzyb, wilgoć.
Zimno i za drogo – tak mieszkają uchodźcy w polskich miastach

Makka¹ jest uchodźczynią z Czeczenii, w Polsce mieszka od 2005 roku, ma już pobyt stały. Odkąd tu przyjechała, przeprowadzała się kilkanaście razy. Najpierw był ośrodek dla uchodźców, potem kolejne pokoje, w których nie grzewała miejsca dłużej niż przez kilka miesięcy. A to fatalne warunki, a to agresywni sąsiedzi, to znów właściciele kazali się z dnia na dzień wyprowadzić – bo wrócił syn z zagranicy, bo przestało im się podobać, że jest cudzoziemką, bo śmiała bez ich zgody wpuścić pracownika socjalnego na wywiad środowiskowy. Wybiera zawsze tylko najtańsze pokoje – ma uraz kręgosłupa

¹Imiona wszystkich uchodźców, których historie przytaczane są w artykule, zostały zmienione.

i pracuje jedynie dorywczo, w okresach, gdy czuje się lepiej, więc nie może sobie na nic droższego pozwolić. W jej obecnym lokum warunki są spartańskie – wilgoć, grzyb, gorąca woda tylko przez dwie godziny dziennie. Ale Makka zdaje się tego nie zauważać.

Bardzo dobrze czuję się w tym pokoju – właścicielka jest miła i mam kulturalnych sąsiadów – ale po 9 latach tułaczki chciałabym być na swoim, dostać mieszkanie komunalne, gdzie byłabym u siebie; nie musiałabym się bez przerwy bać, że nagle ktoś każe mi się wyprowadzić, że znów będę musiała czegoś szukać.

² Wszystkie cytaty wyodrębnione w tekście pochodzą z wywiadów z uchodźcami przeprowadzonych w 2014 roku podczas (c.d. str. 36)

Chciałaby tu mieszkać w oczekiwaniu na przyznanie lokalu komunalnego, ale szybko okazało się, że go nie dostanie. Bo miła właścicielka tak naprawdę nie jest właścicielką, a właściciele właściwi – jej dzieci – już nie są tacy mili, nie wypełnią i nie podpiszą odpowiednich rubryk we wniosku o przyznanie mieszkania z zasobów lokalowych dzielnicy, nie potwierdzą, że mieszka tutaj za ich zgodą. A to ją dyskwalifikuje już w przedbiegach.

W sytuacji podobnej do Makki jest wiele rodzin uchodźców. Badania ich warunków mieszkaniowych, przeprowadzone przez Stowarzyszenie Interwencji Prawnej (SIP) w 2014 roku pokazały, że zamieszkiwanie w warunkach substandardowych – znaczne prze-ludnienie, grzyb, wilgoć, brak centralnego ogrzewania, niedoposażenie w podstawowe meble, zwłaszcza łóżka, wymuszone częste przeprowadzki, ogromne trudności z uzyskaniem mieszkań z zasobów lokalowych gmin i nieustające widmo bezdomności to chleb powszedni większości osób poszukujących w Polsce azylu. I przede wszystkim migrantów z już przyznaną ochroną międzynarodową.

DACH NAD GŁOWĄ

Bezpieczny dach nad głową to podstawowa potrzeba większości ludzi, przede wszystkim tych, którzy musieli porzucić swoje domy, uciekając przed wojną lub prześladowaniami, i zaczynają życie od początku w nowym kraju. Ludzi, spośród których ogromna część ma za sobą pasmo traumatycznych doświadczeń – nagłą śmierć bliskich, sytuacje zagrożenia własnego życia, tortury. Bez zaplecza w postaci bezpiecznej przystani – stabilnego mieszkania o standardzie adekwatnym do sytuacji rodzinnej – nie-możliwa jest udana integracja na innych płaszczyznach. Ludziom tułającym się od jednego lokum do drugiego i nieustannie zagrożonym bezdomnością lub mieszkającym w warunkach uwłaczających ludzkiej godności bardzo trudno skupić się na nauce języka, szukaniu pracy, odbywaniu kursów zawodowych czy dbaniu o edukację dzieci. Położenie to pogłębia też ich dotychczasowe traumy, nasila stany lękowe.

Kwestie związane z zapewnieniem cudzoziemcom dostępu do mieszkalnictwa powinny więc zajmować kluczowe miejsce zarówno w krajowej polityce integracyjnej, jak i w miejskich politykach migracyjnych. Polska wciąż nie może jednak poszczycić się takim strategicznym myśleniem. Zawodzi odpowiedzialne za integrację cudzoziemców Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, nie zabezpieczając na ten cel odpowiednich środków dla samorządów. Brakuje też inicjatywy na poziomie władz lokalnych, które dbając o zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych wszystkich członków wspólnoty samorządowej,

monitoringu warunków mieszkaniowych uchodźców przebywających w Polsce, zrealizowanego przez Stowarzyszenie Interwencji Prawnej. Polecamy publikację omawiającą wyniki monitoringu: A. Chrzanowska, I. Czerniejewska, „*Mieszkamy tutaj, bo nie mamy innego wyjścia... Raport z monitoringu warunków mieszkaniowych uchodźców w Polsce*”, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, seria Analizy, Raporty, Ekspertyzy, Warszawa 2015.

powinny dostrzegać szczególną sytuację uchodźców i tworzyć dla nich specjalną ofertę. Od wielu lat jedynie Warszawa i Lublin przeznaczają pewną liczbę mieszkań komunalnych lub chronionych specjalnie dla uchodźców. Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie co roku przyznaje 5 mieszkań z zasobów miasta stołecznego Warszawy osobom, które ukończyły już indywidualny program integracyjny i którym odmówiono przyznania mieszkania na zasadach ogólnych w zamieszkiwanej przez nie dzielnicy. Lublin oferuje rodzinom uchodźców kilka rotacyjnie przyznawanych mieszkań chronionych. Ponadto Uchwała Rady Miasta Lublina wymienia wprost uchodźców – pośród innych grup traktowanych priorytetowo – jako osoby uprawnione do najmu lokalu mieszkalnego w pierwszej kolejności³. To jednak wciąż bardzo mało. Brakuje podobnych inicjatyw w innych miastach⁴, zwłaszcza w tych, w których żyje wielu uchodźców – w Białymstoku pierwsze dwa mieszkania z zasobów lokalowych zostały przyznane rodzinom uchodźców dopiero w 2014 roku, a w Łomży tylko dwie rodziny otrzymały lokale w ciągu ostatnich 12 lat.

Nawet te samorządy, które zdobywają wyróżnienia ekspertów organizacji pozarządowych za działania prowadzone na rzecz wielokulturowości i integracji cudzoziemców⁵, nie prowadzą programów wsparcia mieszkaniowego dla imigrantów. Nagradzane są m.in. za kompleksowe działania informacyjno-integracyjne, tworzenie przestrzeni przyjaznej imigrantom, miejskich punktów obsługi cudzoziemców czy platformy współpracy międzysektorowej oraz kompleksowe działania na rzecz integracji uczniów imigranckich. Wyjątkiem jest Lublin, wyróżniony przez Inną Przestrzeń za projekt „Mieszkanie i praca – integracja cudzoziemców w Lublinie” mający na celu zapewnienie rodzinom uchodźców mieszkania chronionego, pomoc w znalezieniu pracy, zapewnienie możliwości kształcenia dorosłych cudzoziemców i wsparcie rozwoju dzieci. Co istotne, za najważniejszy element tego przedsięwzięcia władarze Lublina uznali zapewnienie mieszkania chronionego i podjęli decyzje o utrzymywaniu tych lokali z pieniędzy samorządowych po zakończeniu projektu dofinansowanego ze środków unijnych⁶. Cieszy mnie więc fakt, że ostatnio – na fali bieżącego kryzysu migracyjnego – kilka samorządów, w tym m.in. Gdańsk, Słupsk i Wadowice, wstępnie zadeklarowało wolę przyjęcia rodzin uchodźców i zapewnienia im zakwaterowania.

³ Art. 5 ust. 2 uchwały nr 462/XXI/2012 Rady Miasta Lublin z dnia 31 maja 2012 r. wskazuje kryteria wyboru osób, którym przysługuje pierwszeństwo zawarcia umowy najmu lokalu na czas nieoznaczony i lokalu socjalnego.

⁴ O działaniach podjętych przez samorząd w Gdańsku przeczytacie Państwo w dziale „Prosto z miasta” w tym wydaniu „Magazynu Miasta”.

⁵ Zob. A. Gulińska, O. Malyugina (red.), *Miasta otwarte*, Inna Przestrzeń, Warszawa 2015. Polecamy też wywiad z Witkiem Hebanowskim, szefem Innej Przestrzeni, który znajdziecie Państwo w tym wydaniu „Magazynu Miasta”.

⁶ *Ibidem*, s. 158 – 160.

WOLNY RYNEK – WOLNA AMERYKANKA

Paradoksalnie w najbezpieczniejszej sytuacji mieszkaniowej są więc w Polsce cudzoziemcy ubiegający się o nadanie statusu uchodźcy. Nie mają jeszcze pewności, czy w przyszłości będą mogli pozostać w kraju na stałe, mają za to prawo do przebywania w ośrodkach dla uchodźców prowadzonych przez Urząd do Spraw Cudzoziemców. Panują w nich, co prawda, warunki zbiorowego zakwaterowania, często pozostawiające wiele do życzenia. Co więcej, lokalizacja ośrodków – najczęściej na obrzeżach miast lub w głębi lasu czy na innym odludziu – nie ułatwia codziennego funkcjonowania i nie sprzyja integracji ze społecznościami lokalnymi. Na tym etapie nikomu nie grozi natomiast skrajna bezdomność. Nie znaczy to jednak, że ludzie nie garną się do zamieszkania „na swoim”, gdy tylko nadarza się ku temu okazja. Ilman z Czechenii tak wspomina swoją wyprowadzkę z ośrodka:

Mieliśmy tam mieszkać z założenia krótko, do momentu sprzedania mieszkania przez właściciela, tylko za czynsz 350 zł. W mieszkaniu były pluskwy. Ale to było moje ulubione mieszkanie w Polsce, bo wyrwałem się wreszcie z ośrodka, od tego hałasu, od tych wszystkich uchodźców. (...) Moja żona do tej pory mówi: „wtedy po raz pierwszy (w Polsce – przyp. red.) poczuliśmy, że jesteśmy ludźmi”.

Wraz z przyznaniem jednej z form ochrony międzynarodowej zaczynają się mieszkaniowe schody. Po upływie maksymalnie dwóch miesięcy od otrzymania decyzji należy bezwzględnie wyprowadzić się z ośrodka dla uchodźców. Żaden polski samorząd nie dysponuje pulą mieszkań z zasobów lokalowych przeznaczonych dla uchodźców opuszczających ośrodki. Mają oni prawo ubiegać się o przydział na tej samej zasadzie, co obywatele polscy, co oznacza skomplikowaną procedurę zakwalifikowania na listę osób oczekujących. Po jej pozytywnym przejściu przychodzi czas na kilkuletnie oczekiwanie na wskazanie mieszkania. A dach nad głową potrzebny jest natychmiast. Pozostaje więc wynajmowanie mieszkań na wolnym rynku, co jest zabójcze dla budżetu domowego osób stawiających dopiero pierwsze kroki na polskim rynku pracy. Pojawia się w związku z tym konieczność wynajmowania jak najtańszych lokali, co najczęściej wiąże się z bardzo niskim standardem, brakiem podstawowego wyposażenia i niewyobrażalnie małą przestrzenią na osobę. A koniec z końcem i tak się związać nie chce. *Zimno, wilgotno i za drogo czy niewyposażone mieszkanie, brak lodówki, pralki, stare, zaniedbane, bardzo małe i drogie* – to najpowszechniejsze opisy mieszkań uchodźców.

Zaporowe ceny nie są jedyną barierą w znalezieniu mieszkania na wolnym rynku. Nie mniejszą przeszkodą jest niechęć właścicieli do wynajmowania lokali nie-Polakom. Z dyskryminacją ze względu na pochodzenie zetknęli się nie tylko cytowani już przeze mnie Makka czy Ilman i jego żona – którzy podczas poszukiwania kolejnych mieszkań niejednokrotnie poculi, że jako cudzoziemcy są traktowani jako gorsza kategoria ludzi. Doświadczył ich niemal każdy uchodźca próbujący wynająć mieszkanie w polskich miastach. Nierówne traktowanie cudzoziemców w dostępie do lokali

potwierdziły też przeprowadzone przez Instytut Spraw Publicznych testy dyskryminacyjne. Problemem są zarówno wola udostępnienia mieszkania obcokrajowcom w ogóle, jak i kwestia gorszych warunków najmu oferowanych cudzoziemcom, w tym odmowy możliwości zameldowania czy wręcz podpisania umowy najmu. Uchodźcy przebywający w Łomży nagminnie stykają się nawet z podnoszeniem cen najmu, gdy właściciel dowiaduje się, że ofertą zainteresowany jest obcokrajowiec.

Bardzo wielu uchodźców postrzega więc kwestię swojej sytuacji mieszkaniowej w kategoriach pełnego uzależnienia od właścicieli mieszkań, którzy według własnego widzimisię podnoszą wysokość wcześniej ustalonej kwoty czynszu, zawyżają rachunki za media, pozwalają sobie na ksenofobiczne uwagi, czy niemal z dnia na dzień każą się wyprowadzić. Aby uniknąć znalezienia się na bruku, wielu cudzoziemców przyjmuje strategię milczącego podporządkowania się oczekiwaniom właścicieli. Choć i to nie zawsze jest skuteczne. Manana i Temur z Gruzji opowiadają, że (...) *pierwsze mieszkanie było brudne, na ścianach była pleśń. W końcu nie wytrzymał i wyjechaliśmy do innego mieszkania. W drugim mieszkaniu wszystko było OK, ale właściciel w końcu powiedział, że sprzedaje mieszkanie i żebyśmy wyjechali.*

Taki jest los przeciętnego uchodźcy w Polsce – zamiast stabilizacji ciągła tułaczka.

KAZUS WARSZAWY

Wszyscy cudzoziemcy na stałe mieszkający na terenie danego samorządu – o ile są bezdomni lub spełniają kryterium trudnych warunków mieszkaniowych i kryterium dochodowe – mają prawo ubiegać się o mieszkanie z zasobów lokalowych gminy na tych samych zasadach, co obywatele. Żadne przepisy nie ograniczają tego prawa ze względu na status pobytowy w Polsce, zatem ewentualne wprowadzenie ich przez administrację lokalną byłoby przejawem dyskryminacji. Mimo tak korzystnej sytuacji prawnej, urzędnicy w poszczególnych dzielnicach Warszawy znajdują świetne powody, by odmawiać pomocy mieszkaniowej zarówno uchodźcom bezdomnym, jak i tym, których potrzeby mieszkaniowe nie są w najmniejszym stopniu zaspokojone w zajmowanych przez nich lokalach. Powody odmów, z którymi najczęściej w swojej praktyce styka się Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, nie zawsze są przejawem dyskryminacji cudzoziemców i na co dzień dotyczą także obywateli wymagających wsparcia. Niemniej w opinii SIP wynikają one z błędnej interpretacji zapisów Uchwały Rady Miasta Stołecznego Warszawy regulującej kwestię dostępu do mieszkań z zasobów lokalowych⁷. W takich przypadkach pomagamy naszym klientom składać skargi

⁷ Uchwała nr LXXXIII/2117/2014 Rady Miasta Stołecznego Warszawy z dn. 5 czerwca 2014 r. w sprawie zasad wynajmowania lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu m. st. Warszawy.

do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego i pomału zaczynamy zbierać żniwa – w ciągu ostatnich miesięcy już w kilku sprawach WSA w swoich wyrokach poparł stanowisko SIP. Problemy wynikają z różnych poważnych powodów. Za bezdomną urzędnicy uznają np. wyłącznic osobę przebywającą w placówkach dla bezdomnych. Samira, Czczenka, złożyła wniosek o mieszkanie socjalne, kiedy tylko trafiła wraz z dziećmi do ośrodka interwencji kryzysowej, w którym miała prawo przebywać do 6 miesięcy. Przez cały ten okres urzędnicy nie zainteresowali się jej podaniem. Gdy tylko opuściła placówkę, zaczęli dokładnie sprawdzać, co się z nią dzieje. Nie mogąc dłużej korzystać z instytucjonalnego wsparcia dla osób bezdomnych, tułała się po różnych mieszkaniach w całej Warszawie – od jednych znajomych do drugich. Urzędnicy wymusili na niej podanie adresu, pod którym przebywa najczęściej, i odmówili wpisania na listę mieszkaniową, uznając, że przestała być bezdomna i powinna złożyć wniosek w tej dzielnicy, w której aktualnie „mieszka”. SIP wygrało tę sprawę przed WSA pod koniec września. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

Prawdziwą kwadraturą koła jest też kwestia posiadania tytułu prawnego do zajmowanego lokalu. Posiadanie go uniemożliwia – według urzędników m.st. Warszawy – uzyskanie wpisu na listę osób oczekujących na mieszkanie. Zamieszkiwanie bez zgody właściciela także jednak dyskwalifikuje⁸. Urzędnicy oczekują, że osoby ubiegające się o mieszkanie z zasobów lokalowych nie będą miały podpisanej umowy najmu z właścicielem wynajmowanego na wolnym rynku mieszkania, a tylko podpisane przez niego oświadczenie, że mieszkają w nim za jego zgodą. To absurdalne, bo taki dokument, a nawet ustna umowa między wynajmującym i najemcą, jest w świetle prawa umową, czyli tytułem prawnym.

Sytuacji mieszkaniowej Ilmana – który ma niskie dochody i gnieździ się wraz z żoną i czworgiem dzieci w małym mieszkaniu, gdzie na osobę w rodzinie przypada poniżej 6 m² powierzchni mieszkalnej – Wydział Zasobów Lokalowych dla dzielnicy nawet nie sprawdził. Zarząd dzielnicy odmówił pomocy mieszkaniowej tylko dlatego, że rodzina podpisała z właścicielem umowę najmu. I w tym przypadku WSA podzielił stanowisko SIP, że żaden przepis prawa miejscowego „nie wyłącza z grona osób ubiegających się o najem lokalu z zasobu mieszkaniowego m. st. Warszawy osób legitymujących się prywatną umową najmu lokalu mieszkalnego”⁹.

Jednak nawet uzyskanie mieszkania komunalnego nie zawsze oznacza koniec kłopotów mieszkaniowych. Jak pokazał monitoring SIP, panujące w lokalach gminnych warunki są nie lepsze, a często nawet gorsze, niż w stosunkowo niedrogich mieszkaniach wynajmowanych na wolnym rynku. Dodatkowo przy

relatywnie niskim czynszu bardzo wysokie koszty utrzymania generuje brak centralnego ogrzewania i konieczność ogrzewania mieszkania elektrycznie. Szczęśliwcy, którzy już są „na swoim”, też opowiadają o grzybie, wilgoci, hulającym wietrze i wynikających z tego wzmożonych problemach zdrowotnych. Larisa, żeby zimą zapłacić za ogrzewanie swojego mieszkania komunalnego, bierze kredyt. Albo na kilka miesięcy wynajmuje na wolnym rynku lokal z centralnym ogrzewaniem, płacąc jednocześnie czynsz w swoim. I tak wychodzi taniej.

Złe warunki mieszkaniowe, problemy związane z brakiem możliwości znalezienia lub utrzymania mieszkania oraz z otrzymaniem mieszkań komunalnych są bardzo częstym powodem podejmowania przez uchodźców decyzji o opuszczeniu Polski i próbie uzyskania ochrony międzynarodowej w innym kraju Unii. Jeśli decydenci pracujący nad polityką integracyjną Polski oraz miejską polityką migracyjną nie zechcą uświadomić sobie tych prostych faktów i nie rozpoczną prac od pochylenia się nad kwestiami dostępu do mieszkań, będą mieli świetny pretekst, by nadal nie robić w tej sprawie nic. Bo po co, skoro uchodźcy i tak nie chcą przyjeżdżać do Polski. Wolą do Niemiec. Ciekawe dlaczego.

Aleksandra Chrzanowska – kulturoznawczyni, członkini zarządu Stowarzyszenia Interwencji Prawnej. Autorka publikacji z zakresu integracji uchodźców i wielokulturowości. Laureatka VIII edycji (2015) nagrody im. J. Zimowskiego przyznawanej za działalność na rzecz grup społecznych znajdujących się w sytuacjach ekstremalnych, w szczególności na rzecz migrantów i uchodźców. Pracuje z uchodźcami jako doradczyni integracyjna.

Polecamy:

K. Wysieńska *Gdzie jest mój dom? Bezdomność i dostęp do mieszkań wśród ubiegających się o status uchodźcy, uchodźców i osób z przyznaną ochroną międzynarodową w Polsce*, Raport sporządzony dla Przedstawicielstwa Regionalnego Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców (UNHCR) na Europe, UNHCR, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2013.

K. Wysieńska, N. Rybińska *Bezdomność uchodźców w Polsce – wyniki badania pilotażowego*, seria „Badania. Ekspertyzy. Rekomendacje”, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2010.

*** publikacje dostępne są w formacie pdf na stronie internetowej Stowarzyszenia Interwencji Prawnej

⁸ Zob. opisany przez prasę przypadek bezdomnej rodziny uchodźców, która zamieszkała na skłocie: E. Dłużewska, *Paragraf 22: Rodzina uchodźców bez prawa do lokalu socjalnego*, „Gazeta Wyborcza”, 6 listopada 2014.

⁹ Wyrok prawomocny (Sygn. akt II SA/Wa 2266/14)

Dominika Potkańska

ZOBACZYĆ ROZUMIEĆ ADZIAŁAĆ

Przegląd kampanii społecznych

Na całym świecie regularnie podejmowane są działania na rzecz kształtowania umiejętności międzykulturowych. Procesy edukacji tego typu pozwalają oswoić różnice, których się boimy

W porównaniu z innymi dużymi krajami europejskimi, takimi jak Niemcy czy Francja, Polska nadal nie jest krajem wielokulturowym, choć liczba cudzoziemców na stałe mieszkających w naszym kraju wciąż rośnie i zgodnie z przewidywaniami proces ten nie ulegnie zmianie w przyszłości. Coraz częściej słyszymy więc o różnicach kulturowych, społeczeństwie wielokulturowym, uchodźcach, migrantach ekonomicznych. Wciąż jednak niewielu Polaków – szczególnie tych mieszkających poza dużymi miastami – ma do czynienia z migrantami na co dzień. Dlatego też łatwo pojawiają się negatywne stereotypy i uprzedzenia wobec cudzoziemców, szczególnie w sytuacji, w której media codziennie donoszą o kryzysie uchodźczym. W takich warunkach łatwiej nam dostrzec w wielokulturowości zagrożenie niż wartość. Jednym z narzędzi, które warto wykorzystać w edukacji międzykulturowej, są kampanie społeczne, czyli zestaw różnych działań zaplanowanych w konkretnym czasie i skierowanych do określonej grupy docelowej. Celem kampanii jest upowszechnianie wiedzy oraz przekształcenie poglądów i zachowań wobec określonego problemu kulturowego. Mogą one mieć zarówno charakter ogólnokrajowy, jak i lokalny i wykorzystywać różnorodne środki przekazu, takie jak prasa, radio, telewizja czy też media społecznościowe.

Przedsięwzięcia te mają przy tym z reguły charakter informacyjny, a ich główną zaletą jest możliwość dotarcia z przekazem do szerokiego grona odbiorców. Znacznie skuteczniejsze w kształtowaniu pozytywnych postaw wobec migrantów są jednak działania bezpośrednie, takie jak warsztaty, spotkania i programy mentoringowe realizowane na małą skalę w społecznościach lokalnych. Działania te tworzą przestrzeń do spotkań, nawiązywania relacji i integracji międzykulturowej. Wśród lokalnych inicjatyw pojawiają się przedsięwzięcia skierowane do konkretnej grupy odbiorców, takich jak np. pracownicy instytucji samorządowych czy uczniowie, a także inicjatywy integrujące ludzi poprzez wspólną aktywność np. sport. Dobrym pomysłem jest też organizowanie działań bezpośrednich, takich jak warsztaty towarzyszące kampanii społecznej.

Inicjatorami przedsięwzięć z zakresu edukacji międzykulturowej są z reguły instytucje rządowe na szczeblu centralnym, samorządy oraz organizacje pozarządowe działające na rzecz poprawy sytuacji migrantów ekonomicznych i uchodźców. Coraz częściej jednak takie akcje organizują też grupy nieformalne, mieszkańcy miast i sami cudzoziemcy. Zapraszamy do lektury przeglądu przedsięwzięć walczących z negatywnym wizerunkiem migrantów.



I AM AN IMMIGRANT – WIELKA BRYTANIA

W odpowiedzi na antyimigrancką retorykę brytyjskiego rządu Davida Camerona i wzrost nastrojów ksenofobicznych, w kwietniu 2015 roku ruch Movement Against Xenophobia zorganizował ogólnokrajową kampanię plakatową pt. „I am an immigrant” (Jestem imigrantem – przyp.red.), której celem było pokazanie, w jaki sposób migranci przyczyniają się do wzrostu gospodarczego oraz ożywienia życia społecznego i kulturalnego w Wielkiej Brytanii. Bohaterami kampanii byli mieszkający i pracujący na wyspach cudzoziemcy. Autentyczność przekazu przyczyniła się do sukcesu przedsięwzięcia – kampania odbiła się szerokim echem w mediach społecznościowych, a jej odbiór był bardzo pozytywny. Do udziału w działaniu zaproszono 15 osób spośród kilkuset, które odpowiedziały na apel organizatorów i przesyłały swoje historie. Plakaty ze zdjęciami bohaterów i bohaterek kampanii przez trzy tygodnie można było oglądać na 400 stacjach metra w Londynie i na 550 stacjach kolejowych w całym kraju. Kolejnych 26 plakatów wyświetlano na billboardach w całej Wielkiej Brytanii. Wśród piętnastu wybranych osób znalazł się także Łukasz Belina, który w Wielkiej Brytanii pracuje jako strażak. Na plakacie, oprócz informacji o jego pochodzeniu i profesji, znajduje się podpis „Przez 7 lat ratowałem życie, twoje może być następne”. Z historiami migrantów można też było zapoznać się na stronie internetowej www.iamanimmigrant.net. Zdjęcia wykonał pracujący dla magazynu „Vogue” Philip Volkers. Co ciekawe, środki na przedsięwzięcie pozyskane zostały dzięki kampanii crowdfundingowej, czyli finansowaniu społecznościowemu. Działania kosztowały w sumie 44 tysiące funtów.



/// Kadr z filmu

POLSKA MIESZKAM TU – POLSKA

Atif, Grzegorz, Abdul i Abu Bakra to muzułmanie mieszkający w Polsce. Ich historie możemy poznać dzięki kampanii społecznej pt. „Polska Mieszkam Tu”, której celem było przeciwdziałanie mowie nienawiści wobec społeczności muzułmańskiej w Polsce. Kampania została zainicjowana przez uczestników projektu „Inkubator Idei: transformacja, demokracja i prawa człowieka” międzynarodowej Akademii Praw Człowieka realizowanej przez Fundację Humanity In Action. W trakcie przedsięwzięcia młodzi aktywiści i aktywistki opracowali 8 pomysłów na kampanie społeczne przeciwko mowie nienawiści i nietolerancji. Na profilu projektu na portalu społecznościowym Facebook organizatorzy opublikowali apel do mieszkających w Polsce muzułmanów o przyłączenie się do przedsięwzięcia poprzez nagranie filmiku czy też przesłanie swojego zdjęcia z widocznym hasłem (#PolskaMieszkamTu). Niektórzy zdecydowali się opowiedzieć o sobie więcej. Dzięki kampanii poznajemy między innymi właśnie Abdula Mohsena. Abdul pochodzi z Arabii Saudyjskiej i jest nauczycielem w szkole podstawowej. Z kolei Atif w jest Polsce od 8 lat i Polskę uważa za swój dom. Twórcy przedsięwzięcia wykorzystali potęgę ludzkiej ciekawości, która każe nam przysłuchiwać się temu, jak żyją inni, czym się zajmują i jakie są ich opinie.

>>>



/// fot. K. Campbell

#OURHANDS – KAMPANIA MIĘDZYNARODOWA

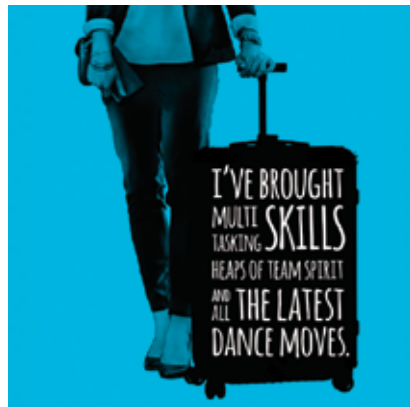
Poznaj swoje prawa pracownicze i powiedz o nich innym – to apel do wszystkich pracowników sektora usług domowych, którzy w szczególnie sposób narażeni są na nadużycia, przemoc i brak ochrony ze strony instytucji publicznych. Pomysłodawcami kampanii są dwie organizacje, Migrant Forum in Asia oraz Christian Aid. Jej twórcy postawili sobie za cel rozpowszechnianie informacji na temat praw pracowniczych wśród osób zatrudnionych w tym sektorze. Prawa te wynikają z Konwencji nr 189 przyjętej przez Międzynarodową Organizację Pracy. Organizatorzy kampanii starają się dotrzeć do pracowników domowych za pośrednictwem mediów społecznościowych i zachęcać ich do dzielenia się materiałami edukacyjnymi z innymi pracownikami, którzy nie mają dostępu do Internetu. Dostarczenie rzetelnych informacji na temat praw pracowniczych to pierwszy krok w ich przedsięwzięciu. W drugim kroku uczestnicy kampanii są zachęceni do mobilizowania innych pracowników do walki o godną pracę. Na stronie internetowej inicjatywy – www.dwrights.org – znajduje się szereg praktycznych wskazówek pokazujących, w jaki sposób można włączyć się w kampanię za pośrednictwem Facebooka bądź Twittera, jak angażować w nią innych pracowników domowych i co zrobić, aby zorganizować spotkanie poświęcone prawom osób pracujących w domu. Twórcy kampanii dążą do uświadomienia nam wszystkim (stąd wykorzystywany przez nich w nazwie hashtag #Ourhands), że ochrona praw pracowniczych osób pracujących w gospodarstwach domowych to nasz obowiązek i powinniśmy wspólnie działać na rzecz poprawy sytuacji w tym obszarze.



MIGRANT VOTER PROJECT – IRLANDIA

Irlandia jest jedynym, oprócz Malty, krajem w Europie, w którym migranci (obywatele państw trzecich) mają prawo udziału w wyborach lokalnych. Przed wyborami samorządowymi w 2014 roku Urząd Miasta w Dublinie prowadził kampanię profrekwencyjną pt. „Did you know you can vote?” („Czy wiesz, że możesz głosować?” – przyp.red.) skierowaną przede wszystkim do społeczności migrantów mieszkających w Dublinie. Jej głównym celem było zwiększenie świadomości migrantów na temat przysługujących im praw wyborczych i zachęcenie ich do udziału w wyborach lokalnych. Z komunikatów prasowych rozpowszechnianych za pośrednictwem mediów społecznościowych cudzoziemcy mogli się także dowiedzieć, co trzeba zrobić, aby zostać wpisanym do rejestru wyborców, a także w jaki sposób prawidłowo oddać głos. Jak podkreślały władze miasta, nie była to jednak tylko kampania profrekwencyjna. Nie miała bowiem na celu tylko zachęcenia migrantów do wzięcia udziału w głosowaniu, ale także uświadomienie wszystkim mieszkańcom Dublina, że mieszkający na jego terenie migranci są częścią społeczności lokalnej i mogą aktywnie wpływać na życie wspólnoty poprzez udział w głosowaniu bądź kandydowanie w wyborach. Poprzez tę kampanię władze miasta chciały pokazać, że Irlandia oferuje wszystkim mieszkańcom, niezależnie od pochodzenia, prawo wyborcze.

>>>



REFUGEES ARE SCUM – AUSTRALIA

Często szybciej zapamiętujemy kontrowersyjne treści reklam niż komunikaty o przekazie pozytywnym. Badania wskazują przy tym, że kontrowersyjne przekazy reklamowe (shock advertising) wspierają proces zapamiętywania najważniejszej treści przekazu. Z tego właśnie założenia wyszła australijska organizacja pozarządowa Act for Peace, która wspólnie z firmą Digital Storyteller przygotowała kampanię społeczną z hasłem „Uchodźcy to szumowiny”. Głównym elementem przedsięwzięcia był eksperyment społeczny, który został przeprowadzony w centrum dzielnicy biznesowej w Sydney. Cała akcja została sfilmowana, a materiał posłużył do przygotowania spotu kampanijnego. Młody człowiek stał na środku chodnika i rozdawał ulotki, a na szyi miał zawieszony afisz reklamowy. Zarówno na ulotkach, jak i na afiszu widniał napis „Uchodźcy to szumowiny”. W ciągu 45 minut przechodnie wyrażali głośno swoje oburzenie dotyczące napisu, 15 osób zadzwoniło na policję, a w końcu jeden z nich zerwał chłopakowi z szyi znak i go zniszczył. Jak pokazała akcja, to pełne nienawiści hasło wywołało szybką reakcję przechodniów. Twórcy kampanii postanowili przeprowadzić kolejny eksperyment i tym razem sprawdzić, jaki będzie społeczny odbiór komunikatu niebazującego na negatywnych emocjach. W kolejnym spocie widzimy więc tego samego młodego człowieka niosącego na szyi wielki afisz z napisem „Pomóż uchodźcom” i rozdającego ulotki z tym hasłem. Nikt nie zwraca na niego uwagi. Odsłaniając mechanizm ostrego reagowania na negatywny przekaz i częstego ignorowania działania, z którymi się zgadzamy, kampania zachęcała przechodniów do podejmowania realnych działań w przestrzeni publicznej.

MIGRANTS CONTRIBUTE – KAMPANIA MIĘDZYNARODOWA

Ludzie migrujący do innego kraju przywożą ze sobą dużo więcej niż walizkę z rzeczami. Z potencjału imigrantów, ich wiedzy i doświadczenia korzystamy wszyscy. Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji (IOM) postanowiła więc przyczynić się do zwalczania stereotypów wobec migrantów poprzez pokazanie wkładu, jaki wnoszą oni do społeczeństw i gospodarek przyjmujących ich krajów. Głównym elementem kampanii jest strona internetowa www.migrantscontribute.com, na której znajdują się dane na temat skali migracji międzynarodowych, a także korzyści społecznych oraz ekonomicznych, które generuje praca migrantów. Za statystykami i suchymi danymi kryją się ludzie, którzy zdecydowali się na odważny krok w nieznaną i zaczęli budować nowe życie z dala od domu. Oprócz danych statystycznych na stronie kampanii społecznej „Migrants contribute” można przeczytać także historie migrantów, którzy odnaleźli się w nowej społeczności i odnieśli sukces na rynku pracy. Pracują teraz jako producenci filmowi, działacze organizacji pozarządowych, ekonomiści, prawnicy, dziennikarze. Bohaterowie opowieści podkreślają jednak, że droga do sukcesu na rynku pracy, integracji społecznej nie była pozbawiona trudności.



/// Kadr z filmu

>>>

DOCTOR – SZWAJCARIA



/// fot. tpsdave, pixabay

ETNOLOGIA – WARSZAWA

Niestety w dalszym ciągu możemy się w Polsce spotkać z przejawami rasizmu na stadionach czy na boiskach. Fundacja dla Wolności pokazuje więc, jak wspaniałą szansę integracji międzykulturowej tworzy właśnie sport. Stworzyła w związku z tym Etnologię, czyli warszawską wielokulturową ligę piłki nożnej dla kobiet i mężczyzn. Turnieje drużyn mieszanych odbywają się od 2005 roku, ale idea zyskała szybko taką popularność, że powstała prawdziwa liga. W każdej edycji może wystartować od 12 do 16 drużyn mieszanych. W zespole muszą grać co najmniej 3 mężczyźni i 3 kobiety, a zawodnicy muszą reprezentować przynajmniej 3 różne narodowości. Drużyny pełnią funkcję gospodarza jednej kolejki rotacyjnie, a więc na zmianę przygotowują oprawę meczu, prezentację zespołu oraz poczęstunek. Fundacja zapewnia natomiast uczestnikom projektu obsługę sędziowską meczów, dostęp do pomocy medycznej, a także upominki dla zwycięskich drużyn. Celem Etnologii jest stworzenie okazji do wielokulturowych spotkań zarówno na boisku, jak i poza nim. Poprzez spotkania ligowe organizatorzy chcą także promować futbol otwarty, oparty na pozytywnym doping, szacunku dla innych kultur i zasadach fair play. Wszystkie informacje o możliwościach zgłaszania się do projektu dostępne są na stronie www.fundacjadla-wolnosci.org/etnoliga. Przedsięwzięcie realizowane jest w ramach programu Obywatele dla Demokracji finansowanego z Funduszy Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG).



/// Archiwum Fundacji dla Wolności

>>>



OD TOLERANCJI DO INTEGRACJI – POLSKA

Celem działań podjętych przez Fundację Polskie Forum Migracyjne i Fundację dla Somalii we współpracy z Urzędem ds. Cudzoziemców w ramach przedsięwzięcia „Od tolerancji do integracji” była pomoc w budowaniu dobrych relacji w miejscowościach, w których zlokalizowane są ośrodki dla cudzoziemców. Obecnie w Polsce funkcjonuje 11 takich ośrodków, a członkowie lokalnych społeczności mało wiedzą na temat sytuacji przebywających w nich cudzoziemców. Projekt miał za zadanie wesprzeć nawiązywanie międzykulturowych kontaktów i wymianę wiedzy na poziomie lokalnym. Prowadzone w jego ramach działania były bardzo różnorodne i miały odpowiedzieć na potrzeby konkretnej społeczności. Odbłyły się więc spotkania informacyjne dla mieszkańców, wizyty studyjne dla dziennikarzy lokalnych i cykl warsztatów dla dzieci migrantów oraz starszych mieszkańców zamiast pod nazwą Szkoła Tolerancji. W trakcie cyklu uczniowie mogli poznać sposoby organizowania własnych wydarzeń międzykulturowych w środowisku szkolnym. Pod kierunkiem nauczycieli dzieci wypracowały też pomysły na Inicjatywy Międzykulturowe i wzięły udział w ich organizacji. W ramach projektu uczniowie stworzyli między innymi tematyczny słownik polsko-czeczeński i przeprowadzili warsztaty kulinarne. Więcej informacji na temat projektu można znaleźć na stronie www.integrujemy.wordpress.com. Przedsięwzięcie współfinansowane było ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG) oraz Urzędu do spraw Cudzoziemców w ramach programu „Obywatele dla demokracji”.

WEŹ KURS NA WIELOKULTUROWOŚĆ – POLSKA

W 2015 roku Helsińska Fundacja Praw Człowieka zorganizowała po raz trzeci kurs trenerski kompetencji międzykulturowych dla przedstawicieli instytucji publicznych. W ostatniej edycji udział wzięło 18 pracowników instytucji oświatowych, służb mundurowych, środowisk medycznych, a także urzędów samorządowych i centralnych. Uczestnicy projektu mogli rozwijać kompetencje międzykulturowe oraz umiejętności trenerskie pod czujnym okiem doświadczonych trenerów. Ważnym elementem przedsięwzięcia były także wykłady i seminaria poświęcone m.in. tematowi problematyki migracji, integracji, praw człowieka, przepisów prawa i statusu prawnego cudzoziemców w Polsce, relacji urzędnik służby publicznej – imigrant oraz wielokulturowości i ochronie przed dyskryminacją. Pod koniec trwającego 10 miesięcy kursu uczestnicy musieli przeprowadzić jednodniowe warsztaty dla grup zawodowych objętych projektem. Odbiorcy każdej edycji kursu byli wybierani w drodze rekrutacji. Organizatorzy podkreślają, że zależało im na dotarciu do osób, które będą chętne wykorzystywać nabyte umiejętności i prowadzić po zakończeniu kursu warsztaty oraz zajęcia edukacyjne dla innych pracowników sektora publicznego, co pozwoli na lepsze zrozumienie potrzeb migrantów w Polsce. Udział w kursie był bezpłatny, a organizator pokrywał także koszty wyżywienia, zakwaterowania oraz podróży.



Dominika Potkańska – socjolożka, absolwentka Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Koordynatorka projektów i analityczka w Programie Polityki Migracyjnej w Instytucie Spraw Publicznych, zaangażowana w realizację projektów szkoleniowych z zakresu edukacji międzykulturowej oraz projektów badawczych dotyczących sytuacji cudzoziemców w Polsce. Koordynowała kampanię społeczną na rzecz migrantek pod hasłem „Zobacz Niewidzialne”



/// Wrocławskie koczowisko przy Kamieńskiego, fot. W. Chocholski

Przemysław Witkowski

ROM DROM

W polskich miastach zepchnięci na ekonomiczny margines, pogardzani i wyzywani na ulicy oraz w sieci, romscy migranci z Bałkanów żyją z tego, co uda im się znaleźć lub wyżebrać. Słyszą, że mają iść do pracy. Tylko kto zatrudni rumuńskiego Roma w Polsce? Słyszą, że mają wracać „do siebie”. Ale gdzie to jest, biorąc pod uwagę ich ponad dwudziestoletnią obecność w naszym kraju?

Niechęć do Romów rumuńskich deklaruje 52 proc. Polaków². Wystarczy przejrzeć fora internetowe lokalnej prasy, żeby zauważyć dominację krzywdzących stereotypów w dyskusjach o tej grupie. „Brudasy”, „złodzieje”, „lenie” – często tak opisują ich komentujący. Polacy tej grupy Romów nie znają i nie chcą poznać,

a swoją opinię o niej opierają na pojedynczych zdarzeniach lub na stereotypach. Romscy migranci mają przy tym słaby kontakt z resztą społeczeństwa. Sprzedają złomu, zebranie i styczność z przedstawicielami administracji, policją, pracownikami opieki społecznej czy domów dziecka i wymiaru sprawiedliwości – to najczęstsze pola kontaktu z Polakami. Zazwyczaj nie są to oczywiście spotkania przyjemne. Policja regularnie konfiskuje żebrzącym uzyskane pieniądze. W placówkach ochrony zdrowia Romowie często podejrzewani są

¹Rom drom (jęz. romani) – romska droga/podróż/szlak

²CBOS, 2013



/// Wrocławskie koczowisko przy Kamińskiego, fot. W. Chocholski

o nadużywanie alkoholu i brak higieny. W urzędach nie mają szans na uzyskanie informacji w swoim języku. We Wrocławiu i w Gdańsku, pod pretekstem zagrożenia budowlanego, władze zrównały nawet z ziemią dwa romskie osiedla. Ekipa prezydenta Rafała Dutkiewicza wytoczyła ich mieszkańcom również proces, żądając ewikcji kolejnego osiedla. Proces, dodajmy, pełen formalnych nieścisłości, gdyż społeczności romskiej odmówiono między innymi tłumaczenia jego przebiegu na jej język ojczysty – *romani*. Niedawno, o piątej rano, na teren wrocławskiego osiedla przy ul. Kamińskiego weszli ponadto funkcjonariusze Straży Granicznej. Ustawili lokatorów przed domami i robili im zdjęcia, każąc im trzymać tabliczki z numerami. Małym dzieciom też. Warto dodać, że nie wynikało to z żadnego podejrzenia popełnienia przestępstwa. Ot, po prostu, mieszkańcy mieli być skatalogowani. Dzięki tego typu akcjom dehumanizacyjnym wrocławska policja posiada archiwum ze zdjęciami, nazwiskami i danymi osobowymi wszystkich 150 mieszkańców romskich baraków z ulicy Kamińskiego, a my możemy być pewni, że zaufanie Romów bałkańskich do organów władzy jeszcze długo bliskie będzie zeru. Ciekawe, jakby się czuli inni mieszkańcy dużego miasta, gdyby to ich wyciągnięto nad ranem przed dom, żeby służby mogły sobie pofotografować? Jak zareagowałyby media, gdyby sprawa dotyczyła nie Romów, a na przykład Niemców, Ukraińców czy Ślązaków? O dziwo, w tym przypadku zabrakło głosów oburzenia.

ROMSKI LOS

Łatwo pisać przy tym, że Romowie sami są sobie winni. Tymczasem ich historia to prawdziwe pasmo nieszczęść. Wraz z rozwojem nowoczesnych państw władze, duchowieństwo i szlachta dążyły do zabezpieczenia sobie taniej siły roboczej poprzez ograniczenie możliwości przemieszczania się obywateli. Romowie stali się w tym kontekście niewygodnymi włóczęgami, a sposób, w jaki żyli, poddany został kryminalizacji. Karą za wędrowanie była chłosta, wypędzenie, więzienie, przymusowa służba wojskowa, a nawet śmierć. W miarę umacniania się państw umacniały się także ich granice. Wprowadzono kontrolę celną, a przekraczanie granic przez „nieobywateli” stało się poważnym problemem. Mobilne grupy Romów zaczęto więc postrzegać jako niebezpiecznych bezpaństwowców. Ich sytuacja uległa pogorszeniu w XIX w., w momencie narodzin nacjonalizmów i rozwoju pseudonaukowego rasizmu. Nadanie znaczenia kulturowym i narodowym różnicom oznaczało problem ze sklasyfikowaniem ponadnarodowych grup społecznych, a biologiczny rasizm dał quasi-naukową legitymację dla antycygańskich stereotypów i dyskryminacji. W wielu europejskich krajach podjęto wówczas próby przymusowej asymilacji lub wysiedlenia mniejszości romskiej. Opisane wyżej procesy i towarzyszące im liczne uprzedzenia złożyły się na społeczne postrzeganie Romów jako patologicznych

>>>

przestępców i „niższej rasy”. Brutalną kulminacją takiego obrazu była II wojna światowa. W hitlerowskich obozach śmierci, w romskim Holocauście zwanym „Porajmos” („Pochłonięcie”) zamordowano od 500 do 600 tys. osób. W europejskiej historii Romów rumuńskich istotny jest również fakt, że od XIV do XIX wieku byli oni niewolnikami. Ich poddaństwo ograniczało się początkowo do świadczeń w formie pracy, pieniędzy lub produktów, ale bardzo szybko przybrało formę klasycznego niewolnictwa. Na Wołoszczyźnie kodeks karny mówił, że „każdy Cygan rodzi się niewolnikiem i jeżeli nie jest niczyją własnością, należy do księcia”. Niewolnictwo Romów zniesione zostało dopiero w 1866 roku.

Upadek bloku wschodniego pociągnął za sobą rozkład gospodarki centralnie sterowanej. Zamknięte zostały duże państwowe fabryki i kołchozy, które dawały pracę Romom. Jednym z efektów ubocznych pośpiesznie wdrażanych neoliberalnych rozwiązań było rozwarstwienie społeczne, marginalizacja i zubożenie grup niedostosowanych do nowego systemu. Znalazły się wśród nich miliony ludzi pochodzenia romskiego, dla których chroniczne bezrobocie i wykluczenie społeczne stało się normą. Gwałtowne zmiany ekonomiczne wywołały przy tym wiele obaw i lęków, których konsekwencją był wzrost nastrojów ksenofobicznych i rasistowskich. W Europie Wschodniej działają silne nacjonalistyczne partie i organizacje, a Romowie stali się jednym z głównych celów pogromów, w których ciągle jeszcze zdarzają się ofiary śmiertelne.

Tymczasem cały czas nawarstwiają się ich problemy. Brak dostępu do edukacji powoduje wykluczenie Romów z rynku pracy, a w konsekwencji ubóstwo. Uboga dieta, życie w trudnych warunkach i brak możliwości korzystania z publicznej opieki zdrowotnej negatywnie wpływają na ich stan zdrowia. Nie mają ubezpieczeń zdrowotnych i często nie są w stanie udowodnić, że posiadają środki do życia. A osoby, które z przyczyn ekonomicznych nie są w stanie uzyskać rejestracji pobytu w RP, mogą liczyć na opiekę medyczną wyłącznie w sytuacjach zagrażających życiu. Dalsze leczenie wiąże się z koniecznością wnoszenia opłat. Romskie dzieci są często niedożywione, wyraźnie mniejsze i słabsze fizycznie niż ich rówieśnicy żyjący w lepszych warunkach. Niewydukowani, często niepiśmienni Romowie rumuńscy nie znają swoich praw i obowiązków, więc wchodzą w konflikty z prawem. Nierzadko jedynym ich oparciem pozostaje rozbudowany system rodzinno-klanowy. Dlatego też przed polskimi organizacjami pośredniczącymi między tą grupą i resztą społeczeństwa (takimi jak wrocławska Nomada, poznańskie Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów czy trójmiejskie Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek) stoi ogrom pracy na rzecz zdobycia zaufania jej członków oraz sprawienia, żeby zniechęceni do organów władzy Romowie bałkańscy chcieli skorzystać z różnych form współpracy i pomocy; by mieli dostęp do antykoncepcji i chcieli jej używać, posyłali regularnie dzieci do szkół.

JAK MĄDRZE POMAGAĆ?

Zwykła wizyta w urzędzie pracy wymaga wypełnienia dużej liczby dokumentów. Formalny język urzędniczy, a często też nieumiejętność pisania i czytania są dla Romów bałkańskich barierą w samodzielnym załatwianiu spraw. Warto więc wspierać ich podczas spotkań z administracją, pomagać w wypełnianiu formularzy oraz w kontakcie z urzędnikiem/urzędniczką. Jeśli obcokrajowiec przychodzi do urzędu sam, pracownicy powinni wykazywać się cierpliwością, posługiwać się nieskomplikowanym językiem, tłumaczyć procedury i upewniać się, czy petenci je rozumieją. Nieznajomość procedur wymaga też dokładnego wyjaśnienia – zarówno dziecku, jak i członkom rodziny – jakie prawa i obowiązki wiążą się z wejściem dziecka w system edukacji formalnej. Tym bardziej, że w procesie tym trzeba pokonać bariery kulturowe, które wiążą się często z brakiem nawyku uczenia, oraz niewystarczające warunki do nauki w domu. Dzieci Romów bałkańskich nie mogą liczyć na pomoc rodziców czy rodzeństwa w odrabianiu lekcji, bo często są pierwszym pokoleniem korzystającym ze sformalizowanej edukacji. Dlatego zadania domowe należy na przykład odrabiać z nimi w szkole. Ważne jest przy tym utrzymywanie stałego kontaktu nauczycieli z rodzicami: tłumaczenie zasad, obowiązków związanych z podjęciem nauki, kolejnych etapów edukacji, opowiadanie o osiągnięciach dzieci i o problemach, które należy wspólnie rozwiązywać. Niezbędne jest też intensywne poszerzanie kompetencji językowych uczniów, zarówno w zakresie znajomości języka polskiego, jak i angielskiego, tak żeby Romowie

>>>

mogli w pełni korzystać z szans, jakie daje publiczna edukacja. Jej podstawą musi być budowa zaufania wzajemnego w relacji: uczeń – rodzina – nauczyciel, które jest oparte również na współpracy z instytucjami i organizacjami wspierającymi rodzinę. Warto brać przy tym pod uwagę możliwość zatrudnienia szkolnego asystenta romskiego czy nauczycieli wspomagających edukację dzieci romskich.

Kluczowymi elementami pomocy dla tej grupy migrantów jest również zapewnienie kursów języka polskiego i wsparcia: w dostępie do usług publicznych (w szczególności usług socjalnych i zdrowotnych), w pozyskaniu dokumentów (karta pobytu, dowód osobisty, paszport), w podnoszeniu kwalifikacji (prawo jazdy, kursy i praktyki zawodowe) i w integracji dzieci w środowisku życia codziennego poprzez umożliwienie im udziału w zajęciach sportowych i kulturalnych. Proces ten warto rozpocząć od działań na małą skalę. Jeżeli taki projekt kończy się sukcesem, skuteczniejsze zdaje się odtworzenie go w innym miejscu, z inną społecznością, niż zwiększanie jego zakresu. Od początku działań należy też zwracać uwagę na różnicowanie źródeł finansowania – niezbędna jest stabilna i wydajna współpraca beneficjentów, lokalnej administracji, organizacji społeczeństwa obywatelskiego i lokalnego biznesu, choćby drobnego. Ważne jest także wsparcie rodzin romskich, które deklarują chęć wynajęcia mieszkania – pomoc w znalezieniu lokalu, podpisaniu umowy, nawiązaniu kontaktów sąsiedzkich w nowym miejscu, oprowadzenie po okolicy, pokazanie „użytecznych miejsc” – tanich sklepów, punktów usługowych, parku, placu zabaw. W początkowym okresie tej przemiany w kontekście warunków mieszkaniowych warto rozważyć też wsparcie rodziny w opłaceniu mieszkania. Należy zadbać o stworzenie miejsca przejściowego dla rodzin, które potrzebują więcej czasu, aby się usamodzielnili, oraz spisać z nimi kontrakt obejmujący m.in. obowiązek posyłania dzieci do szkoły oraz obowiązek podnoszenia kwalifikacji zawodowych, a także językowych przez dorosłych i młodzież. Romowie powinni być przy tym zaangażowani w ten proces zarówno na etapie tworzenia koncepcji kontraktu, jak i jego realizacji. Zmniejsza to ryzyko niepowodzenia projektu i pozwala bardziej precyzyjnie uwzględniać ich potrzeby oraz uwarunkowania kulturowe (m.in. wcześnie zawieranie małżeństw i wielopokoleniowe, wieloosobowe rodziny). Praktyka pokazuje np. że zaangażowanie mężczyzn do prac remontowo-budowlanych, poprowadzonych w formie praktycznych warsztatów, może pomóc im w skutecznym wejściu na rynek pracy.

SAMOPOMOC

Świetnym przykładem udanego działania jest istniejący w Turynie Dom Dado. Założony przez organizację Terra del Fuoco i oparty na zasadach *self-managed recovery* (samodzielna poprawa własnej sytuacji) pozwolił już kilkunastu romskim rodzinom na wyjście ze skrajnego ubóstwa. Organizacja założyła spółdzielnię, w której zatrudnieni zostali członkowie rodzin biorących udział

w projekcie. Przy pracach remontowych mężczyźni zdobyli doświadczenie zawodowe, które pomogło im w powrocie na rynek pracy. Rodzinom zaoferowano dwuletni pobyt w domu, a następnie wsparcie w znalezieniu nowego mieszkania. Wszyscy mieszkańcy są dziś odpowiedzialni za przestrzeń wspólną, prace remontowe i porządkowe, jak i opiekę nad dziećmi. Chcąc podkreślić, że Dado nie jest domem opieki, pomysłodawcy przedsięwzięcia zobowiązują przy tym rodziny do płacenia niewielkiego czynszu.

Liczne doświadczenia zarówno polskich, jak i zagranicznych organizacji pokazują jednocześnie, że nie należy kierować Romów do domów pomocy społecznej, schronisk dla bezdomnych czy noclegowni, ponieważ większość z tych miejsc nie przyjmuje rodzin. Rozdzielanie kobiet i dzieci od mężczyzn jest złą praktyką w przypadku każdej rodziny, a w kontekście rodzin romskich jest także sprzeczne z ich tradycją i kulturą. Nie warto też tworzyć ośrodków/mieszkań pod nadzorem. W społeczności Romów rumuńskich rzadko zdarzają się alkoholizm, narkomania i prostytucja. Ich sposób życia, choć różny od naszego, nie wymaga stosowania modelu kontroli. Nie można przy tym odcinać rodziny, której udzielana jest pomoc, od jej dotychczasowego środowiska; wsparcie środowiskowe jest szczególnie potrzebne w tym trudnym momencie. Jednocześnie należy prowadzić działania integracyjne z nowym otoczeniem. Tłumaczyć i upewniać się, że Romowie rzeczywiście rozumieją informacje/komunikaty, korzystać z tłumaczy, spisywać kontrakty i pamiętać, że powodzenie każdego etapu działania przełoży się na dalszą, lepszą współpracę z całą społecznością romską. Przemyslane programy pomocowe minimalizują koszty i napięcia społeczne. W ostatecznym rozrachunku mogą też sprawić, że ich beneficjenci – Romowie bałkańscy – przestaną tkwić na ekonomicznym marginesie i otrzymają szansę na pracę, edukację i zdrowie. Celem tych wszystkich działań jest przecież wytworzenie sytuacji, w której grupa najuboższych może wyrwać się z „zakłętą kręgą” reprodukcji ubóstwa, uzyskując samodzielność i niezależność na równi z innymi mieszkańcami polskich miast. Sprawienie, że ich migracje przestaną być tułaczką.

*** *Doskonałym podręcznikiem do pracy ze społecznością Romów bałkańskich jest publikacja przygotowana przez Stowarzyszenie na Rzecz Społeczeństwa Wielokulturowego Nomada Vademecum, która dostępna będzie już od grudnia 2015 r. pod adresem: www.nomada.info.pl*

Przemysław Witkowski – doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, dziennikarz, publicysta, wykładowca w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego

Dominik Owczarek

RASZYN – integracja cudzoziemców szyta na miarę

Polskie organizacje pozarządowe zajmujące się migrantami od lat apelują do władz centralnych i do samorządów o opracowanie kompleksowej polityki integracyjnej. Dotychczasowy niski priorytet tej sprawy dystansował ją względem innych, „ważniejszych” kwestii. Obecny kryzys humanitarny będący konsekwencją syryjskiego kotła podniósł jednak temperaturę debaty publicznej i spolaryzował postawy społeczne w naszym kraju i w całej Europie. Czy można zatem liczyć, że obecne nasilenie dyskusji o uchodźcach i ich integracji zmusi polityków do wypracowania strategii integracji wszystkich grup cudzoziemców? Odpowiedź na to pytanie poznamy w najbliższych miesiącach i latach. Bez względu na dalszy rozwój sytuacji, warto jednak już teraz zastanowić się nad budowaniem programów integracyjnych. Należy przy tym pamiętać, że skuteczne strategie w tym obszarze muszą być dostosowane do struktur lokalnego kapitału społecznego. Bezmyślne kopiowanie wzorów z innych krajów czy proponowanie jednolitej metody integracji dla całej Polski jest wyłącznie receptą na porażkę. Tym bardziej, jeśli zdamy sobie sprawę, że struktura ekonomiczna cudzoziemców migrujących do Polski ma inny profil niż struktura imigrantów w krajach zachodnich.

LABORATORIUM ZMIANY

Najlepszym polem doświadczalnym testowania rozwiązań z obszaru lokalnej polityki integracyjnej są społeczności, w których żyje relatywnie wielu cudzoziemców i integracja społeczna zachodzi pomyślnie. Z taką sytuacją mamy do czynienia między innymi w podwarszawskiej gminie Raszyn (21 tys. mieszkańców), w której odsetek cudzoziemców waha się między 7 proc. i 10 proc.¹. Grupę tę tworzą Wietnamczycy (718 osób), migranci

¹ Łącznie 1453 zarejestrowane osoby. Liczbę tę należy powiększyć o cudzoziemców niezarejestrowanych – dlatego też odsetek liczby cudzoziemców podany jest w formie przedziału.

W Polsce brakuje kompleksowych strategii integracyjnych, ale istnieją chlubne wyjątki i miejsca, w których podejmowane są sensowne działania. Warto przyrzeć się więc współpracy instytucji samorządowych, różnych grup cudzoziemskich i społeczności lokalnej w podwarszawskim Raszynie

z Indii (213 osób), Ukrainy (177 osób), Białorusi (142 osoby), Turcji (64 osoby) oraz Chin (34 osoby)². W pierwszej połowie 2015 roku Instytut Spraw Publicznych zrealizował wśród mieszkańców Raszyna badania integracji społecznej, koncentrując się przede wszystkim na tematyce więzi sąsiedzkich. Z wywiadów przeprowadzonych z obcokrajowcami i Polakami dowiedzieliśmy się, że migranci wybrali sobie Raszyn jako miejsce zamieszkania przede wszystkim ze względu na bliskość azjatyckiego centrum handlowego w Wólce Kosowskiej. Brali też pod uwagę dobrą lokalizację – niewielką odległość od Warszawy i lotniska na Okęciu oraz usytuowanie miejscowości tuż przy głównych trasach wylotowych na południe i zachód kraju.

Z badań wynika przy tym, że proces integracji w Raszynie przebiega pomyślnie z powodu specyfiki lokalnego kapitału społecznego. Mieszkańcy gminy sami mają za sobą historię migracji. Żyje w niej wiele osób, które przeprowadziły się do Raszyna z miejscowości położonych na południe od Warszawy. Ta lokalna specyfika powoduje, że w gminie nie zdążyły wykształcić się silne ekskluzywne więzi społeczne, które utrudniają integrację przybyłych mieszkańców. Intensywny napływ nowych obywateli Raszyna na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza wpłynął też na wypracowywanie społecznych schematów otwartości i inkluzji, które zostały wykorzystane również w odniesieniu do przyjeżdżających później cudzoziemców.

Integracji sprzyja również struktura przestrzenna gminy, która składa się z jednolitej zabudowy w postaci budynków jednorodzinnych – brak w niej wydzielonych obszarów zachęcających do tworzenia gett migranckich. Cudzoziemcy zamieszkują we własnych bądź wynajmowanych domach, rozmieszczonych na

² Podane liczby uwzględniają osoby z zarejestrowanym pobytem stałym lub czasowym powyżej 3 miesięcy. Dane pochodzą z Urzędu Gminy Raszyn i zostały przygotowane w październiku 2014 roku.



/// ilustr. Popek-Banach / Banach

terenie całej miejscowości, a niewielka skala Raszyń sprawia, że lokalizacja miejsca zamieszkania jest drugoplanowa, ponieważ wszędzie jest blisko. Dostrzec można personalizację domów zamieszkiwanych przez cudzoziemców. Wzory kulturowe poszczególnych grup odzwierciedlane są w praktykowanym modelu kształtowania ich przestrzeni prywatnej. Turcy mają tendencję do budowania wysokich płotów i łuków w bramach, a Wietnamczycy w przestrzeń ingerują minimalnie, wywieszając jedynie charakterystyczne dla ich kultury ozdoby. Niekiedy też traktują oni swoje ogrody w sposób użytkowy, np. hodując w nich warzywa i owoce, podczas gdy Polacy wolą sadzić kwiaty czy urządzić miejsce na grilla.

SFERA PUBLICZNA

W sferze publicznej Raszyń wyraźnie widoczna jest natomiast współpraca między samorządem i grupami cudzoziemców. Najważniejszym wydarzeniem, z którego raszyńanie są dumni, jest Gala Noworoczna – połączenie tradycji europejskiego balu noworocznego z inauguracją wietnamskiego Nowego Roku. Organizatorzy święta kierują je przede wszystkim do uczniów szkoły podstawowej i ich rodziców, ale zaproszenie jest otwarte dla każdego. Podczas gali można obejrzeć występy artystyczne i sportowe społeczności wietnamskiej i polskiej, a także skosztować kuchni wietnamskiej. Święto organizowane było do tej pory przez różne instytucje – szkołę

podstawową, ośrodek kultury, bibliotekę i urząd gminy i, co ciekawe, finansowane jest ze środków społeczności wietnamskiej oraz lokalnego samorządu. W Raszynie regularnie organizowane są również wspólne mecze piłki nożnej. Odbył się także piknik lokalny zrealizowany przez samorząd we współpracy ze społecznością hinduską. Dzięki niemu mieszkańcy mogli zapoznać się m.in. z religią Sikhów, których jedyna w Polsce świątynia – *Gurudwara* – znajduje się na terenie gminy. Niestety współpraca samorządu z pozostałymi grupami cudzoziemców nie jest tak intensywna. Wynika to przede wszystkim z mniejszej liczby członków tych społeczności i tymczasowego charakteru ich przebywania na obszarze miejscowości.

Ogromną rolę w procesie integracji odgrywają też lokalne instytucje. Dzieci migrantów, którzy zdecydowali się związać z Polską na dłużej, posyłane są do żłobków, przedszkoli i szkół, gdzie uczą się i spędzają czas wspólnie z polskimi wychowankami. Nauczyciele dysponują kwalifikacjami międzykulturowymi niezbędnymi do prowadzenia procesu ich edukacji, ale także do radzenia sobie z konfliktami, które pojawiają się nie tylko na tle kulturowym. Rodzice polskich dzieci chętnie posyłają je do klas, do których chodzi wielu Wietnamczyków, bo zazwyczaj podnosi to poziom edukacji. Maluchy uczą się jednocześnie szacunku do inności i kompetencji międzykulturowych. Rodzice dzieci polskich i cudzoziemskich w wieku przedszkolnym mają przy tym szansę nawiązywać kontakty społeczne podczas

spotkań i wywiadówek organizowanych przez instytucje edukacyjne. Liczne programy integracyjne prowadzi także Gminna Biblioteka Publiczna, która organizuje m.in. zajęcia dla dzieci szkolnych, czy szerzej zakrojony, realizowany wspólnie z Ośrodkiem Karta projekt pt. „Osadzanie pamięci, budowanie poczucia wspólnoty mieszkańców Raszyń”. Biblioteka organizuje również otwarte spotkania z przedstawicielami społeczności wietnamskiej, które cieszą się dużą frekwencją i zainteresowaniem. Równie aktywny jest Gminny Ośrodek Kultury prowadzący wiele przedsięwzięć kulturalnych, w których biorą udział cudzoziemcy – głównie dzieci i młodzież szkolna, ale niekiedy również dorośli.

O NICH, Z NIMI

Wieloletnie doświadczenia integracji społecznej w Raszynie mogą być pomocne dla innych samorządów. Kluczowym wyzwaniem, przed jakim stoją obecnie wszystkie polskie gminy, jest uświadomienie sobie, że to po stronie lokalnej administracji leży inicjatywa w zakresie tworzenia warunków do rozwoju spójnych społeczności. Wszyscy mieszkańcy gminy – w tym cudzoziemcy – tworzą wspólnotę lokalną i mają prawo do jej kształtowania. Podstawą tworzenia lokalnej polityki społecznej musi więc być, między innymi, poprzedzanie programowania procesów integracji gruntowną diagnozą potrzeb mieszkańców, uwzględniającą różnorodność

wzorów kulturowych i potrzeb poszczególnych społeczności gminy, które różnią się swoimi profilami tworzenia więzi społecznych. Nie jest również żadną nowością stwierdzenie, że włączenie tych grup w tworzenie strategii integracyjnej (krok ten sam w sobie jest już narzędziem integracji) stanowi oznakę chęci współpracy ze strony samorządu i umożliwia dostosowywanie programów do rzeczywistych potrzeb poszczególnych grup. W konstruowaniu i realizacji podobnych strategii warto pozyskać poparcie istniejących instytucji, takich jak szkoły, biblioteki, ośrodki sportowe, instytucje kultury, ośrodki pomocy społecznej i organizacje pozarządowe (w tym organizacje zakładane przez cudzoziemców) czy kościoły i związki wyznaniowe. Swoistym paradoksem w budowaniu spójnych społeczności jest w końcu fakt, że najlepiej integrują działania, które nie są nakierowane na integrację społeczną. Z licznych badań wynika, że bardziej spajające i owocne okazuje się wspólne projektowanie skwerku niż oficjalne i usztywnione spotkanie integracyjne.

Dominik Owczarek – psycholog środowiskowy, filozof, analityk w Instytucie Spraw Publicznych, w którym zajmuje się dialogiem społecznym, partycypacją obywatelską i polityką społeczną. Krajowy korespondent Eurofound w Polsce. Członek International Association for People-Environment Studies (IAPS) i Forum Rewitalizacji oraz TURI network z ramienia ISP



/// Warszawska manifestacja Uchodźcy mile widziani (12.09.2015), w której udział wzięło blisko 3000 ludzi, fot. A. Kubis

Z Witkiem Hebanowskim, szefem Fundacji Inna Przestrzeń i koordynatorem programowym Centrum Wielokulturowego w Warszawie, rozmawia zespół „Magazynu Miasta”

MIASTA otwarte

Stworzyliśmy dobrą politykę migracyjną, ponieważ zawsze byliśmy państwem emigrantów. Łatwo było nam więc zrozumieć imigrantów powiedział niedawno jeden z szefów portugalskiej instytucji zarządzającej migracjami na poziomie centralnym. Dobrze by było, gdyby nasi decydenci różnego szczebla mogli z przekonaniem powtórzyć te słowa

Od czego zacząć budowanie drogi do nowej polskiej wielokulturowości?

Od zmiany struktury prawnej w Polsce. W regulacjach dotyczących wydatkowania polskich środków publicznych migranci jako grupa przez lata w ogóle nie istnieli. Obowiązywała tzw. ustawa o cudzoziemcach, ale budżety i działania integracyjne dotyczyły tylko dwóch grup: uchodźców i mniejszości narodowych. Do tej drugiej grupy nie zaliczali się jednak na przykład Wietnamczycy, bo nie wpisywali się w definicję mniejszości narodowej lub etnicznej. Kwestia polityki migracyjnej pojawiła się niedawno, a jej początkiem była praca nad dokumentem strategicznym Polska 2030. Uaktywnił się też wówczas koordynowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zespół międzyresortowy, który miał opracować politykę migracyjną. Polityka ta powstała, choć ma niestety wiele mankamentów. Następnie pojawiła się nowa Ustawa o cudzoziemcach, ale procesy tworzenia tych dokumentów w zasadzie nie były zintegrowane. W 2015 roku samorząd lokalny nie ma więc w gruncie rzeczy żadnych uprawnień związanych z zaspokajaniem potrzeb migrantów. Mimo braku odpowiednich regulacji

niektóre samorządy próbują stawiać czoła temu wyzwaniu, ale z perspektywy samego prawa kwestia migrantów wciąż praktycznie nie istnieje. Mamy w związku z tym sytuację, w której podmioty mogące być – w idealnym scenariuszu – głównym współtwórcą i realizatorem lokalnej polityki migracyjnej mają *de facto* możliwość działania wyłącznie z własnej inicjatywy. Na poziomie centralnym mówi się o konieczności prowadzenia polityki integracyjnej przez samorządy lokalne, ale nie ma żadnych narzędzi i procedur, które wspierałyby je w działaniach na rzecz migrantów. Przy czym gminy mają przecież obowiązek zajmowania się wszystkimi swoimi mieszkańcami, nie tylko obywatelami.

I niektórym z nich na tym zależy. Które miejsca w Polsce są największymi skupiskami migrantów i kim są ludzie, którzy decydują się na życie w naszym kraju?

Pytanie to zawiera pewną pułapkę, ponieważ nie ma dobrze, kompleksowo przeprowadzonych badań nad migracjami w Polsce, a informacji tych brakuje szczególnie na poziomie miejskim. Wszystkie statystyki na stronie Urzędu do Spraw Cudzoziemców dotyczą województw, bo to na ich poziomie przyjmowane są wnioski od migrantów. Poza tym dane te nie przystają do rzeczywistości. Mówi się, że kilkaset tysięcy Ukraińców uzyskało czasowe prawo pobytu w Polsce, ale nie widać tego w statystykach pobytowych. Wielu ludzi nie widać w nich też ze względu na wizy i inne ukryte mechanizmy. Regularne, rzetelne badania w tym obszarze to jedno z głównych wyzwań stojących obecnie przed nami. I trzeba podkreślić, że wymaga ono nawiązania międzysektorowej współpracy – pojedyncza organizacja czy sam urząd nie są w stanie rzetelnie prowadzić tego typu analiz. To jest zadanie dla partnerstwa organizacji badawczych i urzędu miejskiego. Miastom powinno przy tym zależeć na badaniu demografii i to nie tylko pod kątem zewnętrznej migracji, ale też ruchów w mieście. Spójrzmy np. na Wiedeń, ośrodek podobny do Warszawy pod względem liczby mieszkańców, potencjału demograficznego i braku typowej dla stolic dużych krajów Europy Zachodniej przeszłości kolonialnej, choć oczywiście z inną historią ostatnich kilkudziesięciu lat. W tej chwili miasto to szczyci się faktem, że 42 proc. jego mieszkańców to migranci albo osoby o korzeniach migranckich, czyli przynajmniej z jednym z rodziców z innego kraju. Władze Wiednia doceniają to i traktują jako jeden z czynników długofalowego rozwoju. My nie wiemy nawet, ilu dokładnie migrantów jest w naszych miastach. Na szczęście część urzędników miejskich rozumie, że bez tej wiedzy miasta zmniejszają swoje szanse na dynamiczny i harmonijny rozwój.

Mimo licznych utrudnień, o których opowiadasz, niektóre miasta podejmują działania próbujące odpowiadać na potrzeby migrantów. Jako Inna Przestrzeń śledzicie je i nagradzacie w ramach akcji „Miasta Otwarte”.

Akcję „Miasta Otwarte” uruchomiliśmy w 2014 roku, widząc różne ruchy ze strony wybranych polskich miast oparte na potencjale pracy międzysektorowej, dużej otwartości urzędów, w tym na współpracy z NGO-sami, a nawet z nieformalnie funkcjonującymi diasporami migrantów. Wyróżniamy w jej ramach działania samorządów miejskich, które robią coś na rzecz integracji migrantów przy tak bardzo utrudnionych warunkach. Przyjęliśmy trzy kryteria oceny tych przedsięwzięć: długofalowość działań, zaangażowanie urzędu miasta w dane działanie (nawet w zakresie realnego wsparcia dla inicjatyw innych podmiotów) i kompleksowość, którą rozumieliśmy jako działanie w więcej niż jednym obszarze. Gminy i przedsięwzięcia w nich prowadzone oceniane są przez jury złożone z migrantów z różnych miast. W konkursie wybieramy około 10 praktyk, które traktujemy jako pewne wzory, inspiracje dla innych ośrodków. Działania te podkreślają fakt, że mimo nieprzychylnego prawa samorządy mogą być polskimi liderami w obszarze migracji. Mogą myśleć o mieście w kontekście równania się do wielokulturowych metropolii światowych, rozwijających się w dużym stopniu dzięki migrantom ze wszystkich zakątków świata. Bardzo ważna jest w tym działaniu więc m.in. polityka migracyjna prowadzona jako metoda pozyskiwania migrantów. Gminy muszą tworzyć oferty dla osób przyjezdnych i odpowiednie warunki do mieszkania, życia oraz pracy. A polskie miasta są już na tyle niezależnymi samorządami, że mogą prowadzić swoją politykę zagraniczną.

Istnieje jakaś określona grupa, którą samorządy i urzędnicy zaczęli dostrzegać w tym kontekście?

Oczywiście, dziś głównym takim działaniem ze strony urzędników i samorządowców jest pozyskiwanie zagranicznych studentów. Dlatego też, wyróżniając tę praktykę w akcji „Miasta Otwarte”, podkreślamy: *a teraz pomyślcie, co z absolwentami. Zastanówcie się, jak dać ludziom punkt zaczepienia, żeby zostali, płacili podatki i byli częścią waszego miasta, by mieli naturalną potrzebę solidarności i wspierania nowoprzybyłych...* A tego typu procesy najlepiej prowadzą organizacje tworzone przez migrantów – nie organizacje działające na rzecz migrantów. Aktywność migrantów ma ogromne znaczenie w budowaniu społeczeństwa wielokulturowego. Sami muszą więc być też bardziej aktywni niż są u nas obecnie. Powinni tworzyć organizacje, dbać o swoje interesy, udowadniać, że współtworzą kulturę miasta. Miasta mają za to przede wszystkim obowiązek tworzenia przestrzeni do takich działań, dostarczania ludziom narzędzi do tworzenia w jej ramach, a nie wypełniania tej przestrzeni, jej programowania. To jest rola samorządu w tym kontekście. I ma ona ogromne znaczenie.

Czy mamy jakieś miasta – liderów w obszarze lokalnych działań na rzecz migrantów?

Im więcej polskie miasto robi w tym obszarze, tym więcej błędów popełnia i pojawia się przed nim więcej

problemów oraz wyzwani, szczególnie ostatnio. Dzięki temu zdajemy sobie sprawę, że nasze samorządy nie mają odpowiednich narzędzi w obszarze miejskiej polityki migracyjnej i nie są gotowe na napływ cudzoziemców. Podkreślając to zastrzeżenie, mogę powiedzieć, że widzimy w Polsce dwóch liderów: Lublin i Warszawę. Pozostałe miasta, które ostatnio nagradzaliśmy, to między innymi Poznań – wyróżniony za specyfikę współpracy w tym kontekście z ośrodkami akademickimi. I Wrocław, który przeprowadził dwa bardzo udane projekty, ale jednocześnie ma wciąż ogromny problem z inkluzyjnym budowaniem polityki. Kwestia wrocławskiego podejścia do słynnego koczowiska romskiego¹ jest absolutnie negatywnym przykładem działania. Nie zmienia to jednak faktu, że miasto zasłużyło według nas na wyróżnienie za inne przedsięwzięcia, które prowadziło. Dla nas ta asymetria jest ważnym i pozytywnym argumentem, bo chcemy, żeby ośrodki, które zdobyły w naszym zestawieniu więcej praktyk, dążyły do ich utrzymania, a wręcz ulepszenia, a te które są zawstydzone faktem, że nie mają żadnych lub robią coś absolutnie złe, zaczęły robić coś porządnego.

Jakie przedsięwzięcia tych miast przykuły Waszą uwagę?

W Lublinie jest to m.in. kadrowa polityka zatrudniania urzędników cudzoziemskich, w tym byłych zagranicznych studentów lokalnej uczelni. Warto podkreślić przy tym, że dzięki programowi „Study in Lublin” miasto promuje się za granicą wśród młodych ludzi, próbując ich przekonać, że warto w nim uczyć się i żyć. W Warszawie natomiast pojawiły się różne fora współdziałania międzysektorowego. Zaczęło się na poziomie województwa, od forum do spraw cudzoziemców powołanego w ramach wspólnej inicjatywy wojewody i czterech organizacji pozarządowych, które na początku działania zaprosiło do współpracy m.in. urzędników, kuratorium oświaty, miasta reprezentowane przez różne biura merytoryczne i NGO-sy oraz diasporę migranckie. W spotkaniach uczestniczył też konsul m.in. Ukrainy, który mówił o problemach Ukraińców w Polsce. Potem powstała warszawska Komisja do Spraw Dialogu Cudzoziemców tworzona przez przedstawicieli kilkudziesięciu organizacji, a prezydent Warszawy powołała międzybiurowy zespół do spraw cudzoziemców. Jako efekt zabiegu wielu organizacji i urzędników miejskich pojawiła się też nowa, wielofunkcyjna przestrzeń przyjazna migrantom i współtworzona przez nich, czyli Centrum Wielokulturowe. Koncepcja tego miejsca wypracowana została w procesie konsultacji z liderami warszawskich migrantów i różnych diaspor cudzoziemskich. W 2014 roku finansowane przez miasto Centrum dostało lokal, którego funkcjonowanie zaprogramowało 19 organizacji i 5 biur miejskich w ramach warsztatów projektowych.

Obecnie prowadzi je Fundacja na rzecz Centrum Wielokulturowego w Warszawie tworzona przez kilkanaście organizacji pozarządowych. Regularnie odbywają się w nim działania w obszarze kultury, aktywizacji i edukacji prowadzone przez samo Centrum i wiele innych podmiotów. Takich miejsc powinno być jednak więcej. Myślę, że kluczem do sukcesu jest decentralizacja na poziomie miasta. Każda dzielnica powinna mieć jakiś pomysł, ofertę dla migrantów. Ich celem musi być przede wszystkim dobrze zaprogramowana polityka integracji i mądre rozlokowywanie migrantów w mieście – nie tworzenie gett. Pamiętajmy, że historia chociażby integracji francuskiej pokazuje, że getta prowadzą do dramatów.

Co jeszcze powinno być podstawą dobrej miejskiej polityki migracyjnej?

Wzorcowa polityka migracyjna powinna polegać też na świadomym ściąganiu migrantów z różnych miejsc na świecie, powinna opierać się na przekonaniu, że mogą oni uzupełniać naszą wiedzę o swój kapitał ludzki. Świadomość społeczna faktu, że wśród migrantów są również wykształcone osoby uzupełniające rynek pracy, pozytywnie wpływa na umacnianie się postaw tolerancyjnych. Obcy nie jest tylko tym, który przyjdzie po zasiłek. Podstawą polityki migracyjnej musi być też odpowiednie podejście do migrantów w słabszych sytuacjach, np. Romów i nietraktowanie ich jako problemu. Grupy te uznane muszą być za partnerów, z którymi rozwiązuje się problemy. Polityka partycypacji stanowi ważny element polityki integracyjnej.

Jest nim też rzetelne wsparcie migrantów w wejściu na rynek pracy.

Co ma znaczenie również w mało oczywistych kontekstach. Warto na przykład szybko aktywizować nowoprzybyłych mieszkańców miast, pokazywać, co wnoszą dobrego, nawet w formie zajęć tymczasowych, związanych z podstawowymi kulturowymi umiejętnościami migrantów. Wiele z tych działań może się toczyć np. w obszarze gastronomii, która jest jedną z intensywnie rozwijających się form aktywności wyraźnie podkreślających wielokulturowość, otwartość i nowoczesność ośrodków miejskich. To właśnie m.in. bary i knajpy oraz spontanicznie powstające punkty – nawet z kawą, prowadzone przez ludzi z całego świata przyniosły ogromny sukces licznym miastom, w tym Londynowi. Z samymi galeriami i muzeami byłby on nudny. Nie ma przy tym wątpliwości, że w nowym miejscu zamieszkania rodziny migrantów, w których ktoś szybko zaczyna pracować legalnie w dowolnym zawodzie, niekoniecznie związanym na początku z jego wykształceniem, funkcjonują lepiej od rodzin długo czekających na odpowiednią pracę. Istnieje dużo większa szansa, że dzieciaki i młodzi z takiej rodziny pójną na studia czy nauczą się polskiego, często lepiej niż swojego rodzinnego języka. To jest absolutnie naturalny proces, ale pod warunkiem, że od

samego początku szuka się metod ułatwienia ludziom życia w nowym miejscu we współpracy z nimi lub z liderami z ich środowisk. Musimy dostrzegać fakt, że mniejszości mają nieformalnych liderów, traktować ich jak partnerów i jednocześnie wymagać od nich przestrzegania standardów i praw, które obowiązują w Polsce. Ameryka jest krajem migrantów tworzonym przez kilka podstawowych zasad, opartych głównie na pojęciu wolności. Tam nie ma wątpliwości, że jak ktoś przyjeżdża, musi przestrzegać tych reguł. Inaczej całe społeczeństwo amerykańskie by runęło. My nie mamy pewności, czy Europa ma pewne zasady i dlatego tak się boimy migrantów. Sorry, ale to nie na tym powinno polegać. Przyjmujemy migrantów, uchodźców z bardzo różnych kręgów kulturowych, próbujemy ich rozumieć i rozmawiamy z ich nieformalnymi liderami. Nie oznacza to jednak zgody na wczesne małżeństwa, na przejawy dyskryminacji, na wszystkie praktyki naruszające godność jakiegokolwiek człowieka. Warto o tym powiedzieć, bo to powinno dać Polakom więcej pewności względem przemian, które nas czekają.

A pewności w kontekście migracji na pewno potrzebujemy, szczególnie teraz, gdy nastroje ksenofobiczne rosną m.in. w związku z kryzysem uchodźczym.

Zakładam, że ten hejt wobec migrantów, który pojawił się w ostatnich miesiącach, wynika z kompleksów i nietraktowania Polski poważnie przez jego praktyków. Jeżeli traktujemy nasz kraj na serio, powinniśmy raczej konkurować z Niemcami o to, ilu Syryjczyków przyjedzie do nas, a nie do nich. Migracja rzeczywiście leży w naszym narodowym interesie – zarówno w kontekście demograficznym, jak i w kontekście podtrzymania etosu kraju, który nigdy nie był krajem jednonarodowym. To Stalin nam załatwił jednonarodowe państwo. W Europie Zachodniej mówi się o polityce wielokulturowości i jej klęsce. Według mnie nie było żadnej polityki wielokulturowości. Na tym polega klęska. Natomiast mówienie o tym, że wielokulturowość nie zdała egzaminu, jest bzdurą. Społeczeństwa miast zachodnich są społeczeństwami wielokulturowymi. Koniec, kropka. Jak można powiedzieć pół-Afgańczykowi czy Senegalczykowi, który od urodzenia jest obywatelem Francji, że wielokulturowość nie zdała egzaminu? Możemy za to bardzo dużo nauczyć się na błędach, na zaniedbaniach krajów starej Europy, które mimo wszystko długo prowadziły działania obarczone postkolonialnym protekcjonalizmem. Tym bardziej, że mamy na to czas. Obecnie społeczności migranckie stanowią promile populacji Polski. Musimy przy tym jednak wystrzegać się błędnych założeń i wniosków. Pamiętać np., że w każdej kulturze, także w kulturach zachodnich, funkcjonują różne elementy dominacji, dyskryminacji i monopolizacji. Czy to na poziomie rasowym, ekonomicznym, na poziomie patriarchy czy jakimś innym. Zachód się częściowo tego pozbył, ale tylko częściowo. A w kulturach arabskich na przykład opresja tego typu bywa podstawą obyczajów



/// fot. archiwum W. Hebanowskiego

codziennego życia, z którymi trzeba walczyć. Jest w nich też jednak wiele przykładów zupełnie odwrotnych mechanizmów. Nie możemy więc opierać na stereotypach debat na temat wartości w różnych kulturach, bo to prowadzi do niepotrzebnych konfliktów. A migranci są nam potrzebni z różnych powodów. I powinniśmy zacząć traktować ich obecność jako szansę, a nie problem – rozumieć siłę imigracji. Robić to też jako społeczeństwo polskie, które przez prawie 1000 lat istnienia, z wyłączeniem czasów komunistycznych, było wielokulturowe. I jako państwo, które z różnych powodów generowało liczne fale migracji. W końcu Adam Mickiewicz napisał najważniejszy dla nas poemat, rozpoczynając od słów: *Litwo, ojczyzno moja*, a Fryderyk Chopin był synem mieszanego małżeństwa. Stwierdzenie, że polska kultura jest zagrożona przez migrantów, jest kompletną bzdurą – bez migracji w ogóle nie byłoby polskiej kultury.

***Polecamy: *Miasta Otwarte*, raport podsumowujący drugą edycję akcji – Aleksandra Gulińska, Olesya Mayugina (red.), Inna Przestrzeń, Warszawa 2015

Witek Hebanowski – fundator i prezes Innej Przestrzeni, inicjator różnorodnych przedsięwzięć, m.in. Międzynarodowego Maratonu Pisania Listów Amnesty International, Festiwalu Transkaukazja, portalu „Kontynent Warszawa”. Realizator projektów społecznych i artystycznych. Socjolog, fundraiser, asesor programów unijnych, założyciel Hebanowski Studio

¹ Polecamy tekst Przemysława Witkowskiego pt. „Rom drom”, który znajdziecie Państwo w tym wydaniu „Magazynu Miasta”.

Na początku 2016 roku nakładem wydawnictwa Fundacji Bęc Zmiana ukaże się książka Kacpra Pobłockiego *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*. Zapraszamy do przedpremierowej lektury jej fragmentu.

HIT!



/// fot. Zouzou Wizman, flickr

Kacper Pobłocki

DELIRYCZNE *Lagos*

Próba nakreślenia przyszłości urbanizacji w Lagos była dla Rema Koolhaasa nostalgiczną wyprawą w poszukiwaniu utraconej przeszłości Nowego Jorku, dzięki której mógł oddać się doświadczeniu „koszmarnej rozkoszy” zachodniego miasta

W 1998 roku Rem Koolhaas, jeden z najbardziej znanych architektów na świecie, postanowił pojechać do nigeryjskiego Lagos. Jak sam mówił w filmie Bregtje van der Haak pt. *Lagos/Koolhaas*, było to wówczas „najbardziej niebezpieczne miasto na świecie. (...) obce i odległe, odcięte od globalnego systemu”. Jednocześnie prognozy sugerowały, że do roku 2015 jego populacja zwiększy się do 25 milionów, więc Lagos stanie się trzecim co do wielkości miastem świata. „Przeczuwaliśmy, że to będzie bardzo ważne miasto, ale nie było żadnych dostępnych informacji o tym, jak ono działa. Żadnego archiwum. Chcieliśmy być pierwszymi, którzy je zrozumiemy.”

Przygoda badawcza Koolhaasa była „wymuszonym spotkaniem” z miejscem, w którym wykluwał się model miasta przyszłości.

Dziś Lagos liczy 21 milionów mieszkańców, ale pod względem populacji jest „dopiero” jedenastym miastem na świecie – z podium wyparły go między innymi Dżakarta (30 milionów mieszkańców) i Seul (26 milionów). Najludniejszym ośrodkiem miejskim od lat pozostaje Tokio (obecnie 38 milionów mieszkańców). Proces eksplozji tak zwanych „megamiast” przerósł zatem oczekiwania nawet jednego z jego pierwszych proroków. Tym niemniej, między innymi dzięki Koolhaasowi Lagos

stało się „modelowym” miastem XXI wieku¹. „Język oraz wartości dyskursu architektonicznego”, twierdzi Koolhaas, „są boleśnie nieadekwatne do opisu obecnych wyzwań urbanizacji. Powielają obraz miasta zachodniego i chcą, aby każde miasto było interpretowane w jego kontekście – a każdą formę miejską, która do tego obrazu nie pasuje, odrzucają”². Stanowiące swoisty „szybkowar niedoboru, ogromnego bogactwa, presji rozbudowy, gorączki religijnej i eksplozji demograficznej Lagos wyhodowało formę miejskości, która jest »uporczywie elastyczna« (*resilient*), mocno osadzona w tym co materialne, zdecentralizowana i gęsta. Jest dziś prawdopodobnie najbardziej radykalnym z miast, a do tego takim, które działa”³.

Co więcej, to lagosiański model urbanizacji stanowi horyzont rozwoju miast Zachodu: „pisanie o mieście afrykańskim to pisanie o stanie przedśmiertnym takich miast jak Chicago, Londyn czy Los Angeles”⁴. O ile „śmierć miasta, czy też śmierć kapitalizmu, stanowiła długo oczekiwany punkt na horyzoncie”, tak „Lagos znajduje się dwadzieścia, pięćdziesiąt lub może nawet i sto lat przed innymi miastami niż te, których struktura wydaje nam się dziś znajoma”⁵. Frederic Jameson tak komentował wyniki jego badań w Lagos i chińskiej delcie Rzeki Perłowej: „tradycyjny, lub też modernistyczny, urbanizm umarł (...) Koolhaas zabiera nas w przyszłość (...)”. Pojawia się zatem pytanie: czy wyłania się przed nami nowa przestrzeń miejska? Co to wszystko oznacza dla ludzkiej psychiki, rzeczywistości społecznej i utopii?⁶

Uwagę Koolhaasa przykuła niemożliwość Lagos – miasto „tkwiło w stanie permanentnego bezruchu. To nie było miasto przepływów, ale permanentnego zakorkowania i przestojów”⁷. Zdawało się „działać”, pomimo że nie było, w przeciwieństwie do miast europejskich czy amerykańskich, w zasadzie w żaden sposób planowane czy odgórnie zarządzane. Było to możliwe dzięki, jak nazwał to Koolhaas, „czystej inteligencji samoorganizacji”. To, co na pierwszy rzut oka zdaje się być chaotyczne i przypadkowe, regulowane jest przez „widmowe prawo”, które stoi za „szeregiem złożonych struktur sieciowych”⁸. Jednym z jego ulubionych przykładów „samoistnego” funkcjonowania Lagos jest rzeczywistość zatłoczonych autostrad. „Gdy samochody stają w korku, do kierowców podbiega cała armia drobnych handlarzy, którzy oferują im różnorakie produkty. Autostrada na chwilę przeobraża się w bazar. W chwili gdy samochody ruszają, handlarze rozpierchają się na pobocze, a jezdnią odzyskuje swą pierwotną, transportową funkcję. Stąd w tym zakorkowanym,

ślimaczącym się mieście (*go-slow*) pojawia się przestrzeń dla „nieokiełznanej przedsiębiorczości”⁹ – właśnie dzięki temu, że przestało ono działać tak, jak powinno funkcjonować zachodnie miasto.

Współczesna urbanizacja, twierdzi Koolhaas, „eksponuje to, co poprzednie pokolenia wolały trzymać w ukryciu: nowe struktury wyłaniają się jak sprężyny ze starego materaca”¹⁰. Podobnie wielkie wysypisko śmieci nie jest, według niego, wyłącznie miejscem, gdzie składa się niechciane odpadki (jak na Zachodzie), ale stanowi skomplikowany mikrokosmos, w którym zachodzi proces „sortowania, rozkładania na elementy, ponownego składania i recyklingu”. W działania te zaangażowanych jest wiele różnych grup społecznych. Ogromne lagosiańskie targowisko Alaba – największe w zachodniej Afryce, z obrotem sięgającym 2,8 miliardów dolarów rocznie – nie ma przy tym żadnych formalnych struktur i rozwijało się „oddolnie”. Osoby z nim związane stworzyły własny mikrosystem – w tym między innymi coś, co Koolhaas opisuje jako „osobny system sprawiedliwości”: własne sądy i nawet małe więzienie¹¹. W filmie dokumentalnym opisującym projekt architekta znajduje się bardzo wymowna scena, która ilustruje to, co zafascynowało Koolhaasa – przez jeden z bazarów, widziany z kadru z góry, powoli przejeżdża pociąg. Gdy lokomotywa zbliża się do ludzi, rozstępują się na chwilę na boki; tam, gdzie pociąg już przejechał, tory od razu zajmowane są przez kupujących i sprzedających. Miasto zdaje się być więc żywym, spontanicznym i niemalże myślącym organizmem, który funkcjonuje świetnie bez centralnego zarządzania¹². Stąd lekcja, jaką Koolhaas wyciągnął z Lagos, stanowiła „konfrontację z [jego własnym – przyp. KP] sceptycyzmem wobec możliwości, jakie daje planowanie przestrzenne”. Po konfrontacji z nigeryjskim modelem miasta doszedł do wniosku, że „samoorganizacja jest wpisana w model miasta zorganizowanego”. Dlatego też należy również na Zachodzie przywrócić planowaniu miast spontaniczność. Koolhaas uznał, że „nieformalność nie stanowi przeciwieństwa planowania, ale raczej je uzupełnia i wzbogaca”¹³.

Jak przyznał w jednym z wywiadów, architekt początkowo bał się wyjść z samochodu. Dlatego też chętnie korzystał z helikoptera użyczonego mu przez władze miasta. „To, co z perspektywy ulicy wydawało się być nagromadzeniem dysfunkcyjnych przemieszczeń, z lotu ptaka zamieniło się w imponujący taniec” wspomina Koolhaas¹⁴. Moment, w którym znalazł „klucz” do zrozumienia przestrzennej spójności Lagos, był jednocześnie



/// Kadr z filmu *Lagos/Koolhaas* w reżyserii Bregtje van der Haak

chwilą, w której zdystansował się od jego codzienności. Jak przypomina Lorraine Daston, historyczka nauki, widok z lotu ptaka będący kwintesencją perspektywy „znikąd” jest tylko pozornie „obiektywny” – *de facto* stanowi zakamuflowaną perspektywę władzy¹⁵. James Scott nazwał to nawet „widzeniem jak państwo” będące dla niego kwintesencją modernizmu zarówno w architekturze i urbanistyce, jak i polityce czy ekonomii. To właśnie łączy pruską politykę leśną, logikę kolektywizacji rolnictwa w ZSRR, projekty rozwojowe w Tanzanii czy przebudowę Paryża przez Barona Haussmana – każda z tych przestrzeni wytwarzana jest „odgórnie”, a jej wewnętrzna spójność (czy też jej porządek) może być doceniony dopiero z lotu ptaka. „Nie da się przecenić roli samolotu w modernistycznej myśli oraz w planowaniu” – pisze Scott. To dzięki niemu społeczeństwo stało się „czytelne”. „Dzięki dobrodziejstwu dystansu, widok lotniczy przekształcał to, co mogło z perspektywy ulicy wydawać się chaotyczne, w symetrię wyższego porządku”¹⁶.

Koolhaasowska odgórna wizja oddolnej urbanizacji spotkała się z ostrą krytyką właśnie ze względu na swe odpolitycznienie. Matthew Gandy zauważył na przykład, że „traktując miasto jako żywą instalację

artystyczną lub porównując ją do neutralnej przestrzeni laboratorium badawczego, [Koolhaas] jednocześnie odhistoryzuje i odpolitycznia lagosiańskie doświadczenie miejskości”¹⁷. To, co zobaczył architekt, nie było spontanicznie pojawiającym się systemem, ale pozostałością po boomie z lat 70. oraz kryzysie, który nastąpił po nim. Szczątki „modernistycznej” struktury Lagos (m.in. autostrady) pochodzą właśnie ze „złotego” okresu lat 60. i 70., kiedy powstał tam pierwszy wieżowiec w Afryce, a ceny działek w mieście były porównywalne do tych w Nowym Jorku. Jednakże „połączenie bogactwa złóż ropy oraz rządów wąskiej elity doprowadziło do wyssania nigeryjskiej gospodarki z zasobów, ogromnej polaryzacji społecznej, hiperinflacji, upadku lokalnej waluty oraz deprecjacji eksportu – zarówno przemysłowego, jak i rolniczego”¹⁸. Podobnie jak Zambia, której gospodarka w latach 60. była uważana za „wschodzącą” i rokującą większe nadzieje niż ekonomia takich krajów jak Korea Południowa, Brazylia, Malezja czy Turcja¹⁹, Nigeria od tamtego czasu doświadczyła katastrofalnej zapaści gospodarczej. Głównym czynnikiem odpowiedzialnym za „nieformalność” przestrzeni Lagos jest ogromny dług Nigerii sięgający 75 proc. PKB i stanowiący dwukrotność rocznych zysków z eksportu. Nigeryjski rząd wydaje trzy razy więcej na obsługę długu niż na edukację i piętnaście razy tyle co na

¹ S. D. Kaplan, *What Makes Lagos a Model City*, „The New York Times”, 7 styczeń 2014.

² R. Koolhaas w: Matthew Gandy, *Learning from Lagos*, „New Left Review” 33 2005, s. 39–40.

³ R. Koolhaas i in., *Mutations*, Actar, 2000, s. 718.

⁴ Gandy, op.cit, s. 42.

⁵ Koolhaas i in., *Mutations*, op.cit, s. 719.

⁶ F. Jameson, *Future City*, „New Left Review” 21, 2003, s. 66–68.

⁷ Film van der Haak, *Lagos/Koolhaas*.

⁸ Ibid

⁹ Koolhaas i in., *Mutations*, op.cit. s. 685.

¹⁰ Jameson, op.cit, s. 73.

¹¹ Ibid., s. 702–706.

¹² Krytyka projektu Koolhaasa z perspektywy jego użycia wizualności, por. T. Hecker, *The Slum Pastoral: Helicopter Visuality and Koolhaas's Lagos*, „Space and Culture” 13, nr 3, 8 styczeń 2010, s. 256–69.

¹³ Film van der Haak, *Lagos/Koolhaas*.

¹⁴ K. Whiteman, *Lagos: A Cultural and Literary History*, Signal Books, Oxford 2012, s. 243.

¹⁵ L. Daston, *Objectivity and the escape from perspective*, „Social studies of science” 22, nr 4 (1992), s. 597–618.

¹⁶ J. C. Scott, *Seeing Like a State: How Certain Schemes to Improve the Human Condition Have Failed*, Yale agrarian studies, Yale University Press, New Haven 1998, s. 58.

¹⁷ Gandy, op.cit, s. 42.

¹⁸ Ibid., s. 45.

¹⁹ Ferguson, op.cit, s. 6.



/// Lagos, fot.noise64, flickr

służbę zdrowia. Aż 40 proc. długu jest przy tym wynikiem pożyczek, które zaciągnęli wojskowi dyktatorzy – znaczna część tych środków znalazła się na ich prywatnych kontach bankowych i nigdy nie została, wbrew oczekiwaniom, zainwestowana w rozwój lokalnej gospodarki²⁰.

Nie jest więc prawdą, że Lagos było, jak twierdzi Koolhaas, „odcięte od globalnego systemu”²¹. Nie da się zrozumieć jego współczesnego „chaosu” na przykład bez analizy tego, co dziennikarz Kaye Whitman nazywa „bergeryzacją” Lagos, czyli wpływu niemieckiej firmy budowlanej Julius Berger na politykę miasta. To właśnie Berger wybudował w 1990 roku ikoniczny most Third Mainland wijący się na długość dwunastu kilometrów i łączący wyspę Lagos z wybrzeżem, do dziś jeden z najdłuższych na świecie. Firma ta cieszyła się dużym zaufaniem rządu i niemalże całkowitą autonomią, a od roku 1965 ma bardzo duży wpływ na kształt Lagos²². Nieprawdą jest też, że Lagos nie ma swojego „archiwum”. Whiteman pokazuje niezbiecie, że lokalni pisarze, dziennikarze czy artyści pozostawili wspaniały materiał, z którego można budować teorię

Lagos²³. To, co obserwował Koolhaas, nie było przy tym niczym szczególnie nowym. Whiteman twierdzi nawet, że przestrzenna spójność miasta została w zasadzie ustanowiona w trakcie jednej burzliwej dekady w połowie XIX wieku²⁴.

Tam, gdzie Koolhaas widział samoorganizujący się system, ścierały się zatem siły polityczne i globalne konstelacje władzy. Nie każdy mógł tak po prostu handlować na ulicy: miasto było podzielone na strefy wpływów różnych mniej lub bardziej formalnych grup. Dostrzeżenie tego nie jest szczególnie trudne. Autorzy większości nawet dziennikarskich relacji ze współczesnych megamiast, takich jak chociażby świetna książka Suketu Mehty o Bombaju, szczegółowo pokazują, w jaki sposób „podobnie jak pokłady niskiego ciśnienia atmosferycznego półświatek natychmiast pojawia się wszędzie tam, skąd wycofuje się państwo: sądownictwo, osobista ochrona, przepływy kapitału”²⁵.

²³ Ibid., rozdz. 4, 5.

²⁴ Ibid., s. 13–19, 80.

²⁵ S. Mehta, *Maximum City: Bombay Lost and Found*, Penguin Books India, New York 2006, s. 195. Fragment przełożył autor. Dostępne jest również polskie tłumaczenie książki: S. Mehta, *Maximum City: Bombaj*, przełożyła M. Bręgiel-Benedyk, Wydawnictwo Namas, Warszawa 2011.

>>>

„Czarne kołnierzyki”, jak sami siebie nazywali lokalni mafiosi, stanowią jeden z najważniejszych czynników miastotwórczych we współczesnych metropoliach globalnego Południa, choć zupełnie nie pasują do koolhaasowskiej romantycznej wizji spontanicznej urbanizacji²⁶.

Co więcej, idąc tropem wyznaczonym przez Maxa Webera, autora najpopularniejszej definicji państwa jako instytucji posiadającej monopol na stosowanie środków przemocy, trzeba stwierdzić, że we współczesnych megamiastach granica między czarnymi a białymi kołnierzykami coraz mocniej się zaciera²⁷. Podatki ściągane z otwartych rynków oraz parkingów samochodowych to lwia część dochodu elit rządzących Lagos. Rywalizacja między władzą lokalną a federalną tłumaczy, zdaniem Laurenta Fourcharda, pojawienie się pozornie „nieformalnych” struktur. Brak inwestycji w infrastrukturę Lagos jest wynikiem między innymi faktu, iż stolicę Nigerii przeniesiono na północ do Abudży. Elity rządowe cały czas uważają Lagos za miasto „obce” – zarówno etnicznie, jak i politycznie, nienależące do ich sfery wpływów i zdominowane przez system klientelizmu opanowany przez elity z południowo-zachodniej części kraju. „Konflikty przestrzenne”, twierdzi Fourchard, „nie pojawiają się w analizie Koolhaasa, podobnie jak ogromny wpływ przedstawicieli rządowych oraz liderów partii politycznych na kształt przestrzeni miejskiej”. Lagos nie funkcjonuje samoistnie, lecz „działa” szczególnie dobrze dla tych, którzy są w stanie wyciągnąć zyski z użytkowania przestrzeni publicznej wedle skomplikowanej sieci powiązań między patronem a klientem²⁸.

Koolhaas próbował więc w pewnym sensie odnaleźć w Lagos coś, co zostało bezpowrotnie utracone w okcydentalnych miastach – spontaniczność, dynamizm, różnorodność, przedsiębiorczość czy indywidualizm. Mimo że tego rodzaju hasła zostały wymalowane na sztandarach tak zwanego nowego urbanizmu, czyli ruchu sprzeciwiającemu się bezdusznoci modernizmu, to, jak pokazał na przykładzie Nowego Jorku lat 90. i 2000. Julian Brash, władze amerykańskich miast *de facto* realizowały wizje bardziej zbieżne z monolityczną urbanistyką spod egidy Le Corbusiera czy Roberta Mosesa²⁹. Koolhaas w swoim retroaktywnym „manifestie” dla Manhattanu wyróżnia dwie cechy stanowiące o wyjątkowości Nowego Jorku: gęstość i różnorodność³⁰. Gdy pisze o wieżowcach, rozumie je jako antytezę modernistycznego strefowania,

²⁶ A. Simone, *City Life from Jakarta to Dakar*, Routledge, New York 2010, s. 76–89.

²⁷ Najlepiej widać to na przykładzie pakistańskiego Karaczi. Por. S. Inskeep, *Instant City: Life and Death in Karachi*, Penguin, Londyn 2011, s. 101–108, L. Gayer, *Karachi: Ordered Disorder and the Struggle for the City*, C. Hurst & CO, Publishers, Limited, 2014, s. 49–51, 134–138.

²⁸ L. Fourchard, *Lagos, Koolhaas and Partisan Politics in Nigeria*, „International Journal of Urban and Regional Research” 35, nr 1, styczeń 2011, s. 76–89.

²⁹ J. Brash, *Bloomberg’s New York Class and Governance in the Luxury City*, University of Georgia Press, Ateny 2011, s. 290.

³⁰ R. Koolhaas, *Deliryczny Nowy Jork. Retroaktywny manifest dla Manhattanu*, przełożył D. Żukowski, Karakter, Kraków 2013, s. 10, 140.

czyli praktyki, która przypisywała jednemu miejscu jedną funkcję. Wieżowiec to dla niego metoda „tworzenia wielu dziewiczych przestrzeni w jednym miejscu”, przez co „jest czynnikiem destabilizacji przestrzeni miejskiej – zapowiada nieustanną programową niestabilność”³¹. Jako że Nowy Jork u progu XXI wieku nie był już ani gęsty, ani różnorodny, Koolhaas wybrał się w wydawałoby się egzotyczną i niebezpieczną podróż, aby znaleźć dowody na to, że są to właśnie dwie konstytutywne cechy życia w wielkim mieście.

Szukanie przyszłości urbanizacji w Lagos było zatem dla Koolhaasa w zasadzie nostalgiczną wyprawą w poszukiwaniu utraconej przeszłości Nowego Jorku, dzięki której mógł doświadczyć tego, co geograf Andy Merrifield nazwał „koszmarną rozkoszą” (*dreadful delight*) miejskości³². „Koszmarna rozkosz” to doświadczenie towarzyszące uczestnictwu w życiu miasta Zachodu, jego zdaniem po raz pierwszy opisane przez Dantego – wyprawa do swoistego piekła, w którym jednakże można oddychać „wolnym” powietrzem. Tak właśnie funkcjonowały europejskie miasta kupieckie w dobie feudalizmu – były one nie tylko niehigieniczne, ale wręcz stanowiły demograficzne „czarne dziury”, w tym sensie, że były w stanie utrzymać się demograficznie wyłącznie dzięki kolejnym rzeszom przybywających do nich migrantów (dopiero w XIX wieku miasta w Europie zaczęły się samoistnie reprodukować, czyli liczba urodzeń zaczęła przekraczać w nich liczbę zgonów). Jednocześnie, ze względu na fakt, że patrycjusze w sensie prawnym pozostawali częściowo poza feudalnymi relacjami władzy, często mówiono, że „miejskie powietrze czyni ludzi wolnymi”. Usilnie więc poszukując „inności” i alternatywny dla bezdusznego, jego zdaniem, zachodniego modernizmu, Koolhaas tak naprawdę wrócił z wyprawy do Lagos, jedynie utwierdzając się w przekonaniu o uniwersalności zachodniego modelu miasta, w którym głównym czynnikiem miastotwórczym są przedsiębiorcze jednostki. Bez względu na fakt, czy są to kupcy z włoskich państw-miast czy też uliczni sprzedawcy ze współczesnego Lagos.

Kacper Pobłocki (1980) – antropolog, pracuje w UAM w Poznaniu oraz w EUROREGU w Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuje się globalną i historyczną analizą związku między rozwojem gospodarczym a urbanizacją. Absolwent University College Utrecht, Central European University w Budapeszcie oraz Center for Place, Culture and Politics na nowojorskim CUNY. Współautor książki *Anty-bezradnik przestrzenny* (2013). W latach 2009 – 2014 wspomagał powstanie i rozwój ruchów miejskich w Polsce.

³¹ Ibid., s. 96.

³² A. Merrifield, *Dialectical Urbanism: Social Struggles in the Capitalist City*, Monthly Review Press, New York 2002, s. 16.

²⁰ Gandy, op.cit, s. 48.

²¹ van der Haak, *Lagos/Koolhaas*.

²² Whiteman, op.cit, s. 57, 80.

Martyna Adamczak

TESTOWANIE *architektury*

Być może w przyszłości, zanim powstanie budynek, w mieście pojawi się jego doskonały hologram, a odpowiednie algorytmy zbiorą i przeanalizują opiniujące go tweety. Tymczasem musimy znaleźć inny sposób na zaangażowanie mieszkańców miast w ocenianie projektów architektonicznych

/// fot. S. Zeller

Wiemy już, że nowe technologie w fizyczny sposób zmieniają zamieszkiwane przez nas środowisko urbanistyczne – już teraz budynek można wydrukować w technologii 3D, czy samodzielnie poskładać go w komputerze z klocków przypisując im określone właściwości materiałowe¹. Ale czy stworzone w ten sposób przestrzenie i miejsca rzeczywiście będą odpowiadać na potrzeby mieszkańców i wspólnot

¹ *Building Information Modeling (BIM)* – modelowanie komputerowe z użyciem parametrycznych informacji o rzeczywistym obiekcie budowlanym – w zakresie właściwości, funkcji czy materiałów.

zamieszkujących miasta? Tego dowiemy się dopiero po wielu latach, a w rosnących w gigantycznym tempie metropoliach kierowanie się domysłami jest jednak zbyt dużym ryzykiem. Dlatego coraz częściej stosowane są środki ostrożności. Jednym z nich jest przeprowadzanie przedprojektowych badań środowiska zabudowanego, które rozwijają się dynamicznie dzięki nowym technologiom i stają się coraz łatwiej dostępne.

Zatem w jaki sposób sprawdzić, czy zaprojektowany budynek będzie dobrze funkcjonował w mieście? O pewne podstawowe kwestie funkcjonalne i estetyczne możemy po prostu zapytać mieszkańców i przyszłych

>>>

użytkowników przestrzeni. Idealnym rozwiązaniem jest przetestowanie każdego planowanego w mieście obiektu architektonicznego na reprezentatywnej grupie, tak jak robi się to w przypadku lekarstw. Badania społeczne są jednak czasochłonne i drogie, a partycypacja w planowaniu przestrzennym nadal cieszy się dość małym zainteresowaniem. Konsultacje przyciągają przede wszystkim grupy reprezentujące konkretny interes ekonomiczny, których przedstawiciele sprawnie orientują się w skomplikowanych zapisach dokumentów planistycznych. Uświadomienie mieszkańcom, że tkanka miasta jest dobrem wspólnym, a nie zlepkiem gruntów i obiektów należących do poszczególnych osób i podmiotów, jest trudnym i karkołomnym procesem, ale stanowi też punkt wyjścia do włączenia ich we wspólne działanie. Niestety w Polsce konsultacje nadal zbyt rzadko prowadzone są w sposób przejrzysty i włączający wszystkich potencjalnych zainteresowanych, a nie tylko grupę specjalistów². Nie zmienia to jednak faktu, że kiedy budynek czy infrastruktura są już gotowe, na gruntowne poprawki jest za późno.

POTĘGA MAPY

Świetnym przykładem nowatorskiego podejścia do diagnozowania potrzeb przestrzennych mieszkańców jest program realizowany przez organizację Humara Bachpan w Indiach, w którego ramach grupy dzieci rysują społeczne mapy swojego sąsiedztwa – slumsów. Stworzone w ten sposób mapy trafiają następnie na biurka urbanistów, którzy przekształcają dany teren. Warsztaty prowadzone są od 2012 roku w największych miastach kraju – m.in. w Bombaju, Delhi i Hajdarabadzie. Organizatorzy dobierają dzieci w drużyny, które tworzą mapę i rysunkami odwzorowują układy budynków oraz położenie dróg. Następnie wypełniają ją kolorami, oznaczając wszystko, czego ich zdaniem na niej brakuje – m.in. place zabaw czy kosze na śmieci. Na zakończenie trwającego 45 dni warsztatu liderzy dziecięcych drużyn prezentują wyniki pracy przed władzami lokalnymi. Do tej pory w ramach przedsięwzięcia powołano już kilkaset dziecięcych drużyn.

Potencjał wspólnego tworzenia map, od lat wykorzystywany w działaniach przez Humara Bachpan i wiele innych organizacji na całym świecie, wzmocniony został dzięki rozwojowi geograficznych systemów informatycznych (GIS) umożliwiających tworzenie takich map również w przeglądarkach internetowych i wyciągania z nich różnego rodzaju danych. Demokratyzacja technologii mocno przyczyniła się też do upowszechnienia tzw. partycypacji mobilnej (M-participation) – aplikacji służących angażowaniu mieszkańców w sprawy publiczne i to nie tylko w planowanie przestrzeni. Istnieje multum przykładów działań wykorzystujących i wspierających partycypację lokalnych społeczności w planowaniu miasta, które

² Dobrym przykładem konsultacji są warsztaty charrette, które zostały zastosowane m.in. przy konsultacjach przeprowadzonych w trakcie sporządzania planu miejscowego dla Gdyni Zachód.

operują mapami internetowymi. Przedsięwzięcia te mają bardzo różny charakter – od włączających grupy sąsiedzkie w małe projekty po strategiczne projekty przestrzenne w większej skali.

Ciekawym polskim przykładem wykorzystania internetowego systemu informacji geograficznej przy konsultacjach społecznych w poważniejszych kwestiach planistycznych jest m.in. badanie „Planuj Swoje Miasto”, przeprowadzone w ramach tworzenia planu miejscowego Parku Kasprowicza w Poznaniu w 2014 roku. W diagnozie wykorzystano geoankietę do zebrania informacji o obecnym sposobie wykorzystywania obszaru objętego planem oraz preferencjach mieszkańców miasta, zwłaszcza tych mieszkających w jego najbliższym sąsiedztwie, dotyczących możliwości jego wykorzystywania w przyszłości. Badanie rozpoczęło od trwającej ponad miesiąc rekrutacji uczestników, która została połączona z tradycyjnymi konsultacjami. Co ciekawe, jednym z trzech (obok tradycyjnych mediów i poczty) najskuteczniejszych kanałów dotarcia do grupy badawczej okazał się portal Facebook, choć zwerbowane w ten sposób osoby jako jedyne nie brały jednocześnie czynnego udziału w konsultacjach tradycyjnych³.

Przy wykorzystywaniu map jako narzędzi testowania upodobań przestrzennych mieszkańców warto pamiętać

³ *Raport z badania preferencji mieszkańców Poznania wobec przyszłego zagospodarowania przestrzennego okolic Parku Kasprowicza*, UAM Poznań 2015. Strona internetowa projektu: www.planujswojemiasto.pl.



/// fot. R. Carvalho, flickr

>>>

o pewnym truizmie – nie wszyscy potrafimy czytać mapy. Patrzymy na miasto z perspektywy przechodnia, nie z góry. Nie oznacza to jednak, że nie można tego ograniczenia ominąć lub wykorzystać do swoich celów. Udowodnił to eksperyment przeprowadzony przez Yahoo Labs, w ramach którego internauci porównywali ze sobą pary zdjęć udostępnionych w serwisie Flickr. Oceniając obrazy, przyczynili się do stworzenia alternatywnych, pięknych i cichych tras rowerowych. Doświadczenie to podkreśliło znaczenie zupełnie nowego aspektu projektowania partycypacyjnego – problemu interfejsu, z którego trzeba zdawać sobie sprawę, planując jakiegolwiek działania konsultacyjne z wykorzystaniem nowych technologii. Planowanie partycypacyjne połączone z wykorzystaniem wiedzy uczestników procesu o własnym podwórku, ich subiektywnego odczucia ludzkiej skali i informacji gromadzonych dzięki Internetowi przez użytkowników miejsca skrywa olbrzymi, nieodkryty jeszcze potencjał.

TESTOWANIE NIEISTNIEJĄCEGO

Wymienione przykłady doskonale sprawdzają się w procesie dopełniania infrastruktury istniejącej tkanki miejskiej, wczesnego programowania niezagospodarowanych fragmentów miasta czy w procesach rewitalizacji. Jak należy jednak działać, gdy chcemy przetestować koncepcję ubraną już w formę? Mamy dwie możliwości – możemy albo wygenerować prototyp budynku i przetestować go wraz z potencjalnymi użytkownikami w konkretnej lokalizacji albo odwrotnie – wygenerować prototyp społeczności lokalnej i „wpuścić ją” do projektu.

Generowanie prototypu najlepiej ilustrują makiety prezentujące nowe inwestycje, których koncepcje omawia się podczas konsultowania czy „wyłożenia” projektu. Oczywiście wadą takiego rozwiązania jest jego dostępność – makietę można oglądać tylko przez określony czas w określonym miejscu – a także niejednokrotnie jego wysoki koszt, zwłaszcza jeśli makiety tworzy się w skali 1:1⁴. Odpowiedzią na tę wadę był stworzony przez Marca Kushnera portal Architizer, za którego pośrednictwem architektki udostępniają publicznie wizualizacje niepowstałych jeszcze projektów. Pomimo wspaniałych intencji jego twórców portal pełni jednak w większym stopniu funkcję informacyjną niż partycypacyjną, a piękne wizualizacje raczej cieszą oko, niż pozwalają realnie ocenić funkcjonalność danego rozwiązania. Powstaje jednocześnie coraz więcej laboratoriów testujących obiekty z wykorzystaniem technologii rozszerzonej rzeczywistości. Wirtualne spacer, w których biorą udział grupy testowe, prowadzone są między innymi w Immersive Visualisation Lab w Missouri. Laboratoria te działają jednak głównie dzięki zleceniom komercyjnym, a dostęp do nich jest ograniczony. Jak zwykle okazuje się przy tym,

że potrzeba jest matką wynalazku, dlatego w przypadku braku dostępu do profesjonalnego oprogramowania do wsparcia projektowania partycypacyjnego coraz częściej wykorzystuje się na przykład słynną grę komputerową Minecraft⁵.

Próbą zrozumienia i systematycznego opisu sposobów korzystania przez ludzi z określonych układów przestrzennych i wpływu układów na społeczne interakcje jest też space syntax – opracowywane od późnych lat 70. narzędzie pomagające urbanistom i architektom przewidywać społeczne efekty ich projektów. Ciekawym przykładem jego zastosowania jest proces zagospodarowywania muzeum Tate Britain w Londynie, w którym space syntax wykorzystane zostało przy tworzeniu nowych przestrzeni wystawienniczych w 2002 roku. Projekt architektoniczny wystawy oparto na analizie widoczności i symulacji ruchu pieszego, uzupełnionej nagraniami wideo dotychczasowych ścieżek zwiedzania⁶. Znane przykłady projektowania przestrzeni przy użyciu space syntax pokazują jednak, że tworzenie komputerowych symulacji zachowań ludzi w przestrzeni jest bardzo trudne. Nie wynika to z omyłności wykorzystywanych algorytmów (choć rzeczywiście – droga do osiągnięcia podobieństwa jest długa i kręta)⁷, lecz przede wszystkim z faktu, że wypracowane w tej branży narzędzia są trudno dostępne i bardzo drogie. Na korzystanie z narzędzi space syntax mogą sobie pozwolić przede wszystkim znane biura architektoniczne, na przykład Foster & Partners. Niezależnie jednak od wysokich kosztów stosowania niektórych technologii w projektowaniu partycypacyjnym nie ulega wątpliwości, że będą się one stopniowo upowszechniać.

Nie można już powstrzymać procesu przemiany podejścia do tworzenia przestrzeni miejskiej – w miastach przyszłości inkluzywność formy architektonicznej i urbanistycznej okaże się na pewno niezwykle ważna. Jakość przestrzeni zależeć więc będzie od stopnia gotowości administracji, architektów i inwestorów do podzielenia się z mieszkańcami władzą w procesie kształtowania przestrzeni. Inspiracji pokazujących, jak włączać mieszkańców w ten proces, wykorzystując nowe technologie, jest już wiele. Nastał w związku z tym czas na wdrażanie ich w życie.

Martyna Adamczak – kulturoznawczyni, doktorantka Uniwersytetu SWPS w Warszawie. Kieruje projektem StructView FRAME – narzędzia firmy StructView wykorzystującego interaktywne, webowe wizualizacje do wspierania partycypacji społecznej w planowaniu przestrzennym

⁵ O konkretnych realizacjach wykorzystujących grę Minecraft w projektowaniu miejskim przeczytacie Państwo w dziale @ 10. numeru „Magazynu Miasta”, w tekście Martyny Obarskiej *Więcej niż gra*. Wydanie dostępne jest w księgarni na stronie www.magazynmiasta.pl.

⁶ O projektach poczytać można na stronie www.spacesyntax.com.

⁷ Carlo Ratti, *Urban texture and space syntax: some inconsistencies, Environment and Planning*, w: „Planning and Design”, 2004, vol. 31.



Magdalena Kubecka

TRZECI WYMIAR *kuchni*

Gotowanie to umiejętność prosta i uniwersalna – genialna metoda zbliżania kultur i mieszkańców miast. Kuchnia może pełnić funkcję narzędzia integracji i aktywizacji społecznej migrantów w nowym środowisku. Stanowi też ciekawy temat dla badaczy dialogu międzykulturowego

Sklepy z produktami z całego świata, turystyka kulinarna i moda na tzw. kuchnię etniczną unifikują różne wymiary kulinarnej ekspresji. Jednocześnie tradycje kulinarne opierają się globalizacji – jedzenie jest esencją tożsamości kulturowej. O randze kultury kulinarnej świadczy też dynamiczny rozwój antropologii jedzenia, dziedziny, która próbuje wyjaśnić zależności między kuchnią a zachowaniami ludzi i społeczności. Rytuały związane z pożywieniem pozwalają zaobserwować istotne niuanse. Sposób mieszania się i przenikania praktyk oraz tradycji kulinarnych w danym mieście może ilustrować

charakter różnych relacji pomiędzy różnymi grupami mieszkańców. Praktyki związane z jedzeniem dają przy tym zazwyczaj poczucie bezpieczeństwa, bo opierają się na prostych, codziennych, powszechnie rozpoznawanych czynnościach. Dlatego mogą stanowić dobrą bazę do działań integracyjnych.

PAPIEREK LAKMUSOWY

Tiradido to przysmak składający się z cienkiego kawałka surowej ryby i pikantnego sosu z papryczką chili.

⁴ Stworzenie makiety 1:1 lub samego „obrysu bryły” (zazwyczaj wykonanego ze sklejk) jest dość często spotykane np. w Szwajcarii i w USA, zwłaszcza w przypadku projektów, które mogą budzić wątpliwości.



/// fot. Conflict kitchen

Co jest w nim niezwykłego? Jest to połączenie dwóch, bardzo odległych tradycji kulinarnych, które składają się na nową peruwiańską kuchnię zwaną *nikkei*. Mianem tym określa się też japońskich imigrantów, którzy do Peru zaczęli przybywać w XIX wieku. Zainteresowanie *Cocina Nikkei*, czyli oryginalną mieszanką smaków i produktów japońskich oraz peruwiańskich, przeżywa w tej chwili ogromny rozkwit nie tylko w kraju, w którym się narodziła, ale też w innych miejscach na świecie. Stała się właściwie odmianą peruwiańskiej kuchni narodowej, bez której wielu nie wyobraża sobie swojej codziennej diety, a także produktem eksportowym i marką turystyczną. Do najbardziej znanych restauracji serwujących ten typ potraw należy urządzona w nowoczesnym stylu i prowadzona przez znanego szefa kuchni restauracja Maida mieszcząca się w luksusowej dzielnicy Limy. Poza drogimi restauracjami tę specyficzną kuchnię serwują jednak też tanie bary w całym mieście. Co ciekawe, nie zawsze tak było, mimo że obie tradycje mieszają się od ponad stu lat.

Historia kuchni przenika się w tym przypadku z historią społeczną. Jedzenie jest jak papierek lakmusa, dzięki któremu można odczytać poziom napięcia i prób współlistnienia dwóch kultur na poziomie lokalnym. Przjrzenie się sferze kulinarnej w Peru pozwala lepiej zrozumieć złożoność procesu integracji japońskich imigrantów. Przez wiele dekad byli oni ofiarami prawnej i społecznej dyskryminacji. Obywatelami drugiej



/// fot. Conflict Kitchen

klasy przestali być stosunkowo niedawno, po czym próbowali wtopić się w społeczeństwo peruwiańskie i zyskać akceptację ogółu, ale w efekcie stali się niezauważalni jako mniejszość. Dziś uznawanie *tiradido* za przysmak peruwiański i określanie jedzenia *nikkei* mianem „narodowej kuchni peruwiańskiej” wpisuje się w aktualną strategię rządu peruwiańskiego polegającą na odwoływaniu się do atrakcyjnej, wieloetnicznej tradycji i pokazującą jedność oraz spójność społeczeństwa. Krytycy rządu podkreślają jednak, że strategia ta polega na unifikowaniu społeczeństwa i zacieraniu różnic, a nie na pielęgnowaniu jego różnorodności i wieloetniczności.

JEDZENIE JAKO KOTWICA

W meksykańskim domu, w szczególności prowadzonym poza terytorium Meksyku, nie może natomiast zabraknąć *tortilli* (placka kukurydzianego). Obok religii i języka jedzenie jest podstawowym elementem tworzącym tożsamość meksykańską. Rytuały narosłe wokół jedzenia pełnią rolę kotwicy kulturowej – kiedy wszystko wokół jest nowe i inne, to, w jaki sposób i co się je, jest oswajone i bliskie. Jedzeniu poświęca się w meksykańskich domach dużo czasu, a życie rodzinne

i towarzyskie często toczy się właśnie w kuchni. To tam dzieci odrabiają lekcje, a dorośli spotykają się z przyjaciółmi. Migranci próbują zorganizować sobie w nowych realiach życie tak, aby zyskać poczucie przynależności do miejsca, bycia w domu. Wiele tradycji, które pozwalają im na podtrzymywanie łączności ze swoją kulturą w kraju, do którego przybywają, wiąże się z zagospodarowaniem przestrzeni domowej, w tym z funkcjonalnością kuchni. To ona pozwala odtworzyć atmosferę domową w najpełniejszy sposób.

Zjawisku temu postanowili przyjrzeć się bliżej amerykańscy badacze pod kierownictwem Tasoulli Hadjiyanni z Uniwersytetu Minnesota. Diagnozy dotyczące praktyk kuchennych przeprowadzone wśród społeczności meksykańskiej w miastach Saint Paul i Minneapolis służą obecnie architektom, projektantom, a także pracownikom socjalnym, edukatorom i decydentom do wniosków w specyficzne potrzeby tej grupy. Wyniki badań pozwalają zrozumieć, jak przestrzeń przeznaczona do przygotowywania i spożywania jedzenia w społeczności imigrantów meksykańskich wpływa na ich ogólne funkcjonowanie w nowym kraju. Umożliwia to tworzenie lepszej przestrzeni dostosowanej do różnorodnych modeli życia poprzez rozwijanie wrażliwego kulturowo budownictwa mieszkaniowego (*culturally sensitive housing*). Konceptcja ta opiera się na założeniu, że projektowane mieszkania muszą być na tyle uniwersalne, by sprostać wymaganiom bardzo różnych lokatorów. Rozwija się od kilku lat, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, głównie za sprawą naukowców, ale coraz częściej wdrażana jest także przez deweloperów lub władze miasta. W przeciwieństwie do budownictwa mieszkaniowego sprofilowanego kulturowo (*culturally specific housing*) nowe podejście zakłada, że nie ma jednego modelu, wedle którego żyją rodziny meksykańskie, amerykańskie czy somalijskie. Przyzwyczajenia i tradycje różnią się w obrębie grup etnicznych, religijnych i narodowych, ale uzupełniają je też indywidualne zwyczaje i potrzeby. U podstaw pracy entuzjastów budownictwa wrażliwego kulturowo leży więc projektowanie przestrzeni w sposób jak najbardziej elastyczny, umożliwiający swobodną aranżację i dostosowanie miejsc do specyficznych potrzeb różnych osób. Deweloper osiedla Ripley Gardens w Minneapolis zdecydował się w związku z tym np. na projekt mieszkań, które w łatwy sposób mogą zostać zaadoptowane przez rodzinę muzulmańską. Zastosował bardzo proste rozwiązania, takie jak chociażby umożliwienie oddzielenia kuchni od reszty domu zasłoną, aby kobieta mogła gotować bez zakrywania głowy chustą.

Chociaż teoretycy podkreślają, że pierwszym krokiem do planowania „domów wrażliwych kulturowo” powinno być oduczenie się standardów przyjętych przy budowaniu typowych osiedli mieszkaniowych, w procesie tym kluczowe jest ciągłe studiowanie zachowań ludzi w ich przestrzeniach prywatnych. Z badań rodzin meksykańskich w stanie Minnesota wynika, że do przygotowania podstawowych meksykańskich potraw, takich jak

tamales (ciasto lub liście bananowca nadziewane mięsem lub serem), *pozoles* (rodzaj gulaszu) czy kurczak *mole* (w sosie z czekolady i przypraw) potrzebne są specjalne sprzęty i pomoce kuchenne, na przykład podgrzewana blacha do smażenia mięsa i placków. W takiej kuchni palniki kuchenek gazowych sprawdzają się więc lepiej niż kuchenki elektryczne. Dużym wyzwaniem podczas gotowania jest przy tym produkowany zapach i dym, które powinny ulecieć przez otwarte na przestrzał okna; w wielu amerykańskich domach nie jest to jednak technicznie możliwe. Meksykanom brakuje jednocześnie możliwości gotowania na zewnątrz, na powietrzu. Pod wpływem prac kuchennych włączają się więc alarmy przeciwpożarowe, a zapach przeszkadza domownikom i sąsiadom, co tworzy zbędne problemy w społecznościach lokalnych. Wszystkie te elementy powinny zostać uwzględnione podczas projektowania i budowania mieszkań w miastach zamieszkiwanych przez imigrantów z Meksyku.

POTRAWY NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE

Masgúf, grillowana ryba w ziołach, to tradycyjne danie irackie. Można je skosztować m.in. w prowizorycznej restauracji zorganizowanej przez artystę Michaela Rakowitza. Jego Enemy Kitchen (kuchnia wroga – przyp. red.) podróżuje po amerykańskich miastach i angażuje ludzi do udziału w wyjątkowych spotkaniach od ponad dziesięciu lat. Projekt Rakowitza wiąże się z jego osobistą historią, chociaż powstał w odpowiedzi na konkretną sytuację polityczną. Artysta ma irackie korzenie, ale całe życie mieszka w USA i swój rodzinny kraj zna tylko z opowieści rodziców oraz dziadków i z doświadczeń kulinarnych. Dość późno odkrył, że jedzenie, które serwuje jego mama, to warianty tradycyjnych potraw irackiej kuchni. Kiedy rząd amerykański rozpoczął inwazję na Irak, wojna i postać Saddama Husajna były jedynymi skojarzeniami Amerykanów z tym krajem. Irak stał się tematem numer jeden w mediach, ale zawsze pojawiał się w kontekście konfliktu zbrojnego i przemocy. Kultura iracka była czymś zupełnie nieobecnym w powszechnej świadomości. Enemy Kitchen stało się więc sposobem na wprowadzenie do debaty tematu kultury, tożsamości i dorobku Irakijczyków właśnie za sprawą jedzenia. Wspólne gotowanie w szkołach i w czasie wydarzeń w przestrzeni publicznej, spotkania z imigrantami, serwowanie jedzenia mieszkańcom miast przez weteranów wojny w Iraku podczas przeróżnych akcji i kosztowanie irackich potraw stworzyły okazje do dyskusji o życiu w Iraku, jego codzienności, religijności, tradycji.

Na podobnym pomysłem opiera się przedsięwzięcie Conflict Kitchen zrealizowane w Pittsburgu, które polega na serwowaniu jedzenia z krajów, z którymi USA pozostaje w relacji konfliktu. Afganistan, Korea Północna, Kuba, Wenezuela, Palestyna stają się bohaterami kolejnych wydarzeń, przyciągając mieszkańców, w tym migrantów, do wspólnego jedzenia i rozmowy. Oba projekty



/// fot. Enemy Kitchen

wykorzystują jednoczący i wspólnotowy potencjał kuchni, która staje się pretekstem do spotkań i rozmów na tematy, o których nie dyskutuje się w innych miejscach i które stanowią tematy tabu w debacie publicznej.

KISZ MISZ

Gotowanie może być też zajęciem, które pozwala na rozpoczęcie aktywności zawodowej w nowym kraju. Na takim pomysle spółdzielnia socjalna Terra, założona przez organizacje pozarządowe współpracujące od wielu lat z uchodźcami, oparła realizację swojej wielokulturowej restauracji Kisz Misz w Warszawie. W języku czeczeńskim *kisz misz* oznacza rodzinę. W Kirgistanie podobnie do polskiego „misz-masz” określa bałagan, chaos, może nawiązywać do kulturowego kotła, ale aktualnie używane jest także do określenia zamieszania, jakie toczy się wokół uchodźców w Europie. Firma oferuje przede wszystkim catering, a jej menu zawiera potrawy z różnych stron świata, między innymi Afganistanu, Czeczenii, Gruzji czy Rwandy, przygotowywane według oryginalnych przepisów przez kobiety pochodzące z tych krajów. Zainteresowanie tego typu egzotycznym cateringiem jest, jak twierdzą organizatorzy, ogromne, ale poza dostarczaniem jedzenia Kisz Misz prowadzi też akcje sąsiedzkie, otwarte kolacje dla mieszkańców i spotkania wielokulturowe. Założeniem przedsięwzięcia jest prowadzenie bezpiecznej przestrzeni, w której w przyjaznych warunkach, przy zwykłych i dobrze znanych zajęciach w kuchni uchodźczynie zyskują wsparcie (także psychologów, trenerów) i przekonują się, że mogą prowadzić samodzielne życie w Polsce oraz odnaleźć się na rynku pracy. Mają też szansę zetknąć się na bezpiecznym gruncie z warszawiakami i rozwijać relacje towarzyskie.

Jedzenie było też odpowiedzią na kryzys związany z imigrantami przybywającymi latem i wczesną jesienią na Węgry. Ksenofobiczne, agresywne reakcje części społeczeństwa wzbudziły w grupie restauratorów potrzebę interwencji. Dziesięć knajp i restauracji w Budapeszcie włączyło się w związku z tym w trwającą tydzień akcję Körítés Food Festival (Körítés. Festiwal jedzenia – przyp.



/// fot. Enemy Kitchen

red.). Polegała ona na tymczasowym przekształceniu menu. Zamiast dobrze znanych pozycji goście znajdowali w nich potrawy z Syrii, Erytrei, Somalii i Afganistanu. Lokale serwowały jedzenie przyrządzane przy udziale przebywających w mieście migrantów lub na bazie przepisów z ich krajów. Na pomysł wpadła węgierska Fundacja Artemisszio zajmująca się dialogiem międzykulturowym. Körítés – nazwa przedsięwzięcia – opiera się na grze słów w języku węgierskim; *kerítés* to płot a *köret* oznacza przystawkę lub dodatek do dania. Akcja spotkała się z tak dużym zainteresowaniem budapesztańczyków, że nowe menu na stałe zagościło w niektórych lokalach.

Praktyki związane z jedzeniem często stają się przedmiotem działań służących integracji uchodźców i migrantów w miastach. Kuchnia ma walory terapeutyczne, jednoczy, jest punktem wyjścia do wspólnego działania, pozwala na komunikację bez słów. Działania związane z jedzeniem dają migrantom szansę odnalezienia się na rynku pracy, bywają też miernikiem zmian społecznych, wspierając ich przebieg w subtelny sposób. Dlatego też rozwiązania wykorzystujące potencjał wspólnotowy działań okołokulinarnych nie powinny być ignorowane przez decydentów, a świadomie wykorzystywane w prowadzeniu polityki migracyjnej. Trzeba mieć jednak oko na niebezpieczeństwo polegające na traktowaniu wspólnego gotowania czy zatrudniania imigrantów w restauracjach jako kompletnych i wystarczających narzędzi do prowadzenia lokalnej polityki integracyjnej. Kuchnia może być świetnym sposobem inicjowania dialogu i doprowadzania do spotkania ludzi w przyjaznej atmosferze. Doskonale wspiera integrację, ale nigdy nie zastąpi działań z obszaru edukacji, zdrowia czy dostosowywania rynku pracy do potrzeb i możliwości migrantów. Wykorzystujmy ją więc mądrze i smacznie.

Magdalena Kubecka – antropolożka, badaczka i animatorka kultury, autorka projektów społeczno-kulturalnych, członkini zespołu DNA Miasta i redakcji „Magazynu Miasta”

STARSZE MIASTA



/// fot. Huskyherz

STARSZE PLACE ZABAW

Zabawa nie powinna być zarezerwowana tylko dla najmłodszych. Wiedzą o tym samorządowcy, którzy coraz częściej budują tzw. place zabaw dla seniorów. Wiele z nich nie przypomina jednak placu zabaw, a jest po prostu siłowniami na świeżym powietrzu. I choć dzięki temu z przyrządów korzystać mogą wszyscy mieszkańcy, place bywają niedostosowane do osób starszych, a ich nazwa wynika z tego, że na działania dla seniorów można uzyskać zewnętrzne fundusze. Samorządowcy, którzy chcą rzeczywiście przyczynić się do aktywizacji ruchowej seniorów, powinni przyjrzeć się np. inwestycjom podejmowanym przez miasta hiszpańskie. W samym okręgu metropolitalnym Barcelony jest około 300 placów zabaw dla najstarszych mieszkańców. Miejsca te wyposażone są w przyrządy służące do rozciągania czy ćwiczenia mięśni i te pozwalające seniorom ćwiczyć tak ważne w podeszłym wieku zachowywanie równowagi czy sprawność umysłową. Wzorem Hiszpanów warto również pamiętać o zorganizowaniu zajęć przy okazji otwarcia placu – choć obok nieskomplikowanych przyrządów umieszcza się instrukcje obsługi, seniorzy potrzebują czasem, żeby ktoś im pokazał, jak bezpiecznie korzystać z poszczególnych sprzętów. Duże znaczenie może mieć po prostu zachęta do ćwiczeń.



/// fot. dzięki uprzejmości Rady Krakowskich Seniorów

POROZUMIENIE RAD SENIORÓW

Pod koniec sierpnia w Krakowie przedstawiciele Rad Seniorów z Krakowa, Warszawy, Opola, Łodzi, Poznania, Oświęcimia oraz Polskiej Unii Seniorów powołałi Ogólnopolskie Porozumienie Rad Seniorów. Celem działania porozumienia jest wspieranie i upowszechnianie demokratycznego wyłaniania Rad Seniorów w gminach, a także praca nad wpływem na ustawodawstwo parlamentarne w sprawach dotyczących osób starszych. Zdaniem zebranych w Krakowie do głównych problemów, z jakimi borykają się ludzie, instytucje i organizacje chcące działać na rzecz osób starszych, należą m.in. upolitycznianie Rad Seniorów (m.in. niedemokratyczne powoływanie Rad) oraz brak wsparcia ze strony samorządu. Wiele rad gminnych i społecznych, z około 80 istniejących w Polsce, działa bez budżetu czy siedziby. Zdarza się też, że seniorzy finansują działania rady z własnej kieszeni. Pierwszym koordynatorem Porozumienia jest Rada Krakowskich Seniorów, która jako jedna z niewielu została wybrana demokratycznie poprzez głosowanie, a nie w wyniku mianowania.



/// fot. T.A. Bain

EUROPA BEZ BARIER

Proces budowy „Europy bez barier” wesprzeć ma niebawem między innymi wprowadzana w życie wraz z początkiem 2016 roku Europejska Karta Osób Niepełnosprawnych. Obecnie poszczególne kraje członkowskie operują różnymi kryteriami uznawania niepełnosprawności, a osoby, których niepełnosprawność nie jest widoczna na pierwszy rzut oka (np. niepełnosprawni intelektualnie), mają często utrudniony dostęp do oferowanych przez dany kraj udogodnień. Karta, obejmująca takie obszary życia jak transport czy kultura, ma ten problem rozwiązać. Jednocześnie, jak zwracają uwagę decydenci, nie pomoże oczywiście w minimalizacji poziomu innych, licznych problemów, z jakim borykają się grupy zagrożone w tym kontekście. W Unii Europejskiej żyje aż 80 milionów osób obarczonych jedną z form niepełnosprawności (co szósty obywatel), z czego większość wykluczona jest z życia społecznego – tylko 1/4 jest np. zatrudniona. W stawieniu czoła temu poważnemu wyzwaniu nie pomogą jedynie rozwiązania prawne – potrzebna jest przede wszystkim przemiana świadomości w różnych obszarach związanych z kształtowaniem warunków życia w społecznościach miejskich i wiejskich. Od kwestii najbardziej podstawowych, jak np. projektowania budynków z uwzględnieniem dostępności wejścia dla każdego – osób niepełnosprawnych, starszych czy użytkowników z czasowo ograniczoną sprawnością ruchową – przez odpowiednie warunki korzystania z usług służby zdrowia, po dostępne i dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych zasoby mieszkaniowe gmin.



/// fot. D. Kerr

NOWY JORK SENIORÓW

77 proc. mieszkańców nowojorskiego Manhattanu żyje w wynajętych mieszkaniach. Ceny wolnorynkowe sprawiają, że w tej i w innych dzielnicach miasta dłużej mieszkają, szczególnie starsi, zmuszeni są do wyprowadzki. Choć miasto już w 1943 roku wprowadziło kontrolę wzrostu czynszu, tylko niecałe 2 proc. wszystkich mieszkań objęte jest dziś tym programem. Rosnące nierówności społeczne były jedną z przyczyn wybrania na mera miasta w 2013 roku Billa de Blasio. Jako kandydat de Blasio obiecywał zwiększenie środków na mieszkalnictwo dostępne dla osób ubogich, starszych i weteranów i jako burmistrz zaczął te obietnice spełniać. I tak, w ramach programu Senior Affordable Rental Apartments (SARA) do końca 2017 roku powstanie pierwszy z apartamentowców z mieszkaniem dla 154 seniorów. Ponadto mieszkańcy będą mogli korzystać z pomocy specjalnego biura urzędu dzielnicy, które w razie potrzeby zorganizuje potrzebne im usługi. W ciągu kolejnych 10 lat miasto planuje przeznaczyć w sumie 350 mln dolarów na budowę kolejnych 200 tys. mieszkań o czynszach dostępnych dla osób niezamożnych.

KULTURA DOSTĘPNA

KULTURA DOSTĘPNA

„Kultura Dostępna” to program Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego mający na celu niwelowanie barier kompetencyjnych oraz finansowych grup narażonych na wykluczenie z udziału w kulturze. Pod tym hasłem realizowane są różne inicjatywy – działania resortu, podległych mu instytucji, a także samorządowych instytucji kultury. Założeniem programu, w którego ramach można starać się o dotacje na przedsięwzięcia różnego typu, jest poszerzanie współpracy międzysektorowej. Dlatego też konferencja pt. „Kultura a seniorzy”, która odbyła się 3 września w siedzibie Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, zorganizowana została przez gospodarza wydarzenia i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Podczas spotkania ministrowie Małgorzata Omilanowska oraz Władysław Kosiniak-Kamysz podpisali wspólny list skierowany do dyrektorów placówek kultury, w którym apelują o zapraszanie seniorów na bezpłatne spektakle, wykłady czy inne wydarzenia kulturalne. Oferta tego rodzaju nie musi wiązać się z żadnymi kosztami, a umożliwia aktywność kulturalną osobom, które zazwyczaj nie mają możliwości udziału w znacznej części życia kulturalnego gmin. Inspiracją i przykładem działań w tym kontekście jest m.in. projekt „Jeszcze żyję!” zrealizowany przez lekarza-społecznika prof. Mikołaja Spodaryka, polegający na stworzeniu warunków do bezpłatnego udziału osób starszych w próbach generalnych krakowskich teatrów. W styczniu zespół DNA Miasta i „Magazynu Miasta” opublikuje raport dotyczący kulturalnych potrzeb i możliwości najstarszych mieszkańców polskich miast. Darmowa publikacja, która opublikowana zostanie na stronie www.magazynmiasta.pl, stanowić będzie bazę przydatnej wiedzy dla samorządów, instytucji i organizacji chcących lepiej odpowiadać na kulturalne zapotrzebowania seniorów.



/// fot. MIK Krakow, flickr

BADANIE POTRZEB

Wiosną tego roku w Gorzowie Wielkopolskim przeprowadzono badania dotyczące aktywności osób starszych w mieście. Wypełniona przez 470 seniorów ankieta pomoże władzom opracować kolejne kroki w działaniu na rzecz poprawy jakości życia osób starszych, w tym w obszarze działań aktywizujących. Wyniki pokazują bowiem, że choć większość badanych chciałaby uczestniczyć w życiu społecznym miasta, tylko niewielka część z nich należy do organizacji zrzeszających seniorów. Najczęściej praktykowanym sposobem spędzania czasu przez respondentów jest siedzenie przed telewizorem, czytanie prasy oraz spacerowanie czy spotkania z przyjaciółmi. Niewielki procent odpowiedzi stanowiły takie formy jak kino, teatr, basen czy zajęcia taneczne. Zapytani o przyczynę tego stanu rzeczy, starsi gorzowianie wskazywali ograniczenia zdrowotne i finansowe. Warto jednak zauważyć, że jedną z często wybieranych odpowiedzi było też „trudno powiedzieć”. Jest to ważna wskazówka dla władz miasta – wiele można zrobić na rzecz aktywności osób po 60. roku życia, tym bardziej, że badani gorzowianie przychylnie odnoszą się do pomysłów tworzenia klubów seniora czy domów dziennego pobytu. Przeprowadzone badanie jest częścią procesu zmiany polityki miasta względem osób starszych. Gorzowski Wydział Spraw Społecznych poważnie podchodzi do tego zadania. W październiku ogłoszono np. nabór do specjalnej grupy roboczej mieszkańców w wieku 60+, której zadaniem będzie określenie kształtu i zasad funkcjonowania Gorzowskiej Rady Seniorów. Dzięki Radzie starsi mieszkańcy zyskają możliwość skutecznego wyrażania swojej opinii o planach władz miasta.



/// Run free, fot. archiwum PW

Z Piotrem Wysockim, artystą,
rozmawia Anna Wójcik

ZŁE DNI też musisz kochać

W ciągu ostatnich kilku lat w Białymstoku niejednokrotnie dochodziło do aktów agresji na tle etnicznym polegających na podpalaniu samochodów czy mieszkań należących do obcokrajowców. Pokazując pracę *Refugee Jam* w przestrzeni publicznej, chcieliśmy przekazać mieszkańcom miasta głos ludzi zamkniętych, unieruchomionych, którzy nie mają szczęścia być po tej stronie rzeczywistości

>>>

W 2014 roku, współpracując z Dominikiem Jałowińskim w ramach projektu *Refugee Jam*, zaprosiłeś do wspólnego tworzenia młodych mężczyzn osadzonych w Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców w Białymstoku. Na czym polegało to działanie?

W kontekście migracji Polska była wówczas krajem buforowym Unii Europejskiej i zarazem krajem tranzytowym dla emigrantów, którzy próbowali przedostać się do Niemiec czy Francji, zwabieni pogłoskami o wysokim zabezpieczeniu socjalnym. W ośrodku w Białymstoku osadzani byli wtedy ludzie z całego świata, którzy nielegalnie przekroczyli wschodnią granicę UE i zostali złapani na terytorium Unii bez papierów. Podczas naszego projektu przebywało tam około 150 młodych mężczyzn, którzy mieli duży potencjał tworzenia, ale brakowało im w życiu szczęścia. Edgar z Armenii mieszka na przykład w Polsce od ponad 20 lat i mówi po polsku bez akcentu. Ma tutaj dziewczynę i dziecko, ale nie ma papierów, dlatego co jakiś czas zamykają go i osadzają w ośrodku. A miejsce to przypomina więzienie – wyposażone jest w służby, wieżyczki ze strażnikami, wysokie ogrodzenia. W naszych warsztatach w tej instytucji udział wzięło kilkadziesiąt osób pochodzących m.in. z Afganistanu, Wietnamu, Pakistanu, Armenii, Czeczenii i Maroka.

Co im zaproponowaliście?

W ciągu tygodnia, w ramach projektu rzeźbiarsko-malarskiego wspólnie stworzyliśmy mural w formie graffiti, na którym znalazły się hasła odnoszące się do ówczesnej sytuacji mieszkańców ośrodka. Równolegle powstał model kultowego samochodu Łada Żiguli – niegdyś oznaki dobrobytu w ZSRR, dziś synonimu biedy i zarazem najpopularniejszej marki używanej do kontrabandy. Tytułowe *Refugee Jam* opisuje jednak nie tylko sytuację wspólnego tworzenia. Słowo *jam* (ang.) w zależności od kontekstu może znaczyć również kłopoty, tłok, przemysł czy unieruchomienie. W ten sposób chcieliśmy wyrazić stagnację, podkreślając niemoc mieszkańców ośrodka, bezsilność, ich stan zawieszenia.

Wystawialiście tę pracę poza ośrodkiem?

Tak, od samego początku projekt ten realizowaliśmy w ramach dużej wystawy pt. *Pozbawienie*, do której zaproszonych zostało 27 artystów z 11 krajów. Ekspozycję zorganizowała Galeria Arsenał w Białymstoku. Dotykała ona problemu migracji oraz jej aspektów politycznych, społecznych, ekonomicznych i psychologicznych, głównie dawnego bloku wschodniego, ale w naturalny sposób odwoływała się do problemów współczesnego świata.

Z jaką reakcją odbiorców, mieszkańców Białegostoku spotkał się Wasz projekt?

Mężczyźni zamknięci w Strzeżonym Ośrodku w Białymstoku byli wówczas między 20 a 30 rokiem życia. Kiedy

weszliśmy tam po raz pierwszy, ujrzelśmy otwartych na spotkanie z nami młodych „kolorowych” ludzi. Pomimo ich sytuacji życiowej (większość z nich oczekiwała na deportację), różnic kulturowych, koloru skóry, religii udało nam się wytworzyć pozytywną energię. Hasła wypisywane przez nich na ścianie dotyczyły głównie wolności – odnosiły się do obecnej sytuacji w ich życiu. Jedno z nich - „Złe dni też musisz kochać” - napisane alfabetem etiopskim stało się tytułem muralu, który stworzyliśmy. W ciągu ostatnich kilku lat w Białymstoku niejednokrotnie dochodziło do aktów agresji na tle etnicznym polegających na podpalaniu samochodów czy mieszkań należących do obcokrajowców. Pokazując tę pracę w przestrzeni publicznej, chcieliśmy przekazać mieszkańcom miasta głos ludzi zamkniętych, unieruchomionych, którzy nie mają szczęścia być po tej stronie rzeczywistości.

W 2011 roku zrealizowaliście natomiast film pt. *Run Free. Jest to zapis warsztatów przeprowadzonych przez Ciebie w Radomiu, podczas których skonfrontowałeś dwie grupy nastawione do siebie antagonistycznie: parkourowców z radomskich osiedli i oddział prewencyjny policji. Co było inspiracją do tego projektu?*

Pierwszym bodźcem była dla nas wyraźnie odczuwalna w Radomiu nienawiść do policji, do władzy. Drugie odkrycie to obecność w tym mieście dużego środowiska parkour, a właściwie freerun, czyli parkouru wzbogaconego o akrobatykę. Bieganie się przez miasto, przeskakując różne miejskie przeszkody: ławki, samochody, płoty i wykonując przy tym powietrzne akrobacje. Parkour i freerun w większości uprawiają młodzi ludzie. Jest to forma wyrażania indywidualizmu, niezależności, która stoi w opozycji do tradycyjnych, przynajmniej w Polsce, form uprawiania sportu. Niestety w Radomiu jest on postrzegany bardzo marginalnie, nawet patologicznie – w zasadzie ogranicza się do ucieczki przed policją. Dlatego zdecydowaliśmy się na projekt z tymi dwiema wrogo nastawionymi do siebie grupami.

Jak myślisz, co przekonało parkourowców do współpracy z Wami?

Na pewno zaciekał ich fakt, że za kopnięcie w policyjną tarczę nie pójda do aresztu (śmiech). Poza tym ważną rolę odegrała na pewno możliwość spotkania się z policją na równych warunkach i skonfrontowania się bez użycia przemocy.

A stróżów prawa?

Na początku policjanci byli zdziwieni – nie bardzo wiedzieli, o co nam chodzi. Parkourowcy jawili im się jako grupa, która skacze po dachach – ludzie dzwonią i chcą interwencji, więc oni muszą przyjeżdżać, ganiać za nimi i ich spisywać. Po kilku spotkaniach funkcjonariusze dali się jednak w końcu przekonać i pokazali swoją otwartość

>>>

na niekonwencjonalne pomysły. Dużą wagę przykładali też do edukacyjnego aspektu tego przedsięwzięcia. Tak przynajmniej twierdzili.

Istotny był również kontekst historyczny.

Radom to miasto robotnicze o dużej tradycji przemysłowej, które w wyniku reform administracyjnych lat 90. utraciło swoją pozycję, status miasta wojewódzkiego i stało się miastem bardzo prowincjonalnym. Za początek tego procesu uznaje się Czerwiec '76, wydarzenia radomskie. Ludzie, którzy po podwyżce cen żywności wyszli wtedy na ulice, zostali totalnie spacyfikowani przez jednostki milicji i ZOMO. Użyto bardzo mocnych metod propagandowych, aby potraktować to wydarzenie jako ekscesy rabunkowe czy chuligańskie zamieszki. Do tej pory w mentalności Polaków przewija się „warchoł z Radomia”. Wielu mieszkańców uważa natomiast, że ten bunt w 1976 roku nie był wcale dobrą decyzją, bo pogorszyła się sytuacja socjalna miasta i jego przeciętnego obywatela. Panuje gorzkie przekonanie, że w tamtym okresie nic nie wywalczone. Poprzez przestrzeń, w której zrealizowaliśmy warsztaty, nawiązujemy do tej historii Radomia.

I gdzie pracowaliście?

Wybraliśmy dwie lokalizacje. Jedna to blokowisko zamieszkanе przez młodych ludzi, którzy wzięli udział w naszej akcji. Dokładnie w tym rejonie robotnicy dokonali samokrytyki na stadionie Radomiaka po spacyfikowaniu w 1976. Dużą część przedsięwzięcia przeprowadziliśmy przy samym stadionie, na obszarze kompleksu sportowo-rekreacyjnego, który stoi niedokończony od 30 lat. Parkourowcy ćwiczą i spotykają się na tej opuszczonej budowie – jest to więc przestrzeń należąca do nich. Główną część warsztatów udało się z kolei przeprowadzić na terenie Fabryki Broni „Łucznik”. Dokładnie w tej samej hali, z której w 1976 roku wyszli pierwsi robotnicy. Do dziś produkuje się w tych zakładach broń.

Nie zdecydowaliście się jednak na przygotowanie rekonstrukcji historycznej tamtych wydarzeń.

Pracowaliśmy na pamięci mieszkańców Radomia. Za pomocą układu choreograficznego zaproponowanego przez parkourowców i policjantów stworzyliśmy wspólnie filmową „rzeźbę”, przenoszącą kontekst radomskiego Czerwca '76 w dzisiejszą rzeczywistość. Do historii nawiązywała też choreografia wykorzystująca nie tylko tradycyjne układy formacji rzymskich takie jak żółw czy tyraliera, ale też bardziej współczesne elementy, na przykład niesławną milicyjną „ścieżkę zdrowia”.

Jaka była Wasza rola w tym projekcie?

Wyszliśmy z propozycją wspólnego spotkania. Mieliśmy naszą wiedzę i umiejętności artystyczne, parkourowcy

i policjanci swoje doświadczenia i zdolności. Cała reszta była w dużej mierze eksperymentem.

Do realizowanych przez Ciebie przedsięwzięć tego typu znajdujesz liczne grupy osób niezwiązanych na co dzień z twórczością artystyczną, które chcą z Tobą współpracować. Jak to się dzieje?

Poświęcam im swój czas i uwagę, nawiązuję relacje.

Jaki zysk mają z tych projektów zaangażowani w nie ludzie?

W takich działaniach chodzi o wymianę poglądów, wspólne doświadczenia. Kiedy realizowaliśmy działania artystyczne w ośrodku dla uchodźców, wchodziliśmy z osadzonymi w inny świat – świat sztuki. Uważam, że artysta nie funkcjonuje w społeczeństwie jako osobna względem niego postać, ale wpływa na cały społeczny ekosystem, pokazując odmienne wartości niż te dominujące. Sztuka może na przykład sprzeciwiać się materialistycznemu podejściu do świata. Dlatego niechętnie rozpatrzę efekty tych projektów w kategorii zysku.

Jasne. Ale czy uważasz np. że masz realny wpływ na systemowe działania wobec grup, z którymi pracujesz?

Rozmawiamy, ten wywiad dotrze do jakiejś grupy odbiorców – są to naczynia połączone. Idee krążą i mają przełożenie na rzeczywistość. Według mnie rolą sztuki jest pokazywanie różnych systemów wartości i faktu, że świat może wyglądać inaczej. Sztuka społeczna, tak jak malarstwo, powraca co kilka lat i sądzę, że będzie praktykowana też w przyszłości. Realizacje z jej zakresu nie są działaniami systemowymi, skierowane są na jednostki, ale jednocześnie tworzą grunt pod zmianę samego systemu.

W jaki sposób działania z zakresu sztuki społeczności wpływają na zmianę nastawienia opinii publicznej do zjawisk takich jak kwestie migracyjne czy przestępczość wśród młodych ludzi?

Pokazuję nagrania z projektów w ramach różnych wystaw, pokazów filmowych, dyskusji. Sztuka staje się dzięki nim lupą, przez którą można zwrócić uwagę na zjawiska społeczne, które nie przebijają się do mediów głównego nurtu, lub przedstawiane są w nich tendencyjnie czy stereotypowo. W kontakcie z filmem czy instalacją widz otrzymuje opowieść o nich w formie skondensowanej – następuje efekt zderzenia. Nie chcę postrzegać jednak uczestników tych działań w kategorii gorszych czy wykluczonych. Wychodzę z założenia, że każdy człowiek jest artystą – w tym myśleniu blisko mi do Josepha Beuysa¹.

¹ Joseph Beuys to niemiecki artysta, teoretyk sztuki, pedagog, działacz oraz reformator społeczny i polityczny. Twierdził, że każdy jest artystą. Stworzył pojęcie *rzeźby społecznej*. W latach 60. współtworzył słynny awangardowy, międzynarodowy ruch kulturalny Fluxus.

>>>



/// fot. archiwum PW

Uważam, że każdy coś wytwarza, wykonuje jakąś pracę i dokonuje aktów ekspresji. Moim medium może być film, a chłopaków – parkour.

A jak myślisz, jakimi zasadami powinno się kierować przy realizowaniu projektów z zakresu sztuki społeczności?

Przede wszystkim uważam, że nie powinno się myśleć schematem. Na pewno trzeba słuchać ludzi, dać im możliwość mówienia i uczestniczenia w procesie. Trzeba im poświęcić swój czas i uwagę. Jeśli chcesz robić jakiś projekt, kierując się na przykład pięcioma stałymi zasadami, to może lepiej zajmij się sprzedawaniem odkurzaczy. Z góry przyjęte założenia w czasie spotkania mogą

się okazać zupełnie nieprzydatne. Tego typu realizacji są nieprzewidywalne. W każdym projekcie jest wiele niewiadomych. Trzeba być otwartym i elastycznym, a nie operować w sztywnych ramach. Ucząc się malarstwa, możesz przeczytać kilka teorii o kolorach, ale to nie nauczy cię malować. Wiele rzeczy robi się intuicyjnie.

Piotr Wysocki – autor filmów dokumentalnych, instalacji video, warsztatów, akcji plenerowych i happeningów. W 2009 roku nominowany do Paszportu Polityki, w 2011 do nagrody Spojrzenia

Anna Wójcik – sekretarz redakcji „Visegrad Insight”, redaktorka „Res Publica”

W dziale „DNA Miasta” prowadzonym przez zespół DNA Miasta Res Publiki będziemy dzielić się naszym doświadczeniem w obszarze tworzenia miejskich polityk kulturalnych w Polsce. Zdobynamy je podczas licznych projektów badawczo-partycypacyjnych, konsultacji, spotkań, dyskusji poświęconych funkcjonowaniu kultury na poziomie lokalnym oraz działań w trakcie pisania strategii miejskich. W dziale przedstawiać też będziemy inspirujące refleksje i przykłady z obszaru kultury płynące z Polski i zagranicy

Marta Gendera

KULTURA zmiany

Przygotowując wystawę „Kultura zmiany”, chcieliśmy podkreślić, że sektor kultury może włączyć się w prowadzone w Polsce procesy rewitalizacji, zmieniać postrzeganie roli przestrzeni miejskiej wśród mieszkańców, wspierać reanimację funkcji pustostanów w naszych miastach i angażować lokalną społeczność w lokalne procesy decyzyjne



/// Działania zespołu DNA Miasta, fot. DNA Miasta

>>>

Zamiast narzekać na brak zmian w naszych miastach, nieprzyjazną politykę kulturalną prowadzoną przez samorząd albo jej brak, niski budżet i mało innowacyjne rozwiązania, można wziąć sprawy w swoje ręce i samemu podjąć działania w wymarzonego kierunku. Przekonuję się o tym na co dzień. Wie to też Szymon Pietrasiewicz, z którym dzięki zaproszeniu Narodowego Centrum Kultury i DNA Miasta przygotowaliśmy wystawę pt. „Kultura zmiany”. Kluczem doboru prac były działania na rzecz rozwoju kultury i włączania jej w realizację innych ważnych zadań miasta. Znalazły się wśród nich małe projekty, regularne przedsięwzięcia podmiotów kultury oraz nowe narzędzia i metody pracy w sektorze. Artyści, animatorzy, eksperci, organizacje pozarządowe i instytucje, które podjęły działania, by znaleźć sposób na lepsze funkcjonowanie kultury w Polsce. Wzięliśmy na warsztat jednak tylko te inicjatywy, które zakładają długofalowość pracy i zmian, które z niej wynikają. Choć na większość ich bezpośrednich efektów będziemy musieli jeszcze poczekać, to już dziś wiemy, że przedsięwzięcia te przekształcają myślenie mieszkańców o roli kultury w naszych miastach. Ich twórcy proponują w końcu działania nowego typu, uważnie spoglądając na zmiany społeczne w środowiskach lokalnych. Reagują na aktualne problemy miast, opierając się na solidnej współpracy z mieszkańcami i decydentami.

Tworząc wystawę, nie chcieliśmy jednak podkreślać, że kultura zaangażowana w sprawy społeczne ma przewagę nad tą, która realizowana jest w murach instytucji i dla wąskiego grona odbiorców. Wierzmy, że obie formy są istotne w rozwoju kultury miejskiej. Pojawiający się w Polsce w ostatnich latach fenomen zwrócenia się jej twórców i menadżerów w stronę potrzeb mieszkańców i próba pozyskania w ten sposób nowej publiczności dla sztuki zasługują jednak na szczególną uwagę.

LOKALNE STOLICE KULTURY

Naszą uwagę zwróciły więc m.in. inicjatywy związane z kandydaturą do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w Lublinie, Katowicach i Gdańsku. Konkurs odegrał ważną rolę w procesie rozpoczęcia pracy między samorządami i środowiskiem kultury. W ośrodkach tych postawiono na działania oddolne, poświęcone przede wszystkim mieszkańcom, które do dziś są kontynuowane. Strategie konkursowe nie opierały się na promocji miast. W miastach tych współpraca różnych ludzi kultury z lokalnym samorządem nad staraniami o tytuł ESK przysłużyła się wspólnemu tworzeniu lokalnej polityki kulturalnej. W następstwie konkursu w Gdańsku i Katowicach powstały też nowe instytucje, których działalność w obszarze kultury bazuje na wydobywaniu i umacnianiu elementów lokalnej tożsamości. Instytut Kultury Miejskiej i Instytucja Kultury Katowice – Miasto Ogrodów regularnie wychodzą ze swoimi działaniami w przestrzeń publiczną obu miast, a debata o miejskiej kulturze i sprawach miejskich stanowi nieodłączną część ich programów.

Wśród prezentowanych na wystawie inicjatyw pojawiły się też dwa festiwale poświęcone tematyce street artu

– Międzynarodowe Biennale Sztuki Zewnętrznej Out of Sth prowadzone przez BWA we Wrocławiu i Katowice Art Festiwal organizowany przez Instytucję Kultury Katowice – Miasto Ogrodów. Zdecydowaliśmy się na ich wybór ze względu na ciągły charakter ich działalności i decyzję organizatorów o włączeniu w obie imprezy szerokiej dyskusji o przestrzeni publicznej w swoich miastach. Oba festiwale opierają się na pracy „w procesie”, mocno usytuowanej w lokalnym kontekście. Wykorzystują do tego formułę rezydencji artystycznych, a treści powstających prac odnoszą się do istotnych lokalnych wartości społecznych. Kuratorzy Out of Sth – Joanna Stembalska i Sławek Czajkowski – wielokrotnie podkreślali zainteresowanie miejską kulturą rowerową oraz estetyką miasta. Podczas ostatniej edycji biennale w dotychczasowym Studio BWA zainaugurowano także laboratorium ulicy MIASTOPROJEKT, które jest miejscem dyskusji i warsztatów z mieszkańcami, poświęconych przestrzeni Wrocławia.

ANIMATORZY W DZIAŁANIU

Na wystawie znalazły się także opowieści o działaniach związanych z animacją kultury. Instytucje, organizacje pozarządowe i niezależni animatorzy próbują znaleźć w różnych polskich miastach nowe narzędzia do pracy z lokalnymi społecznościami. Przedstawiliśmy m.in. metodę pracy „Nowej Kultury” wypracowaną przez Marka Sztarkę i Marzannę Groblewską na Pojezierzu Drawskim. Jest ona odpowiedzią na potrzebę diagnozy i interwencji w miejscach zapomnianych, zaniedbanych i stanowiących istotny potencjał dla społeczności miejskich. W ramach działań „Nowej Kultury” w wybranej, opuszczonej lokalizacji organizowane są wydarzenia kulturalne. Co ciekawe, w proces ich przygotowywania Sztarka i Groblewska angażują wszystkich okolicznych aktorów kultury i mieszkańców. Metoda ta tymczasowo przywraca więc mieszkańcom dany obiekt i pozwala sprawnie i adekwatnie adaptować go na cele kulturalne. Przyczynia się też do aktywizacji lokalnych społeczności, które czują się odpowiedzialne za zorganizowane wydarzenie.

Ciekawym przykładem działań animacyjnych wykorzystujących narzędzia sztuki jest też Terenowy Instytut Kultury – projekt prowadzony w Skierniewicach przez Fundację Teatr Realistyczny. Założeniem jego organizatorów jest praca w przestrzeni publicznej, przede wszystkim na zaniedbanym blokowisku – osiedlu Widok znajdującym się na uboczu Skierniewic. Angażowanie uczestników w działania odbywa się spontanicznie dzięki włączaniu mieszkańców za pomocą sztuki prezentowanej na ulicy, skwerze czy w parku. Celem przedsięwzięcia jest aktywizacja nowych oddolnych inicjatyw kulturotwórczych.

Omówiliśmy też działania Instytutu Kultury Miejskiej w Gdańsku, który oprócz animowania lokalnej społeczności edukuje także kadry kultury. Prowadzone przez Instytut projekty wykorzystują wiedzę uczestników, wspierają rozwój nowych liderów społeczności lokalnych i animatorów. Wśród realizowanych przez instytucję

>>>

programów znajdują się m.in. przedsięwzięcie „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki”, w ramach którego uczestnicy oprowadzają mieszkańców po dzielnicach Gdańska, odkrywając przed nimi potencjał ich miasta oraz regularne szkolenia i warsztaty dla środowiska kultury i pracowników samorządu.

Przygotowując wystawę, chcieliśmy też podkreślić, że sektor kultury może włączyć się w prowadzone w Polsce procesy rewitalizacji, zmieniać postrzeganie roli przestrzeni miejskiej wśród mieszkańców, wspierać reanimację funkcji pustostanów w naszych miastach, a także angażować lokalną społeczność w lokalne procesy decyzyjne. Potencjał ten obrazuje między innymi Stowarzyszenie Kreatywne Podlasie z Białegostoku, które w wyniku przeprowadzonych konsultacji z mieszkańcami doprowadziło do opracowania koncepcji zagospodarowania dawnych magazynów wojskowych i przeznaczenia ich na cele społeczne oraz kulturalne. Przy wykorzystaniu narzędzi pogłębionej partycypacji stowarzyszeniu udało się wspólnie z mieszkańcami zaprojektować przestrzeń, jakiej Białostocczanie oczekiwali. Konsultacje społeczne pomogły także Fundacji Salony i Galerii BWA przygotować społeczną koncepcję zagospodarowania Parku Tysiąclecia w Zielonej Górze, a przy pomocy interwencji sztuki współczesnej zainteresować zielonogórczan sprawami miasta. Poszukiwanie nowych narzędzi miejskich zmian społecznych wykorzystywanych przez artystów wizualnych to również cel działań Rewirów – wieloletniego projektu Szymona Pietrasiewicza realizowanego w Centrum Kultury w Lublinie. Skuteczność przedsięwzięcia wynika z systematycznego działania na rzecz lokalnych społeczności oraz z pracy na rzecz niwelowania barier w dostępie do kultury.

NOWA POLITYKA KULTURALNA

Pojedyncze przykłady aktywnej współpracy władz miasta ze środowiskiem kultury najłatwiej znaleźć w dużych ośrodkach, w których organizacje pozarządowe, instytucje i niezależni twórcy są ważnym (bo liczebnym) partnerem w dyskusji o kulturze. Inaczej sprawy mają się w mniejszych miastach, w których ludzie kultury nie zawsze mają głos doradczy w lokalnej polityce kulturalnej. Nadal niewiele jest w Polsce samorządów prowadzących odpowiedzialną i świadomą politykę kulturalną w swoich miastach. Na wystawie pokazaliśmy też działania wspierające administracje miejskie w dążeniu do niej.

O udany dialog obu stron dba program DNA Miasta, który pozwala zrozumieć, w jaki sposób zmiany w myśleniu o kulturze zachodzą w całej Polsce, także w małych i średnich ośrodkach. Dzięki prowadzonym przez Res Publikę działaniom udaje się wypracować rozwiązania, które warunkują mądre kształtowanie i konsekwentne prowadzenie świadomej lokalnej polityki kulturalnej, będącej podstawą rozwoju kultury. Członkowie zespołu DNA Miasta pomagają samorządom prowadzić dialog z szeroko rozumianym środowiskiem kultury – przedstawicielami instytucji kultury, członkami organizacji

pozarządowych, grup nieformalnych, niezależnymi twórcami i animatorami kultury. Do tej pory dotarli do Lublina, Poznania, Gdańska, Torunia, Szczecina, Warszawy, Bydgoszczy, Łodzi, Elbląga, Gdyni, Radomska, Olsztyna, Wrocławia i Katowic. Niedawno opublikowany został raport o miejskiej polityce kulturalnej w Słupsku, a wkrótce pojawi się także diagnoza gorzowska. Do tego grona dołączają kolejne samorządy, które są już gotowe, by zadbać o sprawy kultury przy pomocy ekspertów. O włączenie kultury do świadomego zarządzania miastami zabiega również Narodowe Centrum Kultury, a działający przy nim od niedawna pod kierownictwem Artura Celińskiego, szefa programu DNA Miasta, Zespół do spraw Miejskich Polityk Kulturalnych prowadzi badania i analizy oraz tworzy narzędzia wsparcia merytorycznego dla osób odpowiedzialnych za miejskie polityki kulturalne.

Zmiany w kulturze wymagają przemian w nas samych. Co ciekawe, środowiska twórców słusznie walczą o włączenie kultury w sprawy miasta, ale nie zawsze są łatwym partnerem do dyskusji. Tymczasem dialog w procesie jakichkolwiek strategii wymaga wyrozumiałości wszystkich jego uczestników. Jesteśmy na początku drogi do wspólnego programowania i prowadzenia świadomej miejskiej polityki kulturalnej w Polsce i jeszcze wiele musimy się od siebie nawzajem nauczyć. Pewne jest jednak, że zmiany w myśleniu o kulturze już się toczą i nie da się ich zatrzymać. Część z tych przykładów zilustrowaliśmy w ramach wystawy „Kultura zmiany”, która inspirować będzie, mam nadzieję, mieszkańców i środowiska kulturalne w różnych polskich miastach.

*** Wystawa jest elementem projektu Kultura Samorządowa 25+ prowadzonego przez Narodowe Centrum Kultury pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego. Jej kuratorami są Marta Gendera i Szymon Pietrasiewicz, a współorganizatorem Miasto Gorzów Wielkopolski. Ekspozycja została otwarta 19 września 2015 roku w pustostanie przy ul. Chrobrego 22 w Gorzowie Wielkopolskim podczas IV Kongresu Ruchów Miejskich. W najbliższych miesiącach będzie podróżowała po różnych miastach w Polsce – odwiedzi m.in. Słupsk, Zieloną Górę, Ostrów Wielkopolski i Katowice.

Marta Gendera – historyczka sztuki, kuratorka, prezeska Fundacji Salony. Współpracuje z BWA Zielona Góra, Instytutem Sztuk Wizualnych Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz zespołem DNA Miast

reSITE to festiwal i miejska konferencja, które od czterech lat odbywają się w Pradze. Największa impreza tego typu w naszej części Europy. W dziale współtworzonym we współpracy z organizatorami festiwalu przybliżamy współczesne miejskie trendy z krajów Europy Środkowo-Wschodniej i byłego bloku wschodniego. Tym razem na warsztat bierzemy Serbię



/// W lipcu tego roku ponad 500 osób protestowało pod pawilonem Savanova, fot. Ne Da(vi)mo Beograd

Ljubica Slavković

MIASTO jako zdobycz

Belgrade Waterfront to obszar stolicy Serbii, który znajduje się w potencjalnie najcenniejszej części miasta – nie tylko pod względem rynkowym. W wyniku różnych splotów okoliczności i wypadków historii Śródmieście Belgradu przez lata było oddzielone torami kolejowymi od bijącego serca miasta i narażone na

Miasto jest najwierniejszym odbiciem zamieszkującego go społeczeństwa. Jak na dłoni widać w nim przenikające się relacje, spełnione marzenia i zaspokojone potrzeby. Aktualny stan serbskiego społeczeństwa najlepiej odzwierciedla przedsięwzięcie „Beograd na vodi”. Choć projektowi nadano rangę narodową, pozostaje niepokojącym znakiem zapytania

powolne niszczenie. Pomysł rekonstrukcji ogromnej strefy w centrum miasta po raz pierwszy pojawił się podczas samorządowej kampanii wyborczej w 2012 roku, kiedy to ówczesny kandydat na prezydenta Belgradu przedstawił go swojemu przyjacielowi – byłemu burmistrzowi Nowego Jorku Rudolfowi Giulianiemu.

>>>



/// Wizualizacja projektu Belgrade Waterfront, proj. Eagle Hills

Temat powrócił dwa lata później przy okazji kolejnej kampanii wyborczej. Przywoływano go w kontekście tworzenia nowych miejsc pracy i walki z palącym problemem bezrobocia w Serbii. Na całym świecie odbywały się przez kilka miesięcy regularne prezentacje inwestycji, podczas gdy mieszkańcy Belgradu uzyskiwali o niej informacje jedynie z wychwalających projekt przekazów medialnych.

ROZWÓJ W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Głównym inwestorem przedsięwzięcia została spółka Eagle Hills z Abu Dabi, mająca już w zanadru projekt budowlany nowoczesnego miasta przyszłości. Przedstawiono plany inwestycji o wartości trzech milionów euro, która miała zmienić oblicze centrum stolicy Serbii. Planowano w nich budowę najwyższej wieży w tej części Europy (220 m.), największego centrum handlowego na Bałkanach, półtora miliona metrów kwadratowych luksusowych powierzchni

mieszkaniowych i tysięcy metrów kwadratowych powierzchni handlowych.

Wizja ta zaprezentowana została jako zbawienie dla kraju, w którym tysiące ludzi od dawna nie może rozwiązać swoich problemów mieszkaniowych, a liczba osób żyjących poniżej granicy ubóstwa codziennie rośnie. Plan realizowany miał być w mieście, w którym znajdują się tysiące pustych lokali biurowych i handlowych – nadgryzionych zębem czasu, zniszczonych aktami wandalizmu i opuszczonych na skutek działania nieefektywnego prawodawstwa. Antidotum na problem belgradzkiego bezrobocia upatrywano w boomie budowlanym. Niestety – lokalni pracownicy mogli liczyć jedynie na dorywcze zatrudnienie przy inwestycji, a większość rozwiązań z obszaru nowoczesnej technologii, które mają być wykorzystane w inwestycji, i tak powstaje za granicą.

Ze względu na wysokość zaangażowanych środków finansowych projekt zyskał jednak rangę narodową. Nie przedstawiono przy tym żadnych dokumentów

czy umów, nie przeprowadzono analizy ryzyka, zysków i strat. Epitet „narodowy” otworzył za to furtkę do szybkiej realizacji i obejścia wszystkich procedur oraz norm prawnych. Założenie projektu budowlanego złożonego przez generalnego inwestora było sprzeczne z najważniejszym urbanistycznym aktem Belgradu – planem zagospodarowania przestrzennego. Zamiast dostosowywać inwestycję do długoterminowego planu obowiązującego w mieście, zdecydowano się na rozwiązanie odwrotne: zmieniono istniejący plan. Tak oto prywatny interes inwestora wygrał z publicznym dobrem, mimo że w realizację inwestowało też miasto. Usilne działania prowadzące do usankcjonowania projektu zakończyły się sukcesem, choć w praktyce przyniosły one długofalowe negatywne konsekwencje dla całego Belgradu. Ilustrują one fakt, że oddanie własności publicznej prywatnemu inwestorowi jest absurdalne, zwłaszcza w kontekście potrzeb tysięcy mieszkańców Belgradu, którzy nie mają własnego dachu nad głową.

Najbardziej jaskrawym przykładem tych groteskowych działań jest już funkcjonująca i zrealizowana w ramach projektu restauracja Savanova. Obiekt ten przedstawiony został opinii publicznej jako realizacja czasowa, przeznaczona na cele promocyjne projektu, mimo że funkcję tę pełniło już ponad tysiąc metrów kwadratowych powierzchni będących własnością belgradzkich spółdzielni. Nie istnieje też żadna legalna definicja terminu „stand”, którym posługuje się inwestor w odniesieniu do tego pawilonu. Ponadto pozwolenia na postawienie tymczasowych konstrukcji wydawane są na czas określony, w terminie od jednego dnia w górę. Tymczasem na zielonym brzegu Sawy stanęła nie wiadomo czyja prywatna restauracja o powierzchni 670 metrów kwadratowych. I ma się świetnie!

ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

Realizację projektu okrywa gęsta mgła tajemnicy, a wszystkie umowy z nim związane wchodzą w życie za zamkniętymi drzwiami niczym tajemne pakt. Opinii publicznej nie udostępniono ani jednego dokumentu, mimo że wszystkie prace wstępne były finansowane z pieniędzy podatników. Inicjatywę Belgrade Waterfront nieustannie wspiera też intensywna kampania promocyjna finansowana z publicznych pieniędzy. W mediach pojawiają się jednostronne, oczywiście pozytywne, relacje, a błyszczące z wielkich billboardów nierealne hasła „Ślawimy Belgrad” i wielkie banery reklamowe inwestora nielegalnie okupują publiczną przestrzeń miasta (źródło finansowania tych inwestycji nie jest znane).

Długo oczekiwana umowa pomiędzy inwestorem a Republiką Serbii została przy tym podpisana ponad rok od ogłoszenia projektu. Opinia publiczna nadal nie zna jej szczegółów. Jaki jest wkład Belgradu i jego obywateli w całą inwestycję, jakie ryzyko biorą na siebie i jakich mogą oczekiwać korzyści, jakie mają gwarancje i co napisano drobnym drukiem na dole strony? Odpowiedzi na te pytania pozostają tajemnicą. Ze szczątkowych informacji, które urzędnicy przekazali mediom, wynika, że zamiast szumnie ogłaszanych trzech milionów inwestor wyłożył jedynie 22 tys. euro, zostając jednocześnie właścicielem 68 proc. udziałów spółki Beograd na vodi. Otrzymał przy tym do wyłącznego zarządzania grunty budowlane w centrum miasta. Państwo z publicznych pieniędzy pokrywa natomiast koszty uzbrojenia terenu i infrastruktury, na co przeznaczy setki milionów euro z budżetu. Ponadto planowane dokończenie budowy z czterech lat wydłużyło się do trzydziestu, a narodowy interes gdzieś się rozplynął.

WYJĄTEK POTWIERDZAJĄCY REGUŁĘ

Belgrad na wodzie jest doskonałym i nie jedynym przykładem aktualnego podziału władzy i administracji w mieście. Można wymieniać inne, liczne przypadki wyprzedawania Serbii za zamkniętymi drzwiami, kawałek po kawałku. Od wcześniejszych „flagowych” projektów Belgrad na wodzie odróżnia jednak rozmiar terytorium inwestycji i skala przedsięwzięcia, co pokazuje, że apetyty



/// Wizualizacja projektu Belgrade Waterfront, proj. Eagle Hills

/// Prezentacja makiety projektu zabudowania nabrzeża, fot. Dezindzer, flickr

rosną. Żeby zrozumieć, z czego wynika specyficzny charakter serbskiej urbanistyki, trzeba przywołać dziedzictwo własności publicznej w Jugosławii, która stała się łatwym łupem na skutek przemian lat 90. Po próbie podtrzymania iluzji wyzwolenia z niedemokratycznej przeszłości na początku tego wieku klasa polityczna, która weszła do gry po przemianach, koncentruje się obecnie na przechwytywaniu dóbr. Miejskie grunty i nieuregulowany rynek są źródłem potencjalnie dużego, ciągłego zysku. Brak zmian w szeregach rządzących i mechanizmach rządzenia w Serbii doprowadził do nadużywania prawa budowlanego i przepisów z zakresu urbanistyki przez władzę i biznes, pozostające w relacjach o charakterze

kryminalnym. Tłem dla nadużyć i grabieży publicznego majątku, które toczą się od dziesięcioleci, jest oczywiście prywatny zysk. Jak to możliwe, że ten stan trwa tak długo? Na to pytanie nie ma uniwersalnej odpowiedzi, ale jedno jest pewne – łącząc systemowy upadek społeczeństwa, powojenną apatię, niespełnioną wiarę w zmiany oraz uczucie niemocy w niesfunkcjonującym systemie cenzurowanym przez media, otrzymujemy wybuchową mieszaninę.

OBYWATELSKA INICJATYWA

Niewielka grupa ekspertów i organizacji pozarządowych podejmuje jednak próby pokazania prawdziwego oblicza inwestycji, którą władza tak kolorowo i ochotczo lansuje w mediach. Niestety komunikat ten nie przebija się przez cenzurę. Najaktywniej działa inicjatywa obywatelska Ne da(vi)mo Beograd (Nie zatopmy Belgradu). Tworzący ją aktywiści przygotowali serię protestów i akcji społecznych i aktywnie działają na polu przekazywania informacji i podnoszenia poziomu świadomości rzeczywistej partycypacji miasta w projekcie oraz nadużyć związanych z tym procesem. Z ich działaniami sympatyzuje ponad 200 tys. osób, ale spotykają się one z jawną dyskryminacją, przeinaczaniem faktów i ignorowaniem ze strony władz i większości mediów. Skuteczność akcji podejmowanych przez Ne da(vi)mo Beograd obnaża m.in. fakt, że serbski ustrój demokratyczny obowiązujący jedynie pro forma, a władza łamie zasadę wolności słowa i swobody wypowiedzi.

Grupy nieformalne i organizacje pozarządowe, które reagują na nadużycia władzy, istnieją obok tych, które nie mają odwagi, aby otwarcie krytykować polityków, ale swoimi działaniami próbują zachęcać mieszkańców Belgradu do podejmowania własnych inicjatyw w przestrzeni publicznej. Działania oddolne otwierają nowe możliwości i mają ogromne znaczenie – jednak członkowie tych organizacji nie mają, niestety, takiej mocy sprawczej jak instytucje publiczne. Środowisko to rozwija się i jest coraz silniejsze, ale wciąż brakuje realnej zmiany skostniałych struktur władzy. Potrzebnym rozwiązaniem, które można wdrożyć już teraz, jest inspirowanie obywateli do krytycznego myślenia i podejmowanie alternatywnych działań w przestrzeni publicznej. Wszystko to jednak musi się dziać przy jednoczesnym wzywaniu aparatu państwowego i instytucji publicznych do ponoszenia odpowiedzialności za swoje działania.

Ljubica Slavković – belgradzka architektka, niezależna badaczka, krytyczka architektury. Interesuje się głównie dyskursem przestrzenno-kulturowym; redaktorka „Kemenzind”, magazynu architektonicznego i platformy badawczej; członkini zespołu „Center for Cultural Decontamination” i działaczka stowarzyszenia Ne da(vi)mo Beograd

*** Więcej informacji o projekcie: <http://www.failedarchitecture.com/belgrade-waterfront/>



/// Pierwszy wernisaż w Galerii Otwartej - wystawa Dragana Đurđevića, fot. Ministarstvo prostora

MINISTERSTWO PRZESTRZENI

Ministarstvo Prostora to założony w 2011 roku w Belgradzie kolektyw siedmiu młodych aktywistów: Dobricy Veselinovića, Marko Aksentijevića, Radomira Lazovića, Ivana Branislavljevića, Ivę Čukić, Roberta Kozmę i Dubravki Vranjanac. Ministerstwo Przystępności organizuje warsztaty, dyskusje publiczne, interwencje artystyczne i wystawy, działa na rzecz zwiększenia partycypacji mieszkańców i promuje przejrzystość procesów planowania miejskiego. Jedną z pierwszych akcji kolektywu była zorganizowana w 2012 roku we współpracy z nieformalną grupą artystów Mikro Art adaptacja opuszczonej części pasażu handlowego Bezistan na galerię sztuki. Implementacja projektu trwała 2 lata. Od tamtej pory Ministerstwo działa na granicy legalności. Jednym z przedsięwzięć o podobnym charakterze było nielegalne zajęcie upadającego kameralnego kina Zvezda w ramach protestu przeciw rosnącej dominacji kin sieciowych, którego organizacja podjęła się w listopadzie ubiegłego roku. Po tym medialnym wydarzeniu kino zostało ponownie otwarte i do dziś dobrze prosperuje. Oprócz własnej działalności organizacja zapewnia również wsparcie merytoryczne lokalnym ruchom społecznym, które zajmują się miejskimi interwencjami w swoich społecznościach.



/// Premiera nowego numeru magazynu „Camenzind” w Savamali, fot. Nebojša Vasić, Goethe-Institut

MIEJSKI INKUBATOR: BELGRAD

Savamala to jedna z najpiękniejszych historycznych dzielnic Belgradu – obecnie opuszczona i zaniedbana. W 2013 roku Instytut Goethego rozpoczął więc w tej części miasta realizację dziesięciu lokalnych przedsięwzięć z obszaru sztuki, architektury, urbanistyki i partycypacji. Tim Rieniets, szef Miejskiego Inkubatora: Belgrad, zaprosił do współpracy organizacje i artystów z całej Europy. W 2013 roku narodził się dzięki temu między innymi projekt „Model Savamali”, w ramach którego nagrywane są wspomnienia i odczucia mieszkańców dzielnicy. Dzięki kuratorom projektu Maji Popović i Boby Stanić Savamala powoli przestaje być w świadomości belgradczyków ziemią niczyją. Działania pod szyldem Miejskiego Inkubatora prowadzą też artyści z zespołu GingerEnsemble. W ramach projektu „Słuchaj Savamala” zbierają odgłosy dzielnicy, przekształcają je i prezentują, realizując koncerty i instalacje dźwiękowe w przestrzeni w okolicy. W Savamali powstaje również serbska wersja szwajcarskiego magazynu architektonicznego „Cemenzind”, którego redaktorzy skupiają się na opisywaniu działań lokalnych twórców miejscowej architektury i urbanistyki. Projekt Instytutu Goethego trwał zaledwie rok, ale Miejski Inkubator kontynuuje swoją działalność dzięki pomocy miasta.



/// Wspólnie z mapą przygotowywane są również trasy zwiedzania, fot. Tačka komunikacije

PUNKT KOMUNIKACJI

W październiku 2011 roku Virdžinija Đeković i Andrija Stojanović, teoretycy i menadżerowie kultury, założyli stowarzyszenie Tačka Komunikacije (tłum. Punkt Komunikacji). Kolektyw współpracuje z instytucjami publicznymi i innymi organizacjami z obszaru dziedzictwa kulturowego, turystyki kulturowej oraz nowych mediów. Punkt Komunikacji zajmuje się również promocją architektonicznego dziedzictwa Belgradu, realizując projekt „Architektura dla mieszkańców”. Jego głównym bohaterem są lokalne modernistyczne budynki opatrzone dzięki działalności grupy tablicami informacyjnymi opowiadającymi historię i tłumaczącymi architektoniczne znaczenie tych miejsc. W 2012 roku do zespołu dołączył Vladimir Radinović. Wraz z nim założyciele stowarzyszenia uruchomili projekt Mapy Dźwiękowej Belgradu. Z zebranych wywiadów z mieszkańcami miasta, nagranych wspomnień i doświadczeń mieszkańców powstał dźwiękowy portret stolicy Serbii. Dzięki współpracy z belgradzkim kolektywem muzycznym Improve2.0 stworzone zostały również Trasy Dźwiękowe w formie przewodników audio, które łączą dzieła muzyków zespołu z nagraniami Mapy Dźwiękowej.



/// Wizualizacja kontrowersyjnego projektu Zaha Hadid przy fortecy Kalemegdan, graf. Zaha Hadid Architects

KTO BUDUJE MIASTO?

Działająca od 2010 roku platforma społeczna Ko gradi grad? zachęca do podjęcia dialogu na temat rozwoju miast w Serbii. Jej założyciele, Ana Džokić i Marc Neelen – architekci ze studia STEALTH.unlimited, Nebojša Milikić i Dušica Parezanović z Centrum Kulturalnego REX oraz aktywista miejski Marko Aksentijević sprzeciwiają się konfliktowym i nieprzejrzystym, a często też nielegalnym działaniom w przestrzeniach miejskich. Grupa zrzeszająca aktywistów, architektów, planistów i członków różnych organizacji społecznych jest serbskim adwokatem interesu publicznego. Jej członkowie w 2012 roku w odpowiedzi na kontrowersyjną zmianę planu zagospodarowania Belgradu zorganizowali m.in. protest pod hasłem „Bitwa wokół fortyfikacji Kalemegdan”. Organizacja sprzeciwiła się brakowi jakichkolwiek konsultacji społecznych w tej sprawie. W ubiegłym roku wspólnie z 238 obywatelami i 21 instytucjami złożyła natomiast ponad 1200 pisemnych odwołań do powstającego kontrowersyjnego planu zagospodarowania „Belgrad 2021”.



/// Jedna z licznych manifestacji przeciwko korupcji organizowanych w Kraljevie, fot. Lokalni Front

LOKALNY FRONT W KRALJEVIE

Problem korupcji i braku przejrzystości w działaniach władz występuje w całej Serbii, w tym w Kraljevie, mieście położonym na południu kraju. Jego mieszkańcy, zmęczeni obecną sytuacją, założyli stowarzyszenie Lokalni Front (tłum. Lokalny front) walczące o społeczeństwo wolne od korupcji. Nikola Adžić, Vladan Slavković, Predrag Voštinic i inni członkowie organizacji dążą do przestrzegania przepisów i procedur w pracach wszystkich organów samorządu terytorialnego, przedsiębiorstw państwowych oraz instytucji miejskich. Lokalny front monitoruje pracę urzędników, walcząc o absolutną przejrzystość i dostępność informacji publicznych m.in. tych dotyczących realizacji zamówień publicznych. Stowarzyszenie sprzeciwia się również negatywnym efektom działalności władz, na przykład bardzo wysokiemu bezrobociu. Mieszkańcy Kraljeva dzielą oczekiwania stowarzyszenia i wspierają organizowane przez nich protesty.



/// Masa krytyczna w Belgradzie, fot. Ulice za bicikliste

SERBSKIE INICJATYWY ROWEROWE

W Serbii istnieje kilka niezależnych organizacji pozarządowych działających na rzecz rozwoju ruchu rowerowego. Promują one zdrowy styl życia i zrównoważony rozwój miast, komentują istniejącą oraz planowaną infrastrukturę rowerową i działają na rzecz powstawania nowych i lepszych dróg rowerowych. Prekursorem tego typu ruchów w kraju było belgradzkie stowarzyszenie Ulice Za Bicikliste (tłum. Ulice dla rowerzystów) założone przez Miloša Lazića w kwietniu 2011 roku. Organizuje ono między innymi bardzo popularne comiesięczne masy krytyczne. Kilka miesięcy po powstaniu UZB w Nowym Sadzie pojawiła się Novosadska Biciklistička Inicijativa (tłum. Nowosadzka Inicjatywa Rowerowa), której przewodniczy Marko Trifković. Organizacja przygotowuje coroczny festiwal kultury rowerowej Biciklana FEST. W mieście Šabac położonym na wschodzie Serbii rowerzyści zjednoczyli się z kolei w 2012 roku, w ramach organizacji Vozi Ulice. Oprócz comiesięcznych przejażdżek rowerowych i konkursu fotograficznego „Rowerem przez Šabac”, VZ wypożycza również swoją przyczepę rowerową i rozdaje rowery potrzebującym w ramach akcji „Rower jako dar”.



/// fot. A. Bindslev, flickr

Z Tiną Saaby, naczelną architektką Kopenhagi, rozmawia Marta Żakowska

KOPENHAGA

Najlepsze miejsce na ziemi

Musimy uświadomić sobie, że miasta są przestrzeniami życia ludzi, a życie społeczne i relacje między mieszkańcami mogą rozwijać się dobrze tylko w konkretnym tempie. Właściwą dynamiką miejskiego życia publicznego jest *slow-motion*

Kopenhaga jest miastem – legendą w kontekście jakości życia miejskiego i publicznego, przestrzeni publicznych, zrównoważonych modeli mobilności i zrównoważonego rozwoju. Od lat zajmuje najlepsze miejsca we wszystkich rankingach ośrodków miejskich. Czy można być jeszcze lepszym miejscem do życia?

Czasami takie osiągnięcia stają się przeszkodą w rozwoju, bo co może nas w tej sytuacji inspirować do kolejnych kroków? I czym powinny one być? Długo rozmawialiśmy o tym, co chcemy osiągnąć. Udało nam się. Teraz zastanawiamy się, jak programować proces dalszego rozwoju miejskiego i jak włączyć do niego jak największą liczbę ludzi na jak najwcześniejszym jego etapie. Zajmujemy się więc obecnie projektowaniem modeli współpracy – pomiędzy nami, specjalistami i innymi użytkownikami miasta. Dążymy między innymi do tego, żeby prototypowanie inwestycji było stałą częścią procesu planowania miejskiego. By dostarczało nam wiedzy o możliwościach optymalnej realizacji konkretnych idei w mieście. Chcemy, by korzystanie z tymczasowych inwestycji, prototypów stało się elementem naszej pracy w kontekście strategicznym. Nasz cel, aby Kopenhaga stała się jeszcze lepszym miastem do życia, dotyczy więc obecnie w dużej mierze naszej kultury pracy w urzędzie.

Słyniecie też z coraz częściej praktykowanego prototypowania planowanych inwestycji publicznych. Sprawdzacie w ten sposób, czy wasze pomysły i projekty będą

dobrze działały w przestrzeniach publicznych i czy warto inwestować w nie większe publiczne pieniądze.

Tak. Wiele zespołów w Kopenhadze korzysta z tej metody pracy. Zastosowanie prototypów pozwala sprawdzić, czy pomysły, projekty mają rację bytu w życiu konkretnej społeczności i okolicy. Byłoby wspaniale, gdybyśmy częściej korzystali z zalet tego modelu pracy. W urzędzie miejskim wciąż nie jesteśmy jednak zobowiązani do prototypowania planowanych inwestycji w przestrzeniach publicznych. Ale powinniśmy to robić, żeby zrozumieć, czy dany projekt sprawdzi się w codziennym życiu i czy rzeczywiście odpowiada na realne potrzeby mieszkańców i ich możliwości. Można w ten sposób ustrzec się przed włożeniem w ostateczną wersję projektu multum niepotrzebnych pieniędzy i wysiłku.

Na czym dokładnie polega prototypowanie?

Metoda prototypowania miejskiego daje możliwość kompleksowego testowania projektów dzięki pracy z ich pełnowymiarowymi elementami budowlanymi oraz modelami. Możliwość sprawdzenia, jak obiekty w pełnej skali działają w konkretnym miejscu, pomaga w stworzeniu ostatecznych wersji inwestycji, które będą lepiej odpowiadać na rzeczywiste potrzeby ich użytkowników. Istnieje wiele typów prototypowania miejskiego. Pracowaliśmy kiedyś np. nad przekształceniem Nørrebrogade, głównej ulicy kopenhaskiej dzielnicy

Nørrebro. Zależało nam na podniesieniu jakości życia jej użytkowników i rowerzystów oraz ulepszeniu usług transportu publicznego funkcjonującego w jej obrębie. Od października 2008 roku do czerwca 2010 przeprowadziliśmy w okolicy serię eksperymentów związanych z zarządzaniem ruchem. Bazowaliśmy w nich na wykorzystaniu prototypów ilustrujących nasze koncepcje przekształceń tego obszaru – ale prototypów wykonanych z lekkich, niedrogich materiałów. Zamknęliśmy fragment ulicy na ruch samochodowy i poszerzyliśmy chodniki oraz drogi rowerowe. Efektem pierwszej fazy eksperymentu był m.in. 45-procentowy spadek liczby samochodów, 20-procentowy wzrost liczby rowerzystów i 50-procentowe obniżenie poziomu hałasu w obrębie ulicy. Wzrósł tym samym poziom komfortu i bezpieczeństwa jej użytkowników i mieszkańców, a z przestrzeni publicznej w tym okresie korzystało trzy razy więcej ludzi niż wcześniej. Efekty testowania działania prototypów wykorzystane zostały w drugiej fazie eksperymentu do lepszego dostosowania modeli planowanej interwencji do potrzeb użytkowników. Wnioski z obydwu etapów wpłynęły natomiast na kształt ostatecznej, trwałej inwestycji w obrębie ulicy.

Proces prototypowania sprawia, że faza wdrażania nowych projektów w życie trwa dłużej i realizowana jest wolniej. Wiem, że pracujecie też obecnie w urzędzie nad rozwojem roli pojęcia *slow-motion*, powolności, zwolnionego tempa w procesie rozwoju miejskiego. Co oznacza ono w tym kontekście?

Milan Kundera napisał kiedyś bardzo inspirującą książkę pt. *Powolność*. Myślę, że zwolnienie tempa ma ogromny związek z charakterem naszych relacji z ludźmi. Spowalniając trochę życie miejskie, dostarczamy ludziom czas na obserwację innych, reagowanie na otaczającą ich rzeczywistość i umożliwiamy nawiązywanie kontaktu wzrokowego. Powolność jest dobrym określeniem prędkości, którą powinniśmy uwzględniać, projektując miasta. Musimy uświadomić sobie, że są one przestrzeniami życia ludzi, a życie społeczne i relacje między mieszkańcami mogą rozwijać się dobrze tylko w konkretnym tempie. Właściwą dynamiką miejskiego życia publicznego jest właśnie *slow-motion*.

Jak architekci mogą warunkować życie w takim tempie?

Projektanci powinni skupiać się na tworzeniu wysokiej jakości przestrzeni publicznych i wszelkich przestrzeni dla pieszych, uwzględniając w swoich pracach zasady projektowania uniwersalnego, skupiając się na potrzebach rowerzystów i na tworzeniu warunków do jak najdłuższej obecności ludzi w przestrzeni publicznej. Dotyczy to nawet tak nieoczywistego miejsca, jakim jest np. parking. Zamiast tworzyć warunki umożliwiające bezpośrednie przemieszczenie się kierowców z parkingu do biura, warto tak projektować tego typu przestrzeni, żeby musieli oni najpierw znaleźć się w przestrzeni publicznej wokół



/// fot. archiwum T. Saaby

budynku. Przechodząc przez nią, wielu z nich będzie nawiązywać kontakt wzrokowy z ludźmi przed wejściem do pracy. Tworząc warunki do tego kontaktu, projektanci przyczyniają się do rozwoju lepszego życia w mieście i samopoczucia mieszkańców, właśnie w duchu *slow-motion*. Ma to też ogromny związek z tworzeniem warunków do rozwoju społeczności miejskich.

Rozwój wspólnot miejskich wspiera też dobra miejska polityka kulturalna. Czym jest kopenhaski program „Realizując miasto” (*Making city happen*)?

W gruncie rzeczy jest to podkreślenie faktu, że wszystkie inicjatywy kulturalne prowadzone w Kopenhadze są częścią procesu projektowania dobrego miasta. Dobre miasto to miejsce, w którym non stop toczy się wiele różnych wydarzeń kulturalnych i społecznych, takich jak festiwale, eventy sportowe i artystyczne czy targi. W ramach programu „Making city happen” stworzyliśmy więc specjalny sekretariat, który prowadzi ludzi z różnych wydziałów w urzędzie – wydziału gospodarczego, kultury, infrastrukturalnego i zajmującego się kwestiami środowiskowymi. Podjęliśmy próbę praktycznego skupienia się na potrzebach twórców i organizatorów wydarzeń kulturalnych. Chcemy ułatwić im współpracę z administracją miejską i zdobywanie odpowiednich pozwoleń. Powołanie sekretariatu umożliwiło mieszkańcom kontaktowanie się z jednym miejscem w urzędzie we wszystkich sprawach związanych z produkcją wydarzeń w Kopenhadze, co bardzo ułatwiło wszelkie prace organizacyjne. Postawiliśmy też na lepszą i przyjaźniejszą obsługę tych środowisk.

Program jest częścią szerszej koncepcji Kultura TAK (*YES culture*), którą wdrażacie obecnie w życie w pracy kopenhaskiej administracji.

YES culture wynika z przekonania, że potrzebujemy mieszkańców z inicjatywami i chcemy ich wspierać. Jest to więc nasza pozytywna odpowiedź na wszelkie pomysły, które pojawiają się w mieście. Kiedyś myśleliśmy, że to od nas zależy rozwój Kopenhagi. Zmieniliśmy perspektywę.



/// fot. S. Vance, flickr

Odeszliśmy od przekonania, że opiera się on na pracy samorządu i urzędu. Miasto to jego mieszkańcy. Może brzmi to banalnie, ale administracja miejska bardzo długo była de facto zamknięta na mieszkańców. Tymczasem nawet pomysły, które wydają się na pierwszy rzut oka głupie czy szalone, mogą odmienić życie lokalnych społeczności w magiczny, bardzo ważny sposób.

Pracujecie więc nad podniesieniem jakości współpracy urzędu i mieszkańców. A jak wygląda współpraca pomiędzy różnymi wydziałami urzędu miasta?

Dialog interdyscyplinarny wewnątrz urzędu to ogromne wyzwanie, więc poświęcamy wiele czasu, żeby przetestować nowe możliwości w tym obszarze. Chcemy być bardziej świadomi tego, nad czym pracujemy w poszczególnych komórkach. Powinniśmy też więcej ze sobą rozmawiać i korzystać ze zgromadzonych zasobów na wczesnych etapach realizacji poszczególnych przedsięwzięć. Nie znam jednak organizacji, która w idealny sposób poradziłaby sobie z tym wyzwaniem, więc myślę, że musimy próbować na różne sposoby. Rozmawiamy w związku z tym obecnie w urzędzie o dialogu pomiędzy różnymi wydziałami na wczesnym etapie prowadzonych przez nie projektów. Ale jest to bardzo trudne – zresztą myślę, że jest to wyzwanie, z którym mają do czynienia wszystkie urzędy, na całym świecie.

Sytuacja wygląda podobnie np. w pracy administracji polskiej, choć problem ten wciąż nie jest przez nas wystarczająco świadomie dyskutowany.

Pierwszym krokiem ku przemianie kultury pracy powinno być na pewno właśnie uświadomienie sobie tego wyzwania. My na przykład, jako wydział zajmujący się w Kopenhadze architekturą, naprawdę nie znamy od deski do deski projektów, które prowadzą inne wydziały – w tym np. środowiskowy czy infrastrukturalny. Trudno nam więc np. włączyć się w konkretne prowadzone przez nie działania. W ciągu ostatnich dwóch tygodni rozmawiałam w związku z tym z kolegami i koleżankami, dowiadując się krok po kroku, co dokładnie robią,



/// fot. J. Smith, flickr

jak projektują te procesy, jak je ewaluują, z kim przy nich pracują. Robiłam to po to, żeby móc uwzględnić tę wiedzę w naszej pracy.

Nieformalnie pracujesz więc obecnie nad usprawnieniem współpracy między różnymi wydziałami w urzędzie. Jako urząd formalnie wspieracie natomiast współpracę mieszkańców konkretnych sąsiedztw.

Rzeczywiście, pracujemy obecnie w Kopenhadze nad rozwojem procesu współpracy na różnych poziomach. Program Zintegrowanej Odnowy Miejskiej w połowie finansowany jest z budżetu miejskiego, a w połowie ze środków państwowych, co pozwala nam regularnie prowadzić badania poszczególnych okolic. Jeżeli któraś z nich obciążona jest problemami, otwieramy w jej obrębie sekretariat. Następnie próbujemy włączyć organizacje pozarządowe w proces rewitalizacji konkretnych miejsc, tworząc grupy robocze, które wspierają administrację miejską w diagnozie potrzeb okolicy. Na tej podstawie uruchamiane są z kolei poszczególne projekty. Co najważniejsze, w Zintegrowanej Odnowie Miejskiej organizacje działają w dużej mierze samodzielnie, niezależnie. Każdy sekretariat w danym sąsiedztwie jest więc trochę inny i ma swojego lokalnego lidera, osobną organizację. Wszystkie procesy tzw. odnowy prowadzone w różnych okolicach Kopenhagi oparte są na lokalnych warunkach, potrzebach, społecznościach i potencjałach. Jesteśmy z tego bardzo dumni. Jedno środowisko eksperymentuje w związku z tym np. z pracą ze studentami i lokalnymi uniwersytetami, co przynosi dobre rezultaty, bo w okolicy jest dużo ośrodków akademickich. Inny sekretariat doprowadził z kolei do rozwoju pierwszej dzielnicy przygotowanej na wyzwania związane ze zmianami klimatu. Lokalne organizacje skupiły się na rozwiązaniach opartych na pracy z deszczówką, ponieważ woda z opadów stanowiła w okolicy duże zagrożenie.

Kopenhaskie sąsiedztwa mogą też liczyć na wasze wsparcie w ramach programu „Podwórkowe ogrody” (*Courtyard garden*). Na czym polega to przedsięwzięcie?



/// fot. MipsyRetro, flickr

Każda nasza społeczność lokalna może aplikować o środki na założenie ogrodu. W urzędzie miasta działa specjalna komórka zajmująca się tym projektem. Jej pracownicy sami wyszukują też w mieście przestrzenie, w obrębie których można zorganizować ogród. Przekonują następnie lokalne społeczności do uczestniczenia w programie i pracy nad przekształceniem danego terenu w zieloną oazę. Miejsce musi być zaprojektowane i stworzone przez mieszkańców w sposób demokratyczny i prowadzone oraz zarządzane przez lokalną społeczność. Grupa spełniająca warunki dofinansowania lokalnych przestrzeni zieleni może aplikować o wsparcie miasta w realizacji przedsięwzięcia. Urząd pomaga jej, dając możliwość współpracy z architektem i konsultantami pozostałych dziedzin związanych w tworzeniem terenów zieleni. Następnie społeczność sama prowadzi ogród.

W procesie tego typu pojawia się pewnie wiele bardziej i mniej konstruktywnych konfliktów i innych napięć.

Zdecydowanie tak, ku mojej uciechu. Przy moim domu jest ogród, który powstał w ten sposób 15 lat temu. Musieliśmy go ostatnio odnowić, wspólnie z sąsiadami. Przy tej okazji pojawiło się między nami wiele konfliktów, ale to było super, bo konstruktywne napięcia są przejawem przejmowania odpowiedzialności za przestrzeń. Jako urząd powinniśmy wspierać rozwój takich dyskusji w sferze publicznej. Jest to element życia obywatelskiego w mieście, na którym bardzo nam zależy.

Dziękuję za rozmowę.

Tina Saaby – od 2010 roku Naczelnia Architektka Kopenhagi. Absolwentka Wydziału Architektury Królewskiej Duńskiej Akademii Sztuk. Była wiceprezes Duńskiego Stowarzyszenia Architektów. Wykłada na University of Sheffield, stale współpracuje z Uniwersytetem w Roskilde, Uniwersytetem Kopenhaskim i Królewską Duńską Akademią Sztuk

Marta Żakowska – członkini Instytutu Badań Przestrzeni Publicznej, Res Publiki i Kongresu Ruchów Miejskich. Współzałożycielka i redaktorka naczelnia „Magazynu Miasta”

Grzegorz Gądek

SPORTY *miejskie*

Współcześni projektanci poszukują innowacyjnych sposobów zachęcania mieszkańców do aktywności fizycznej i uczą się projektowania dla nowych dyscyplin. Wiedzą już, że nowoczesny proces wprowadzenia ruchu w przestrzeń wspólną może towarzyszyć dowolnej inwestycji i zwiększać jej wartość społeczną

Przez lata uważani za wandalów, deskorolkowcy w 2007 roku współprojektowali budynek opery w Oslo, a dziś uczestniczą w projektowaniu centrum kultury Southbank w Londynie. Zdjęcie pełnego dzieciaków skateparku trafiło już nawet na okładkę publikacji dokumentu duńskiej narodowej polityki architektonicznej. To jeden z wielu symboli zmiany myślenia o sporcie w mieście. Rozmawiając z architektami zgromadzonymi w londyńskim Design Council¹ na konferencji „Active by design”, szybko zauważyłem ich fascynację sportami miejskimi. Projektowanie dla ruchu w mieście to niezbadany teren, którego nie obejmują architektoniczne podręczniki. Doskonale wiemy już, jak zbudować ławkę, aby ludzie w każdym wieku mogli wygodnie na niej siedzieć. Wciąż nie ma jednak powszechnej pewności, jak dopasować ją do oczekiwań skejtów i zaprojektować tak, żeby mogli z niej korzystać razem z innymi użytkownikami. Często pojawia się za to pytanie, dlaczego warto się tym w ogóle zajmować?

ŁUDZIE SOBIE PORADZĄ

W 2010 roku w zespole architektów, sportowców i badaczy społecznych rozpoczęliśmy prace nad pierwszym Skwerem Sportów Miejskich – centralnie zlokalizowanym, wielofunkcyjnym miejskim placem dopuszczającym różne formy aktywności fizycznej.

¹ Polecamy rozmowę zespołu „Magazynu Miast” z Design Council w 2 numerze „Magazynu Miast”. Wydanie dostępne jest w księgarni na stronie www.magazynmiasta.pl



/// fot. gratisography

Prowadząc kolejne analizy, szybko zorientowaliśmy się z jak złożonym zagadnieniem mamy do czynienia. Składa się ono z długiej listy obszarów – począwszy od aktywności fizycznej jako kluczowego składnika profilaktyki zdrowotnej niezbędnej dla przetrwania systemu ubezpieczeń społecznych, przez szeroko dyskutowaną transformację miast w kierunku skali ludzkiej zamiast samochodowej, po strategię przyciągania inwestycji i turystów dzięki przestrzeniom publicznym wysokiej jakości. Każdy z tych tematów to rozległa dziedzina, ale łączy je zwrot ku aktywności fizycznej jako metodzie rozwiązania istotnych wyzwań społecznych.

Sporty miejskie są dla wszystkich. Niektóre wymagają dużej sprawności fizycznej, drogiego sprzętu i lat treningu, inne mogą być uprawiane przez osoby w każdym wieku i bez żadnego przygotowania. Tworząc ich katalog, udało nam się zidentyfikować ponad sto form aktywności uprawianych na miejskich placach i w parkach przez mieszkańców niezależnie od wieku. Od badmintona, przez rolki, gry planszowe, jazdę na rowerze czy deskorolce, do klasycznych gier podwórkowych – ruch jest czynnością, która angażuje nas wszystkich i jest niezależna od preferencji w innych dziedzinach życia oraz stanu konta. Szybko zrozumieliśmy też, że tworząc przestrzeń wielofunkcyjną, przyjazną różnym aktywnościom, przyciągać można do niej osoby w każdym wieku i wspomagać tym samym budowę zaufania między użytkownikami z różnych grup społecznych i wiekowych. W przestrzeni wysokiej jakości, która dopuszcza różne zastosowania, łatwiej oswoja się obecność i odmienność innych. Umieszczając infrastrukturę dla różnych

>>>

aktywności w jednym miejscu, projektanci stawiają więc użytkowników w sytuacji, w której muszą oni wykazać się współodpowiedzialnością za komfort przebywania każdego gościa.

Przykładem korzystnego wpływu wysokiej jakości przestrzeni rekreacji na otoczenie może być opisany w książce *Radykalne miasta*² projekt „Wertykalnej sali gimnastycznej”. Wielofunkcyjne i wielopiętrowe sportowe centrum aktywności lokalnej zbudowane zostało w 2004 r. w południowoamerykańskim Caracas. Realizacja miała znaczący wpływ na redukcję poziomu przestępczości w jej otoczeniu, więc przyciągnęła też mieszkańców z bogatszych osiedli do okolicy uważanej wcześniej za niebezpieczną. W ten sposób ruch stał się platformą integracji różnych grup, pomiędzy którymi nie dochodziło wcześniej do żadnej interakcji. Co ciekawe, wraz z rozwojem przestrzeni przeznaczonych dla miejskich sportowców toczy się też proces komercjalizacji tej dziedziny sportu. Jazda na deskorolce znalazła się na liście pięciu dyscyplin rekomendowanych przez komitet organizacyjny Igrzysk Olimpijskich w Tokio w 2020r. Sporty miejskie stopniowo integrowane są też z wszelkimi inwestycjami publicznymi. W tych realizacjach widoczna zaczyna być pełnia potencjału zaprojektowanej aktywności jako narzędzia korzystnej zmiany społecznej i budowy lepszych miast. Dzięki praktycznym efektom i nieznacznym kosztom infrastruktury sportów miejskich

² Patrz: Justin McGuirk, *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*, Res Publica, Fundacja Bęc Zmiana, 2015. Fragment książki przedrukowaliśmy w 10 numerze „Magazynu Miasta”. Wydanie dostępne jest w księgarni na stronie www.magazynmiasta.pl

coraz więcej instytucji i projektantów zaczyna brać na poważnie pod uwagę związane z nimi inwestycje.

Impuls do tej zmiany w projektowaniu miejskim dały dwa zjawiska. Po pierwsze, zaczęliśmy się masowo ruszać w miejscach, które nie zostały do tego stworzone, zaskakując tym zjawiskiem ich projektantów³. Obok sportu zawodowego wyrosła gigantyczna branża miejskiej rekreacji – modna i charakteryzująca się znacznie mniejszymi barierami wejścia niż wiele tradycyjnych sportów. Po kilkunastu latach jej szybkiego rozwoju widzimy, że miejskie chodniki i alejki parków stały się trasami biegowymi, a program kawiarni i instytucji kultury regularnie wzbogacany jest o taniec, grę w badmintona, frisbee czy gry planszowe, które potrafią angażować całą rodzinę. Pomimo wielkiej przemiany modeli aktywności eksperci alarmują, że współcześni Polacy ruszają się najmniej w historii ruchu naszego społeczeństwa, a pokolenie urodzone po roku 1990 roku może z tego powodu żyć średnio pięć lat krócej niż pokolenia je poprzedzające⁴.

Nie dziwi więc fakt, że poszukiwanie metod zachęcania do aktywności fizycznej w mieście stało się jednym z priorytetów instytucji publicznych na całym świecie i szeroko dyskutowanym elementem strategii zrównoważonego rozwoju. Po wielu latach eksperymentów projektowych odpowiedź na pytanie, jak zachęcić więcej osób do ruchu, klaruje się w pojęciu

³ Przyjmuje się, że w wielu miejscach na świecie najważniejszy etap rozwoju sportów miejskich miał miejsce w późnych latach 80. W Polsce przełom ten nastąpił na początku lat 2000.

⁴ Patrz: <https://www.designedtomove.org/resources>



/// Służewski Dom Kultury, Warszawa, fot. R. Kłos

>>>

„wielofunkcyjność”. Zamiast wyodrębnić przestrzenie poświęcone sportowi, które przyciągają ludzi już zainteresowanych ruchem, progresywni projektanci stawiają w związku z tym na wspieranie aktywności fizycznej w miejscach lubianych przez ludzi. Obniżają w ten sposób barierę wejścia i zwiększają częstotliwość kontaktu członków społeczności lokalnych z przestrzeniami aktywności.

Pod kątem dostępności dla ruchu zaczynają być rozpatrywane różnorodne lokalizacje: projekty miejskich przestrzeni wspólnych, nowe budynki instytucji kultury, miejskie węzły komunikacyjne i kolejne inwestycje prywatne. Na aktywną rekreację otwierają się niezwiązane z nią wcześniej świat sztuki, środowiska związane z zarządzaniem infrastrukturą miejską i zabudową komercyjną. Doświadczenia różnych miast na świecie pokazują przy tym, że dzięki wielofunkcyjności przestrzeni uwzględniającej możliwość uprawiania sportów miejskich instytucje kultury i prywatni inwestorzy wchodzą w interakcje z nowymi odbiorcami, wydłużają czas ich wizyt i zwiększają ich regularność. Jak wiemy m.in. z badań słynnego duńskiego architekta Jana Gehla, ludzie lubią przebywać w przestrzeniach publicznych, w których toczy się życie. Dzięki obecności entuzjastów sportu na mapie miast powstają nowe miejsca pełne życia publicznego.

SZANSA

Polskie miasta stoją obecnie u progu dwóch wielkich zmian przestrzennych, które mogą znacząco wpłynąć na ich jakość. Obok ogólnopolskiego programu rewitalizacji (z budżetem wysokości 25 mld zł) wielki wpływ na ich rozwój może mieć też działalność spółki powołanej przez polską kolej pod nazwą Xcity Investments. Jej władze planują zrealizować w centrach polskich miast 40 projektów o łącznej wartości 8 mld euro do 2019 roku. Miasta Europy Zachodniej mogą nam więc zazdrościć szansy skoku rozwojowego na bazie ich wieloletnich doświadczeń. Jak twierdzą autorzy rządowych dokumentów: „Myślą przewodnią Narodowego Planu Rewitalizacji ma być zapewnienie mu możliwie powszechnego charakteru, aby jak najszersze grono obywateli i podmiotów mogło się utożsamić z ideą naprawy środowiska miejskiego i włączać się lub podejmować z własnej inicjatywy działania w tym zakresie”. W podobnym tonie wypowiada się Alfredo Brillembourg, architekt reprezentujący grupę Urban – Think Tank, odpowiedzialny za projekt wielopoziomowej sali gimnastycznej w Caracas. Najważniejszym, jak twierdzi, zadaniem miasta XXI wieku jest zasypywanie podziałów społecznych. Przestrzenie wielofunkcyjne i zaprojektowana w ich ramach aktywność fizyczna to dobre narzędzia do osiągnięcia tego celu – nie tylko dlatego, że ruch jest nam potrzebny do zdrowego życia i wydajnej pracy. Przede wszystkim jest on w końcu jednym z niewielu zjawisk łączących nas wszystkich na neutralnym światopoglądowo gruncie, niezależnie od wieku i stanu posiadania.

Mamy pieniądze i szansę, ale osiągnięcie sukcesu wymaga głębokiej zmiany. Jak zauważył prof. Marek



/// Tennis Club IJburg, Amsterdam, ilustr. MVRDV

W. Kozak w tekście „Więcej i lepiej”⁵, kolejna runda przemian polskich miast wymaga daleko posuniętych innowacji społecznych. Dotychczas, jak twierdzi, wydawaliśmy pieniądze unijne, idąc po linii najmniejszego oporu. Tak powstaje „polska atrapa rozwoju” – realizując kolejne inwestycje, nie tworzymy warunków do tworzenia innowacji. Powszechne zadowolenie z dotacji unijnych często uzupełniają za to problemy z kosztami utrzymania budynków zbudowanych dzięki funduszom, które powinniśmy zainwestować w ludzi. W swojej krytyce polskiej manii budowania profesor podkreśla absurd sytuacji, w jakiej się znajdujemy: utalentowani specjaliści pracują za grosze, a wokół nich nieustannie powstają nowe autostrady i laboratoria. Nie sposób się nie zgodzić. Ogromne znaczenie w tym kontekście ma także jakość otoczenia, w którym przebywamy i sposób jego budowania – w końcu mówimy o przestrzeni, produkcie, który dotyczy nas wszystkich. Nieprzypadkowo Apple, najwyżej wyceniana firma świata, inwestuje 5 mld dolarów w swoją kalifornijską siedzibę. To ponad 70 proc. kwoty, którą Polska planuje wydać na rewitalizację do 2020 roku. Wewnątrz swoich nowych biur w Londynie Google zbuduje drogi rowerowe i wielofunkcyjną przestrzeń rekreacyjną na dachu. W kwartale rewitalizowanego King’s Cross, jednej z największych biurowych inwestycji

⁵ Tekst opublikowany został w 10. numerze „Magazynu Miasta”, który dostępny jest w księgarni na stronie www.magazynmiasta.pl

w stolicy Wielkiej Brytanii, powstało zaś naturalne jezioro do pływania i masa innych funkcji związanych z ruchem. Biznes doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że aktywność po prostu pomaga lepiej myśleć, a komfortowe otoczenie stymuluje projektowanie dobrych produktów i przyjazne interakcje w zespole.

Przestrzeń może manifestować siłę dobrego rzemiosła, kreatywności i projektowania zorientowanego na człowieka. Przede wszystkim jednak sam proces jej tworzenia może wzmacniać i manifestować kulturę współpracy. Z tej perspektywy posiadane przez nas środki na rewitalizację i unikalna szansa przekształcenia centralnych terenów miast przez polską kolej to okazja do stworzenia mechanizmu angażującego wiele grup społecznych i instytucji w projektowanie i budowę dobra wspólnego. Mogą nim stać się m.in. projekty przestrzeni wielofunkcyjnych, dopuszczających różne sposoby ich użytkowania. Jesteśmy oczywiście mniej zamożni niż Stany Zjednoczone, Niemcy czy Wielka Brytania, ale jeśli naszym zadaniem jest rywalizowanie z Londynem i Berlinem o najlepsze kadry i tworzenie warunków pracy dla innowatorów, to powinniśmy wyciągać wnioski z postępowania gigantów biznesu oraz miast bogatszych od naszych ośrodków, takich jak Nowy Jork czy Seul. Przyszedł czas na potraktowanie rewitalizacji m.in. jako narzędzia skoku cywilizacyjnego i inwestycji w rozwój zaufania społecznego. Tym bardziej, że jest to też sposób na budowę naszej pozycji konkurencyjnej i metoda

łagodzenia konfliktów pomiędzy coraz węższym gronem ludzi odpowiedzialnych za innowację, a tymi, którzy są z ich tworzenia wykluczeni. Stwierdzenie, że powinien cieszyć nas postęp, niezależnie od jego prędkości i liczby szans marnotrawionych przez działania według przestarzałych modeli projektowych separujących inwestycje kulturalne, infrastrukturalne i sportowe, jest zaklinaniem rzeczywistości. Krokiem do optymalizacji wartości każdej inwestycji może być łączenie dotychczas nieprzenikających się światów i wysoka jakość wykonania na każdym etapie procesu projektowania. Dzięki korzystaniu z możliwości, jakie udostępnić nam może ten krok, możemy żyć w przestrzeni, która stymuluje rozwój relacji społecznych, promuje innowacyjność i generuje zyski z turystyki. Zamiast budować tanio i tandetnie, byle rozliczyć dotację, musimy zacząć budować użytecznie i w wysokiej jakości, badając realne potrzeby społeczności lokalnych, tworząc przestrzeń wywołującą pozytywne emocje i opartą o zaufanie do jej użytkowników. Tworzyć przestrzeń miejską w sposób angażujący możliwie wiele grup profesjonalistów i mieszkańców w realizację wielofunkcyjnego dobra wspólnego odpowiadającego na potrzeby i możliwości wszystkich mieszkańców.

Grzegorz Gądek – prezes zarządu Fundacji Skwer Sportów Miejskich, projektant interakcji, były dyrektor ds. rozwoju gupy Sport.pl. Laureat nagrody British Council „Young Creative Entrepreneur”

W dziale „Prosto z miasta” prezentujemy toczące się w polskich miastach procesy z kilku perspektyw – mieszkańców, samorządowców i urzędników



/// fot. Marti, flickr

Magdalena Kubecka

DALEKOWZROČNOŚĆ

Miejską politykę wobec uchodźców warto tworzyć z wyprzedzeniem, zanim nowi mieszkańcy pojawią się na miejscu i trzeba będzie działać *ad hoc*, improwizując. Jeśli miasto wykazuje się dalekowzrocznością, będzie lepiej przygotowane zarówno na sytuację kryzysową, jak i spokojnie przebiegający proces osiedlania uchodźców. Daje to możliwość merytorycznych dyskusji, czas na wyłonienie i przygotowanie osób, które będą odpowiedzialne za włączenie przyjezdnych w życie miasta i przygotowanie społeczności lokalnych na przyjęcie nowych sąsiadów. Decyzję o działaniu tego typu podjęła m.in. administracja Gdańska, która pracuje nad całościowym programem wsparcia i integracji nowych mieszkańców miasta. Projektując kolejne kroki, myśli o uchodźcach i imigrantach, którzy zjawiają się w Gdańsku w najbliższych miesiącach, pracując na bieżąco z tymi z nich, którzy już żyją w mieście.

W najnowszej odsłonie działu „Prosto z miasta” wiceprezydent Gdańska Piotr Grzelak prezentuje

rozwiązania ratusza przygotowane na bazie wieloletnich doświadczeń pracy z imigrantami, które odpowiadają na potrzeby mieszkaniowe uchodźców. Zastępczyni dyrektora Europejskiego Centrum Solidarności Patrycja Medowska przywołuje i interpretuje pojęcie solidarności w kontekście obecnego kryzysu i opowiada o powstałym w urzędzie miasta w tym roku międzysektorowym zespole ds. modelu integracji imigrantów. Wiceprezes Centrum Wspierania Imigrantów i Imigrantek Karolina Stubińska przedstawia natomiast program mentoringu dla uchodźców, który organizacja pozarządowa realizuje wspólnie z mieszkańcami Trójmiasta.

Jedno miasto, wspólne wyzwanie, trzy perspektywy. Zapraszamy do lektury!

Magdalena Kubecka – antropolożka, badaczka i animatorka kultury, autorka projektów społeczno-kulturalnych, członkini zespołu DNA Miasta i redakcji „Magazynu Miasta”



/// fot. Ł. Kilar

Z Piotrem Grzelakiem,
wiceprezydentem Gdańska
ds. polityki komunalnej,
rozmawia Magdalena Kubecka

MIESZKANIA dla uchodźców

Gdańsk jako jedno z pierwszych miast w Polsce zadeklarował chęć udzielenia konkretnego wsparcia dla uchodźców. Na czym ma ono dokładnie polegać?

Nasz sposób działania opiera się na dotychczasowym doświadczeniu pracy z imigrantami, uchodźcami oraz repatriantami. Bazując na nim, prezydent Gdańska powołał w maju tego roku międzysektorowy Zespół ds. Modelu Integracji Imigrantów w którego skład weszli m.in. przedstawiciele organizacji pozarządowych, w tym również przedstawiciele grup imigrantów – w sumie 120 osób. W reakcji na kryzys w Europie w sierpniu tego roku zwróciliśmy się do radnych z propozycją uchwały zwiększającej możliwość pomocy uchodźcom. Zależało nam na poszerzeniu grupy docelowej, która może być objęta wsparciem w zakresie potrzeb mieszkaniowych. Radni przyjęli odpowiednią uchwałę. W praktyce oznacza to, że na wniosek wojewody, który koordynuje sprawy związane z uchodźcami w regionie, prezydent miasta ma możliwość rozpatrzenia wniosku o przydzielenie mieszkania komunalnego dla osób posiadających status uchodźcy. Taki wniosek może już niedługo do nas trafić. Nie chcemy działać wówczas pod presją czasu, więc zajęliśmy się tym tematem na tyle wcześniej, żeby mieć szansę na merytoryczną dyskusję.

A jak było do tej pory? Na czym polega ta zmiana?

Dotychczas o pomoc mieszkaniową mogli ubiegać się mieszkańcy Gdańska, którzy spełniali określone wymogi – mieli dokumenty poświadczające, że przynajmniej od pięciu lat tu mieszkają i mają określoną sytuację socjalną i materialną. Takie zapisy wykluczały uchodźców. Teraz do rozpatrywania ich spraw została utworzona specjalna ścieżka. Nie chcemy jej jednak stosować w sposób automatyczny. Będziemy indywidualnie rozpatrywać każdy przypadek.

W dłuższej perspektywie wsparcie w zakresie edukacji, integracji z mieszkańcami, dostępu do konkretnych usług nie jest mniej istotne od dachu nad głową. Czy macie jakiś pomysł na pomoc nowym mieszkańcom w odnalezieniu się w realiach Gdańska?

W ramach wspomnianego Zespołu ds. Modelu Integracji Imigrantów działa kilka grup tematycznych związanych z edukacją, pracą, problemem przemocy, pomocą społeczną, zdrowiem, mieszkalnictwem. Funkcjonują też grupy zajmujące się kwestiami kulturowymi oraz społecznościami lokalnymi. Zakładam, że do końca roku wypracujemy wnioski i rekomendacje w tych obszarach.

Jakich argumentów użyłby Pan, chcąc przekonać władze innych miast do udzielenia konkretnej pomocy uchodźcom?

Nie chciałbym nikogo namawiać, bo w różnych miastach jest inna sytuacja. Uważam jednak, że pomoc ta jest naszą wspólną odpowiedzialnością i wyzwaniem dla całego kraju. Złożoność obecnej sytuacji wymaga włączenia się w tę sprawę różnych szczebli administracji. Wszyscy jesteśmy wystawiani na próbę. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy solidarność europejska istnieje tylko na papierze, obowiązuje tylko w zakresie rozdzielania środków finansowych, czy też jest to realna wspólnota odpowiedzialności i wartości. Musimy wziąć także na siebie wyzwania, jakie stawia przed nami solidarność i odpowiedzialność europejska. Warto też pamiętać, że dzięki napływowi nowych osób państwa i miasta się bogacą, więc popatrzmy na obecną sytuację także jak na nową szansę. Nie można tylko brać.



Patrycja Medowska,
zastępczyni dyrektora Europejskiego
Centrum Solidarności, Wydział
Kultury Obywatelskiej

SOLIDARNOŚĆ

w praktyce

Doświadczenie polskiej Solidarności jest źródłem nadziei szczególnie dla tych, którzy nie żyją w społeczeństwach otwartych i demokratycznych. Przed Gdańskiem, miastem narodzin Solidarności, stoi obecnie wyzwanie wypełnienia zobowiązań wynikających z jej etosu

Współczesny świat ma problem ze wspólnotowością. Doświadczamy coraz głębszych podziałów społecznych i konfliktów kulturowych, obserwujemy osłabienie więzi społecznych. Wciąż jednak odwołujemy się do solidarności, widząc w niej spoiwo dla świata pełnego podziałów. Tak też definiujemy misję Europejskiego Centrum Solidarności – inspirujemy opowieścią o Solidarności, a nowa siedziba jest miejscem wspólnych działań na rzecz budowy świata bez podziałów. Współtworząc kulturę solidarności współodpowiedzialnie, opieramy się na współpracy, współdecydowaniu i współdziałaniu z partnerami społecznymi i instytucjonalnymi.

Nasza misja dwa lata temu stała się punktem wyjścia do nawiązania partnerskiej współpracy między kierowanym przeze mnie Wydziałem Kultury Obywatelskiej ECS a Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek w Gdańsku – młodą, bardzo kompetentną organizacją pozarządową. Wspólnie zastanawialiśmy się wówczas, co możemy zrobić na rzecz integracji migrantów i imigrantek pochodzących zwykle z krajów niedemokratycznych. Mają oni dramatyczne doświadczenia, a ich pobyt w Gdańsku często nie jest zalegalizowany, co wiąże się z odczuwanym przez nich wysokim poziomem niepewności i lęku. Oficjalne statystyki dotyczące migrantów w Gdańsku, które wskazywały na ich niską liczebność, były dotychczas usprawiedliwieniem dla braku systemowych rozwiązań integracyjnych w mieście. W sojuszu organizacji pozarządowej i instytucji kultury narodził się trwający blisko rok pilotażowy Program Praktyki Obywatelskiej dla 25 imigrantów i imigrantek mieszkających w naszym mieście.

Zaczęliśmy od Solidarności – w historycznej Sali BHP oglądaliśmy filmy i dyskutowaliśmy o masakrze grudniowej na Wybrzeżu w 1970 roku, o wielkim buncie w sierpniu 1980 roku, o naszym największym zwycięstwie

obywatelskim, jakim było podpisanie Porozumień Sierpniowych, o podziemnej walce Solidarności w stanie wojennym i o drodze do demokracji. W tej polskiej narracji swoje historie odnaleźli wszyscy – ludzie pochodzący z Białorusi, Chile, Czeczenii, Kazachstanu, Rosji, Rumunii, Ukrainy czy Wietnamu. Doświadczenie to pokazało, że historia Solidarności jest uniwersalną opowieścią z ogromnym potencjałem integracyjnym. Przełomowym wydarzeniem w codziennym uwiarygadnianiu etosu Solidarności w Gdańsku było wspólne, partnerskie zaproszenie do pracy w Zespole ds. Modelu Integracji Imigrantów wystosowane przez wiceprezydenta ds. polityki społecznej i panią prezes Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek, skierowane do potencjalnych uczestników procesu integracyjnego – migrantów, miejskich służb społecznych i porządkowych, instytucji, urzędów, organizacji. Zespół ten jest pierwszym znanym mi modelem poziomej współpracy tak wielu gdańskich podmiotów, które uczą się działać razem, efektywnie wykorzystywać swoje zasoby, zarządzać procesem integracyjnym. Z podziwem i radością obserwuję prace ponad 100-osobowego zespołu, który wykorzystując swoje kompetencje, ale też przekraczając granice swoich organizacji, tworzy grupę działającą na rzecz wdrożenia praktycznych rozwiązań służących podniesieniu jakości usług skierowanych do migrantów i koordynacji działań w obszarze integracji. Integracja ma bowiem – oprócz ideowego – też swój pragmatyczny wymiar. Musimy stworzyć dobrze funkcjonujący miejski ekosystem – imigranci i imigrantki, coraz częściej także uchodźcy i uchodźczynie, mieszkają w miastach, są naszymi sąsiadami, a wyzwania związane z integracją okazują się większe, niż wydawało nam się jeszcze kilka miesięcy temu. Zbieramy w Gdańsku dobre doświadczenia, nauczymy się życia razem.



/// fot. M. Bereżecka

Z Karoliną Stubińską,
wiceprezeską Centrum
Wspierania Imigrantów i Imigrantek,
rozmawia Magdalena Kubecka

MIESZKAŃCY

mentorami

Czym zajmuje się Pani w Centrum Wspierania Imigrantów i Imigrantek?

Kiedy ponad półtora roku temu dołączyłam do zespołu, zajmowałam się prowadzeniem poradnictwa pobytowego. W ramach dyżurów udzielałam porad prawnych oraz pomocy – na przykład z wypełnieniem wniosku pobytowego lub podczas wizyty w urzędzie. W związku z tym, co dzieje się obecnie na świecie i w Europie, zaczęliśmy w naszym zespole specjalizować się w różnych dziedzinach. Obecnie zajmuję się przede wszystkim tematyką uchodźczą. W tej chwili skupiam się na mentoringu dla uchodźców.

Na czym on polega?

Organizuję grupę wolontariuszy, którzy chcieliby podzielić się z uchodźcami swoim doświadczeniem, pomysłami, ale także siecią kontaktów. Szukamy otwartych, przyjaznych i aktywnych osób, którzy wezmą pod opiekę jedno lub kilku nowych mieszkańców Trójmiasta i staną się ich przewodnikami czy asystentami w codziennym funkcjonowaniu w tutejszej rzeczywistości.

Jak mogą wyglądać codzienne zmagania uchodźców w mieście takim jak Gdańsk? W czym będą oni potrzebować największego wsparcia?

To na pewno bardzo indywidualna kwestia, ale wachlarz wsparcia mentorów jest bardzo szeroki. Poczynając od najprostszych spraw, takich jak pomoc w poruszaniu się komunikacją publiczną i zakup biletów, umówienie wizyty u lekarza, poprzez wsparcie w nauce języka polskiego i w kontaktach z instytucjami publicznymi, szkołą, przychodnią zdrowia czy urzędami, aż po wsparcie w integracji ze społecznością lokalną. Uruchomienie sieci kontaktów, aby pomóc takiej osobie poczuć się komfortowo i „na miejscu”, jest niezwykle ważne. Jednocześnie nie chcemy uzależniać uchodźców od pomocy mentorów. Naszym głównym celem w Centrum jest aktywizacja cudzoziemców, umożliwienie im działania w swoim imieniu. Jeśli między pracującymi ze sobą osobami zawiązą

się przyjaźnie, to świetnie, ale należy dbać także o to, żeby osoby objęte opieką nie wyręczały się mentorami, tylko się od nich uczyły i same angażowały się w działania, które umożliwią im życie w mieście.

Jakie jest zainteresowanie udziałem w tym przedsięwzięciu wśród mieszkańców Gdańska i okolic?

Ogromne. Już w pierwszym tygodniu naboru zgłosiło się 120 osób; ciągle zgłaszają się kolejne, co przerosło nasze oczekiwania. Zgłaszają się ludzie z ogromnymi kompetencjami – arabiści, prawnicy, psychologowie międzykulturowi, nauczyciele, radni i przedsiębiorcy, którzy mogą pomóc w odnalezieniu się na rynku pracy. Chętni zostaną przeszkoleni, wyposażeni w kompetencje międzykulturowe oraz zaznajomieni z formą pomocy, jaką jest mentoring. Chcemy, żeby w momencie przyjazdu do miasta większej grupy uchodźców byli w nim ludzie profesjonalnie przygotowani i gotowi do pracy z nimi.

Duże znaczenie mają też wyzwania w integracji nowych i dotychczasowych mieszkańców miasta. Jakie jest nastawienie ludzi do uchodźców?

Moim zdaniem lepsze, niż można by wnioskować na podstawie relacji w mediach i powszechnego „hejtu” w Internecie, który jest po prostu bardzo nośny. Wyzwania są jednak duże, bo integracja jest procesem długotrwałym i mozolnym. Ludzie mówią często, że imigranci nie chcą się integrować. A taka inicjatywa powinna wyjść ze strony społeczności lokalnej – której jest łatwiej, bo jest u siebie i zna lokalne reguły. Dla uchodźców wszystko na początku jest nowe i trudne. Ważna jest przy tym też rola szkół, bo szkoła to często pierwsze miejsce spotkania nowych mieszkańców miasta z Polakami. Od postawy nauczycieli zależy, w jaki sposób dzieci i ich rodziny odnajdą się w tej sytuacji. Ludzie chcą pomagać uchodźcom i pytają, jak mogą to zrobić. Wiele osób z innych miast pyta też, czy możliwe jest zorganizowanie u nich podobnego projektu. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego faktu i chętnie podzielimy się doświadczeniami z tymi, którzy chcą robić podobne akcje u siebie.



/// fot. Krzysztof D., flickr

Magdalena Kubecka

MIASTO ARCHIPELAG

W sferze publicznej dominuje przekonanie, że to w wielkich miastach dzieją się doniosłe, rewolucyjne i spektakularne rzeczy. W ogólnopolskiej prasie o średnich miastach czytamy zazwyczaj w kontekście sensacyjnych historii lub tragicznych wypadków. Podobnie działa dyskurs większości mediów poświęconych tematyce miejskiej, które przyjmują perspektywę „wielkomiejskocentryczną”. Sytuacja zaczęła zmieniać się dopiero po ostatnich wyborach samorządowych, kiedy to wśród prezydentów mniejszych miast znalazła się grupa osób wyjątkowo postępowych. Fakt, że mniejsze miasta nie muszą pozostawać poza głównym nurtem wydarzeń, stał się podstawą dla założeń twórców magazynu internetowego „Miasto Archipelag”. Portal tworzony przez dziennikarzy, blogerów, aktywistów miejskich i artystów z 31 byłych miast wojewódzkich opowiada o ważnych wydarzeniach toczących się w tych ośrodkach. Przy tworzeniu magazynu wykorzystano atrakcyjne i proste narzędzie, które zbiera linki do materiałów z istniejących serwisów internetowych i przedstawia je w formie estetycznie spójnej gazety.

Magazyn wystartował 1 czerwca br. nieprzypadkowo – jest to 40. rocznica ustanowienia w Polsce 49 województw. Przez kilka miesięcy funkcjonowania tytułu zebrano w jego ramach pokaźną liczbę materiałów, przede wszystkim wiadomości z prasy lokalnej i regionalnej. Nie wszystkie znajdujące się w nim artykuły mają

jednak charakter newsowy. Twórcy gazety prowadzą selekcję tekstów w taki sposób, by portal prezentował jak najbardziej uniwersalne zjawiska i zagadnienia potencjalnie interesujące dla czytelników z całej Polski. Odbiorca może się zatem przekonać, że w mniejszych miastach równie gorąco co w metropoliach dyskutuje się na tematy budżetów partycypacyjnych, komunikacji miejskiej, nowych inwestycji, inicjatyw sąsiedzkich czy sytuacji grup mniejszościowych.

„Miasto Archipelag” to część projektu Filipa Springera i Wydawnictwa Karakter, którego efektem będzie publikacja książki reporterskiej z podróży po polskich mniejszych miastach. W projekt włączyły się także Tygodnik „Polityka”, Program Trzeci Polskiego Radia oraz Instytut Reportażu, co daje przedsięwzięciu duży rozgłos medialny. Działaniami internetowymi i zespołem około 50 korespondentów lokalnych kieruje Olga Gitkiewicz. To oni śledzą relacje medialne dotyczące wydarzeń w swoich miastach i dodają treści do magazynu, a część z nich pisze także własne analizy i krótkie reportaże z terenu, które są najciekawszą treścią portalu. Podejmują tematy w sposób przekrojowy, szukają problemów wspólnych dla polskich miast, analizują zjawiska występujące w Słupsku, Elblągu, Wałbrzychu czy Koszalinie. Kilka ośrodków jawi się przy tym jako liderzy w wielu obszarach, bo lokalni korespondenci są w nich aktywniejsi od kolegów z innych miast – taka jest specyfika oddolnie tworzonego, społecznościowego portalu. Teksty podejmują przy tym różne tematy – handlu lokalnego i dominacji sieci sklepów dyskontowych, promocji i budowania atrakcyjności turystycznej, komunikacji rowerowej, instytucji kultury, znikających budynków starych kin czy obecności studentów i przedstawicieli uczelni wyższych w życiu miejskim.

Dobrze się stało, że taki portal powstał. Jak trafnie wskazuje tytuł „Miasto Archipelag”, byłe miasta wojewódzkie pozostają ze sobą w ścisłej relacji, mają wspólne problemy (przede wszystkim związane z utratą statusu miast wojewódzkich w 1999 roku), ale jednocześnie każde z nich pozostaje w jakiś sposób osamotnione czy zapomniane. Magazyn ma szansę ten archipelag wysp przybliżyć do stałego lądu i wprowadzić w główny nurt debaty publicznej. Stanie się tak, jeśli jego przekaz dotrze do czytelników w całej Polsce, także tych żyjących poza miastami będącymi bohaterami projektu. Wyzwaniu temu sprzyjać mogą na pewno treści opowiadające nie tylko o tym, co te miasta wyróżnia, ale także o tym, co je łączy z innymi ośrodkami. Ważnym zadaniem autorów portalu jest przy tym patrzeć na byłe miasta wojewódzkie jak na papierek lakmusowy szerszych zmian zachodzących w Polsce. Przed twórcami magazynu stoi więc trudne i ambitne wyzwanie – warto przyczynić się do sukcesu przedsięwzięcia, dołączając do grona ich czytelników.

Miasto Archipelag Magazyn dostępne jest na stronie www.flipboard.com



Jędrzej Burszta

KOMPLEKS PAŁACU

Pałac Kultury i Nauki w Warszawie to bez wątpienia najbardziej rozpoznawalna polska budowla. „Pekin” – symbol trudnej historii miasta i centralny punkt modernizującej się stolicy jest jednocześnie ciągłym źródłem kontrowersji, sporów politycznych i estetycznych oraz niesłabnącej fascynacji. Stalinowski wieżowiec był przedmiotem niezliczonej liczby tekstów publicystycznych, naukowych, literackich i filmowych. Doczekał się też wreszcie portretu, który odsłania skomplikowaną historię społecznego oddziaływania ikonicznego „daru przyjaźni”.

Książka *Kompleks Pałacu* Michała Murawskiego, brytyjskiego antropologa o polskich korzeniach, powstała na bazie wnikliwych badań etnograficznych. Autor mierzy się z tematem społecznego funkcjonowania Pałacu na przestrzeni ostatnich dwudziestu pięciu lat, pokazując, w jaki sposób tytułowy „kompleks” – rozumiany nie tylko jako konkretne miejsce w mieście, ale i dominanta organizująca w zasadzie całą przestrzeń współczesnej Warszawy – promieniuje na mieszkańców stolicy. Jego praca badawcza obejmowała m.in. obserwację codziennego życia pracowników Pałacu (począwszy od administracji, przez rozliczne instytucje i biura, skończywszy na zwierzęcych lokatorach – kotach i sokołach), setki wywiadów i ankiet i interesujące „prowokacje etnograficzne”. Co ciekawe, prowokacje te nakładały się

w czasie na toczące się w debacie publicznej spory dotyczące planów zagospodarowania sąsiadującego z Pałacem placu Defilad. Właściwa część antropologiczna publikacji została natomiast uzupełniona o solidnie przygotowany rys historyczny koncentrujący się na historii powstawania kompleksu pałacowego, śledzonej z perspektywy planistów i architektów byłego systemu. Równoległy wątek stanowią narosłe przez lata legendy miejskie, a więc swoista mitologia Pałacu. Nie mniej intrygujące okazują się jednak bardziej współczesne obsesje i fascynacje mieszkańców stolicy – poszukiwania domniemanych podziemnych bunkrów, związki Pałacu z historią polskiej ufologii, czy wreszcie pokaźne archiwum listów adresowanych przez kilkadziesiąt lat do samego Pałacu, dowodzących symbolicznej siły tego niezwyklego budynku.

Powstały na kanwie pracy doktorskiej Murawskiego *Kompleks Pałacu* traktować można zatem jako obszerny raport o sile oddziaływania Pałacu na wyobraźnię Polaków. Duże wrażenie robi przy tym niesłychana erudycja autora, sprawnie łączącego ze sobą teorie z pogranicza antropologii, ekonomii i architektury. Jego książka wiele mówi także o problemach z ładem przestrzennym, które nieustannie obciążają władze samorządowe stolicy, jak nierozwiązana do dziś kwestia tzw. dekretu Bieruta. Autor z iście kronikarskim zacięciem przygląda się burzliwym dyskusjom o zagospodarowaniu centrum Warszawy, podejmowanym przez kolejne rządy, dowodząc, że cień Pałacu w istocie pada dużo dalej, niż może się to pozornie wydawać. Z lektury *Kompleksu Pałacu* można wysnuć wniosek, że nasza wspólna obsesja na punkcie stalinowskiego wieżowca podszyta jest niezwykle potęgą socrealistycznej myśli architektonicznej – totalizującą ideologią, której ambicją było całościowe przekształcenie społeczeństwa w niemalże wszystkich wymiarach życia. Długie trwanie „kompleksu pałacowego” zdaje się dowodzić skuteczności tego sposobu myślenia o społecznym znaczeniu przestrzeni. Przywołując koncepcję daru sformułowaną przez francuskiego antropologa Marcela Maussa, Murawski sugeruje, że ów kłopotliwy „dar przyjaźni” ufundowany (choć, jak się okazuje, nie do końca) przez Związek Radziecki okazał się nie mniej kłopotliwą spuścizną również po 1989 roku. Jedno z pytań, z jakimi pozostawia czytelnika *Kompleks Pałacu*, dotyczy znaczenia odpowiedzialności nowoczesnego miasta wobec tak istotnego i wielowymiarowego „daru historii”. Murawski pyta: do kogo tak naprawdę należy Pałac Kultury i Nauki? I sugeruje, że być może najwyższy czas odpowiedzieć na to pytanie.

Michał Murawski, *Kompleks Pałacu. Życie społeczne stalinowskiego wieżowca w kapitalistycznej Warszawie*, przeł. Ewa Klekot, Muzeum Warszawy 2015.

W POLSKICH MIASTACH I AGLOMERACJACH PODEJMOWANE SĄ DOBRE I ZŁE DECYZJE – INWESTYCYJNE, ADMINISTRACYJNE, ARCHITEKTONICZNE, URBANISTYCZNE...

CORAZ CZĘŚCIEJ ROBI SIĘ DOBRE, ODWAŻNE ALBO PROGRESYWNE KROKI.

CZĘSTO TEŻ POPEŁNIA SIĘ BŁĘDY, BO DECYDENTOM BRAKUJE WIEDZY, WOLI CZY TEŻ DOBRYCH, SPRAWDZONYCH W NASZYCH WARUNKACH ROZWIĄZAŃ. POKAZUJEMY JE. MAMY NADZIEJĘ, ŻE Z CZASEM ŁATWIEJ DOBIERAĆ NAM BĘDZIE PLUSY NIŻ MINUSY

+ PLUS

+ DLA WSZYSTKICH GMIN, KTÓRE ZADEKLAROWAŁY POMOC UCHODźCOM

Należą do nich m.in. Gogolin, Gdańsk, Gdynia, Kostrzyn nad Odrą, Poznań, Słupsk i Wadowice. Informację o potencjalnej liczbie osób, które samorządy lokalne mogłyby przyjąć, zbierały służby wojewodów na prośbę Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej oraz Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, zajmującego się sprawami cudzoziemców w Polsce. Co ważne, dane te mają charakter wyłącznie orientacyjny i nie stanowią żadnej deklaracji wiążącej ze strony jednostek samorządu terytorialnego. Mimo wszystko jednak wiele gmin z różnych względów odmówiło udzielenia pomocy uchodźcom. Tym bardziej godne pochwały są zgłoszenia o gotowości przyjęcia choćby i jednej rodziny, zmuszonej do ucieczki ze swojego kraju. Gminy deklarowały, ile osób są w stanie przyjąć na podstawie przeglądu własnych zasobów lokalowych, a także rozmów z lokalnymi pracodawcami i organizacjami pozarządowymi działającymi w zakresie pomocy uchodźcom. Chwaląc te gminy, warto też pamiętać o tym, że w pierwszej połowie tego roku rozlokowano 75 rodzin polskiego pochodzenia ewakuowanych z Donbasu. Uchodźców przyjęły wtedy m.in. samorządy Bydgoszczy, Koszalina, Lubania, Nowego Sącza, Suwałk, Świdnicy, Wałbrzycha i Zielonej Góry.

+ DLA WROCŁAWIA ZA UŁATWIENIE MIESZKAŃCOM REGULACJI ICH ZOBOWIĄZAŃ PODATKOWYCH

Od początku sierpnia mogą oni korzystać z nowego portalu informacyjno-płatniczego PLIP. Portal ma rozwiązać problem pojawiający przy elektronicznym składaniu deklaracji podatkowych – z powodu braku dostępu do danych urzędu niemożliwe było dotąd połączenie obliczenia wysokości podatku z jednoczesną opcją zapłaty jego kwoty przez Internet. W efekcie wrocławianie dowiadywali się o wysokości rocznego podatku od nieruchomości z listu otrzymywanego na przełomie lutego i marca.

Dzięki PLIP informację będą mogli uzyskać w chwili wydania decyzji podatkowej w urzędzie. System umożliwia opłacenie wybranych podatków lokalnych, ale w przyszłości ma również umożliwić płatności za czynsz czy wywóz śmieci. Aby skorzystać z portalu, mieszkańcy muszą posiadać lub założyć profil na platformie ePUAP oraz konto w PLIP. Coraz więcej spraw załatwiamy przez Internet, a jednak wciąż często bardzo trudno uzyskać potrzebne informacje z urzędów. Rozwiązania takie jak wrocławskie inspirować powinny kolejne polskie gminy do działania w podobnych kierunkach.

+ DLA POZNANIA ZA ROZPOCZĘCIE SZEROKO ZAKROJONYCH BADAŃ POTRZEB MIESZKANIOWYCH

Miasto dotychczas nie miało żadnego dokumentu strategicznego określającego zasady rozwoju zasobów mieszkaniowych. Prace nad jego powstaniem rozpoczęto z początkiem 2015 roku. Celem diagnozy jest dążenie do inwestowania w budownictwo mieszkaniowe odpowiadające potrzebom poznaniaków, niezależnie od sytuacji życiowej, w jakiej się znajdują. Władze Poznania zdecydowały się na współpracę z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza, Uniwersytetem Ekonomicznym oraz Centrum Badań i Edukacji Statystycznej GUS. W ramach badania ankietarzy odwiedzili ponad 3 tysiące osób, zbierając odpowiedzi na pytania dotyczące m.in. rodzaju własności mieszkania, jego stanu technicznego, liczby pomieszczeń, zadowolenia z miejsca zamieszkania, czy wymarzonego mieszkania spełniającego wszystkie potrzeby respondenta. Ponadto ci, do których drzwi nie zapukał ankietar, mogli wypełnić kwestionariusz badania online. Uzyskane wyniki mają pozwolić na opracowanie rekomendacji w zakresie przyszłej polityki mieszkaniowej miasta. Cieszy nas fakt, że władze Poznania wywiązują się z obietnic wyborczych i poważnie podchodzą do problemu mieszkaniowego, sprawdzając potrzeby, a nie narzucając rozwiązania bez diagnozy sytuacji.

– MINUS

– DLA WROCŁAWIA ZA ZRÓWNANIE Z ZIEMIĄ ROMSKIEGO OBOZOWISKA PRZY UL. PAPROTNEJ, BEZ UPRZEDNIEGO POINFORMOWANIA JEGO MIESZKAŃCÓW

Pod nieobecność Romów zamieszkujących ten teren od 7 lat baraki zostały usunięte, a wraz z nimi cały dobytek społeczności, w tym m.in. pieniądze, leki, dokumenty i ubrania. Władze tłumaczą się decyzją powiatowego inspektora nadzoru budowlanego, którego zdaniem obozowisko było łatwopalną samowolą stwarzającą zagrożenie dla osób przebywających na jego terenie. I choć koczowisko rzeczywiście było nielegalne, Wrocławowi należy się minus z co najmniej dwóch powodów. Pierwszym jest złamanie prawa. Romowie nie zostali poinformowani o rozbiórce, co godzi nie tylko w Europejską Konwencję Praw Człowieka (art. 8 – prawo do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego oraz mieszkania; art. 14 – zakaz dyskryminacji), ale także w polskie Prawo budowlane, które podkreśla fakt, że rozbiórka nielegalnego obiektu powinna rozpocząć się od zawiadomienia o wszczęciu postępowania, a zakończyć doręczeniem decyzji każdemu adresatowi. Drugim powodem jest brutalne rozwiązywanie sytuacji, które ma znamiona dyskryminacji na tle etnicznym. Zamiast podejmować działania na rzecz integracji mniejszości romskiej, Wrocław woli eksmitować i wytaczać procesy o eksmisję (wobec osiedla przy ul. Kamieńskiego). Winę ponoszą również władze centralne, które od 2013 roku nie reagowały na prośby wrocławskiej magistrali o zaopiniowanie programu integracji zamieszkujących w mieście Romów rumuńskich. Musimy mieć nadzieję, że kontrowersje wokół tej sprawy spowodują wypracowanie drogi postępowania wobec cudzoziemców o nieuregulowanym statusie. Pierwszym krokiem jest z pewnością rozpoczęcie rozmów pomiędzy wszystkimi zainteresowanymi środowiskami i władzami centralnymi, co może zapobiec, przynajmniej na jakiś czas, dalszym eksmisjom. Mamy nadzieję, że nowy rząd będzie kontynuował te rozmowy, a Wrocław szybko przejrzy na oczy i wprowadzi w życie odpowiednią politykę migracyjną.

– DLA WARSZAWY, A DOKŁADNIEJ DLA WŁADZ DZIELNICY BIAŁOŁĘKA ZA BAGATELIZOWANIE GŁOSÓW MIESZKAŃCÓW W KONTROWERSYJNEJ SPRAWIE WYCIECIA PONAD 1000 DRZEW POD BUDOWĘ GAZOCIĄGU

Inwestycja planowana jest nad Kanałem Żerańskim, jednym z ciekawszych przyrodniczo miejsc w Warszawie. Kanał łączący Wisłę i Jezioro Żegrzyńskie jest popularny nie tylko wśród warszawskich wędkarzy, ale przede wszystkim wśród okolicznych mieszkańców, co widać po projektach zgłaszanych do dzielnicowego budżetu partycypacyjnego. Nic więc dziwnego, że gdy

w kwietniu tego roku ogłoszono plan budowy gazociągu pozwalającego na modernizację pobliskiej elektrociepłowni Żerań, w ramach której wycięty zostanie szeroki na 20 metrów pas zieleni o długości około 10 kilometrów, mieszkańcy zaczęli protestować. Jednak według władz dzielnicy na takie protesty jest już za późno – inwestycja jest zgodna z planem zagospodarowania. Sprawa jest o tyle trudna, że elektrociepłownia rzeczywiście wymaga modernizacji – dzięki budowie gazociągu zużycie węgla w zakładzie zmniejszy się o nawet 60 proc., a emisja zanieczyszczeń powietrza o ponad połowę. Tym większą rolę do odegrania mają władze dzielnicy. Rzetelna kampania informacyjna, udostępnienie mapy przebiegu gazociągu, wywieranie nacisku na inwestora, by budowa w jak najmniejszym stopniu wpłynęła na lokalny ekosystem – to podstawowe działania, jakie w ciągu ostatniego półrocza powinny były podjąć władze. Trzymamy kciuki i mamy nadzieję, że burmistrz i radni spełnią swoją rolę mediatorów, tak by gazociąg powstał, mieszkańcy byli zadowoleni, a zieleń w jak najmniejszym stopniu naruszona.

– DLA TORUNIA ZA NIEUMIEJĘTNOŚĆ PRZEPROWADZENIA RZETELNEJ I OTWARTEJ PROCEDURY WYBORU NOWEGO DYREKTORA CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

W wielu miastach ustanawianie dyrektorów instytucji kultury nie jest jasne – mówi się o upolitycznianiu, o „ustawianiu” konkursów. Tak znaczące ośrodki na mapie kulturalnej Polski jak Toruń powinny świecić przykładem. Tymczasem konkurs na nowego dyrektora Centrum Sztuki Współczesnej rozpisano pod koniec czerwca, czyli prawie pół roku po odwołaniu poprzedniego dyrektora, a jego przebieg utajniono – opinia publiczna nie miała dostępu do nazwisk kandydatów, złożonych przez nich koncepcji programowych czy protokołów z posiedzeń komisji konkursowej. Jednocześnie komisja konkursowa, zamiast wybrać jednego z pięciu zgłaszających się kandydatów – tego, który zaproponował najciekawszą koncepcję i uzyskał najwięcej punktów – zarekomendowała prezydentowi aż trzech. Dodatkowo koncepcja zaproponowana przez ostatecznie nominowanego kandydata została negatywnie zaopiniowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które wraz z magistratem i samorządem województwa odpowiada za prowadzenie instytucji. W efekcie lokalne środowiska domagają się unieważnienia konkursu. Zamieszkania można było uniknąć – wystarczyło upublicznić całą procedurę. Wygląda jednak na to, że CSW w Toruniu nie ma szczęścia do otwartych procesów wyboru zarządzających. Poprzedni dyrektor, Paweł Łubowski, też został mianowany w niejasny sposób w atmosferze skandalu, wbrew opinii ministra kultury, marszałka województwa kujawsko-pomorskiego i zespołu kuratorów instytucji.

Katarzyna Szajewska

NEW EUROPE 100 2015

Res Publica właśnie ogłosiła drugą edycję listy New Europe 100. Zestawienie wiodących innowatorów z Europy Środkowo-Wschodniej ukazuje nowoczesne, innowacyjne oblicze regionu 25 lat po transformacji ustrojowej. Coroczna selekcja 100 postaci z naszej części Europy to okazja do przyjrzenia się najnowszym trendom rozwoju regionu i promocji osiągnięć Europy Środkowo-Wschodniej na świecie. Zapraszamy do zapoznania się z innowatorami NE100 działającymi w obszarze miejskim



/// Elbee, fot. J. ZatloukalovaX

DÁVID VITÉZY CENTRUM TRANSPORTU ZBIOROWEGO, WĘGRY

– trzydziestoletni Węgier, który skutecznie zreformował system komunikacji miejskiej w Budapeszcie. Pod jego kierownictwem Centrum Transportu Zbiorowego (Budapesti Közlekedési Központ) zwiększyło roczne dochody o 20 proc. i przede wszystkim usprawniło obsługę pasażerów oraz uruchomiło system wypożyczalni rowerów miejskich FUTÁR.

www.bkk.hu

MATĚJ HOLLAN ŽÍT BRNO, CZECHY

– lider aktywistów miejskich, którzy rozpoczęli swoją działalność jako grupa satyryków recenzująca wydarzenia polityczne w Brnie. W czerwcu 2014 roku inicjatywa przekształcona została w ruch polityczny, a sam Hollan został zastępcą prezydenta miasta odpowiedzialnym za kulturę, opiekę społeczną i zdrowotną.

www.zitbrno.cz

ADAM JESIONKIEWICZ IFINITY, POLSKA

– założyciel firmy produkującej beacons, czyli małe nadajniki sygnału radiowego komunikujące się z naszymi telefonami. Rozmieszczone w wielu miejscach w Warszawie (m.in. na terenie obiektów użyteczności publicznej, w środkach komunikacji miejskiej), usprawniają poruszanie się po mieście osób cierpiących na zaburzenia zmysłu wzroku. Dzięki koncepcji beaconów Ifinity Warszawa zajęła w zeszłym roku drugie miejsce w międzynarodowym konkursie Mayors Challenge, zdobywając 4 mln złotych na rozwój projektu Virtualna Warszawa.

www.getifinity.com

JAN DOBROVSKÝ URZĄD MIASTA PRAGA, CZECHY

– dyrektor Biura Strategii i Wsparcia Biznesu w praskim ratuszu. Udało mu się doprowadzić do skutecznego nawiązania dialogu pomiędzy administracją samorządową i biznesmenami w mieście. Obecnie pracuje nad

uruchomieniem Praskiego Centrum Innowacji, które wspierać będzie praskie start-upy. Usługi, które Centrum będzie im oferować, były do tej pory realizowane przez liczne miejskie biura. Centrum pozwoli na połączenie wszystkich ich kompetencji w jednym miejscu.

www.praha.eu

LADISLAV BRÁZDIL, PETR PUTÍK I JOSEF FRANC ELBEE, CZECHY

– twórcy Elbee, małego samochodu dla niepełnosprawnych, do którego można wjechać na wózku i, nie zsiadając z niego, kierować pojazdem. Rozmiar Elbee pozwala łatwo parkować prostopadłe względem krawężników i bezpośrednio z poziomu auta zjeżdżać na chodnik. Twórcy Elbee potrafią dostosować każdy z pojazdów do indywidualnych potrzeb kierowcy, więc z samochodu mogą korzystać osoby o różnych typach niepełnosprawności.

www.elbee.cz

BALÁZS KERÜLŐ FLIKE, WĘGRY

– współtwórca latającego roweru, który wzbija się w powietrze, choć na razie tylko na kilka sekund. Kerülő i zespół pracują obecnie nad kolejnymi wersjami swojego wynalazku, twierdząc, że wkrótce będzie on w stanie latać na dłuższe odległości, a w przyszłości będzie powszechnym środkiem transportu. Inspiracją zespołu do stworzenia Flike była popularna opinia, że nie da się zaprojektować takiego pojazdu. Ostateczny prototyp roweru przedstawiony zostanie na początku 2016 roku.

www.whatisflike.com

Pełna lista New Europe 100 dostępna jest pod adresem www.ne100.org



Katarzyna Szajewska – członkini zarządu Res Publici, szefowa projektu New Europe 100

RADA PROGRAMOWA MAGAZYNU:

Jerzy Bogusławski
Jerzy Bralczyk
Wojciech Burszta
Teresa Gardocka
Sławomir Gzell
Zdzisław Kostrzewa
Wojciech Łukowski
Ksawery Piwocki
Jerzy Porębski
Roch Sulima
Halina Taborska
Wojciech Włodarczyk
Jan Wojciechowski
Anna Zeidler-Janiszewska

REDAKCJA:

Jędrzej Burszta (Res Publica, DNA Miasta)
Artur Celiński (zastępca redaktorki naczelnej,
Res Publica, DNA Miasta)
Katarzyna Dorda (reSite)
prof. dr hab. Mirosław Duchowski (Instytut Badań
Przestrzeni Publicznej)
Magdalena Kubecka (DNA Miasta, Instytut
Stosowanych Nauk Społecznych UW)
Martyna Obarska (zastępczyni redaktorki naczelnej)
Zofia Penza (Res Publica, DNA Miasta)
Marta Żakowska (redaktorka naczelna, Instytut
Badań Przestrzeni Publicznej, Res Publica)

KOREKTA:

Ewa Cecuda

KONCEPCJA MAGAZYNU, KOORDYNACJA:

Marta Żakowska

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:

Agnieszka Popek-Banach, Kamil Banach

ZA POMOC DZIĘKUJEMY:

Jakub Gradziuk, Witek Hebanowski, Anna Kiedrzyńska-
Tui, Thorsten Klute, Maciej Kuźmiński, Anna Piłat,
Kacper Pobłocki, Wojciech Przybylski, Agnieszka Rosner,
Katarzyna Szajewska, Piotr Szczepański, Anna Wójcik,
Centrum Badań nad Upředzeniami Uniwersytetu
Warszawskiego

ILUSTRACJE:

Agnieszka Popek-Banach, Kamil Banach

ADRES REDAKCJI:

Magazyn Miasta, Res Publica
ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa
tel. +48 501 330 966, fax: +48 22 343 08 33
magazyn.miasta@gmail.com
www.magazynmiasta.pl
www.facebook.com/magazyn.miasta

WYDAWCA:

Fundacja Res Publica im. Henryka Krzeczowskiego
ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa

WSPÓŁWYDAWCA:

Instytut Badań Przestrzeni Publicznej
Krakowskie Przedmieście 5, 00-068 Warszawa
www.ibpp.pl

Nr 3(11)/2015

Cena: 16 zł

ISSN 2299-6745

Darmowy pdf pierwszego numeru pobrać można na stronie:
http://ibpp.pl/i/file/miasta_17.08.pdf
Pozostałe numery archiwalne dostępne są w księgarni na stronie:
www.magazynmiasta.pl

PRENUMERATA:

Cena prenumeraty rocznej (4 numery) wynosi 55 złotych.
Zamówienia przyjmujemy pod adresem:
magazyn.miasta@gmail.com

DAROWIZNY:

Darowizny wspierające nasz magazyn prosimy
wplacać na konto Fundacji Res Publica
im. Henryka Krzeczowskiego,
ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa,
nr konta: 81 2490 0005 0000 4600 1079 9918,
z dopiskiem: Darowizna na rzecz Magazynu Miasta

autoportret

PISMO O DOBREJ PRZESTRZENI



MITX
M DERNIZMU

Dorota Jędruch / Panayotis Tournikiotis / Jean-Louis Cohen / Piotr Winskowski / Hilde Heynen
Dorota Leśniak-Rychlak / Jakub Woynarowski / Andrzej Szczerski / Vladimir Czumalo
Barbara Gadomska, Andrzej Karpowicz / Marta Karpińska / David Crowley
Reinier de Graaf / Michał Wiśniewski / Roman Rutkowski / Karol Kurnicki

www.autoportret.pl

Wydawca:
respublica
DĄŻE DO MYŚLENIA

Współwydawca:

INSTYTUT
BADAŃ
PRZESTRZENI
PUBLICZNEJ

Współpraca merytoryczna:

Kongres
Ruchów
Miejskich
(Poznań 2011)



Patronat Honorowy:



STOWARZYSZENIE ARCHITEKTÓW POLSKICH

Patronat:



Sfinansowano ze środków:



Wydawca

mik

Małopolski Instytut Kultury
www.mik.krakow.pl



instytucja kultury
Województwa
Małopolskiego

Dofinansowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

NEW EUROPE 100

Poznaj liderów innowacji
w Europie Środkowo-Wschodniej

Druga edycja listy

www.ne100.org

ŚWIATEM RZĄDZĄ IDEE

Dlatego od trzech
pokoleń nadajemy
ton w sporze
o republikę.

WYDANIE
NR **221**
— już —
W K R Ó T C E

www publica pl

respublica
DAJE DO MYŚLENIA

MAGAZYN MIASTA #12

***MIEJSKIE POLITYKI
KULTURALNE***

**JUŻ NIEBAWEM NA:
www.magazynmiasta.pl**

**PRENUMERUJ MAGAZYN MIASTA!
KAŻDE WYDANIE W TWOJEJ SKRZYŃCE!**

architektura VII dnia

Bęc Zmiana prezentuje

Podsumowanie
pół wieku posoborowej
architektury

VII

Wystawa
03.12.2015–31.01.2016 Państwowe Muzeum
Etnograficzne
w Warszawie
ul. Kredytowa 1

www.architektura7dnia.pl

kuratorzy: Kuba Snopek
Izabela Cichońska



Dofinansowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Organizator



Patronat

NOTES—
—NA—6
TYGODNI

Partner



MIASTA I METROPOLIE. STUDIA MIEJSKIE

MIASTA I METROPOLIE. STUDIA MIEJSKIE to prowadzone przez Instytut Badań Przestrzeni Publicznej interdyscyplinarne podyplomowe studia miejskie. Problemy miejskości – podlegające dziś dynamicznym przeobrażeniom – stanowią jedno z najważniejszych wyzwań dla współczesnej nauki i praktyk dokonujących się w przestrzeni publicznej.

Naszą kadrę tworzą wykładowcy z wielu polskich uczelni i ośrodków naukowych, aktywni i skuteczni działacze miejscy, artyści i architekci działający w przestrzeniach publicznych, samorządowcy, prawnicy oraz eksperci, którzy – łącząc wiedzę teoretyczną z praktyką zawodową – realnie współtworzą oraz zmieniają polskie miasta.

Studia miejskie adresowane są do osób chcących brać czynny udział w tworzeniu lepszego, funkcjonalnego miasta i warunków życia w nim. Skierowane są do wszystkich, którzy pragną poszerzyć swoje naukowe kompetencje, poznać specyfikę działania w różnych obszarach miejskich aktywności, a także poszukują humanistycznego podejścia do sprawnego i skutecznego działania w mieście.

Dodatkowym wyznacznikiem studiów miejskich jest ich trwały związek z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie. Patronem studiów jest Narodowe Centrum Kultury. Studia uzyskały poparcie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Więcej informacji o studiach i pozostałych działaniach Instytutu Badań Przestrzeni Publicznej znajduje się na stronie

www.ibpp.pl

oraz na Facebooku: www.facebook.com/Studia-Miejskie



www.ibpp.pl/studia_miejskie
kontakt@ibpp.pl
tel. 516 015 629